ŚWIATOWE ŻYCIE®

Kate Walker

Wakacje na Korsyce

HARLEQUIN®

Kate Walker

Wakacje na Korsyce

Tłumaczenie:
Joanna Żywina

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mówi się, że droga do ołtarza jest najdłuższą w życiu. Dziś czuła, że to prawda.

Imogen zadrżała.

Zbliżał się dzień ślubu, a ona czuła się coraz gorzej. Zostało raptem kilka dni i wciąż miała wrażenie, że nie jest gotowa.

Wątpiła, czy kiedykolwiek będzie.

Mogło być znacznie gorzej. W końcu nie została sama, a rodzina otrzymała wsparcie w tych trudnych chwilach – groziła im utrata stadniny, która należała do nich od przeszło stu lat, a ojcu groziło więzienie za niespłacone długi.

Nikt nie zmuszał jej do tego małżeństwa, ale czuła, że to jedyny sposób, żeby pomóc rodzinie.

Imogen przeczesała czarne włosy, które opadły lśniącą kurtyną na ramiona, i przycisnęła palce do skroni, jakby w ten sposób mogła odegnać złe myśli.

Nie było innego wyjścia. Przecież lubiła Adnana, był jej przyjacielem i oboje mieli wiele do stracenia, jeśli to nie wypali. Miała nadzieję, że po ślubie prasa da im wreszcie spokój. Może nawet Ciara, jej siostra, odzyska w końcu dobre imię.

Kochała ten niewielki kamienny kościółek. Jej rodzice pobrali się tutaj i ochrzcili obie córki. Imogen czuła się

doskonale w roli starszej siostry, dopóki matka nie uciekła z młodszym kochankiem, zabierając Ciarę ze sobą. Przygotowania do ślubu były dodatkowo okazją, żeby rodzina zbliżyła się do siebie.

Po latach rozłąki niedawno odnalazła siostrę, ale nie miały do tej pory okazji, żeby naprawdę się poznać. Ciara mieszkała i pracowała w Australii, a Imogen była zajęta ratowaniem dobrego imienia i majątku rodziny. Chciała jednak wynagrodzić siostrze lata rozłąki.

Tak wiele zawdzięczała Adnanowi. Gdyby nie on, kto wie, u kogo musiałaby zaciągnąć dług i z kim szłaby teraz do ołtarza.

Na przykład z Raoulem Cardinim...

Nie!

Przytłoczyły ją wspomnienia, których nie sposób było odegnać. Nie usłyszała, jak ciężkie drewniane drzwi się otworzyły, a na posadzce rozległy się czyjeś ciche kroki.

Nie spodziewał się, że ją tutaj spotka. Raoul zatrzymał się w przedsionku i spojrzał w głąb nawy. Cały ból i dawna gorycz powróciły.

Raoul miał plan, ale zamierzał zaczekać z nim do kolacji przedślubnej. Nie mógł się doczekać, aż zobaczy jej przerażoną twarz. Był pewien, że nie podda się bez walki i nie da po sobie poznać, co naprawdę czuje. Była w tym niezła – zawsze była chłodna i opanowana, nawet w trakcie tamtych namiętnych dni, gdy byli praktycznie nierozłączni.

Gdy dwa lata temu odchodziła, jej twarz była zupełnie pozbawiona emocji. Nie domyślał się nawet, co się kryło za

tą chłodną maską i jakie sekrety przed nim skrywała. Poznał prawdę, gdy było już po wszystkim. W prywatnej klinice pozbyła się kłopotu – który mógł być ich synem lub córką. Nigdy nie widział, żeby straciła nad sobą panowanie.

Z wyjątkiem pewnej nocy, która została uwieczniona przez paparazzi – wychodziła z siostrą z kasyna i obie ledwie trzymały pion na niebotycznie wysokich szpilkach.

„Skandaliczne zachowanie sióstr O'Sullivan" – krzyczał nagłówek brukowca. Wtedy Raoul zdał sobie sprawę z tego, że Imogen jest spokrewniona z Ciarą – nianią, która praktycznie zniszczyła małżeństwo jego siostry.

Imogen traciła nad sobą kontrolę jedynie w chwilach największej intymności. Poczuł dreszcz na wspomnienie tamtych uniesień. Myślał, że wyrzucił je z pamięci, ale gdy była tak blisko, całe jego ciało wypełniło się pożądaniem. Nie mógł pozwolić, żeby to odwiodło go od celu.

Wyglądała inaczej, ale wiedział, że w głębi duszy nic się nie zmieniła. Wysoka i elegancka. Jej lśniące czarne włosy były teraz dużo dłuższe. Ubierała się inaczej – prosty biały t-shirt i dżinsy zamiast kolorowych sukienek, które nosiła na plażach Calvi czy Bonifacio. Zeszczuplała, nikt by nie powiedział, że kiedykolwiek była w ciąży. Ale przecież dziecko nie żyło w niej wystarczająco długo, żeby zniszczyć tę idealną figurę.

To nieprawdopodobne, że nawet świadomość tego, co zrobiła, nie powstrzymywała jego żądzy.

Nie! Nie będzie myśleć o Raoulu!

Imogen potrząsnęła głową, próbując powstrzymać natrętne myśli. Niestety już samo imię mężczyzny, którego kiedyś kochała, przywoływało wszystkie wspomnienia.

– Najdłuższy spacer na świecie.

Za jej plecami rozległ się nagle głęboki, niski głos o akcencie nietypowym dla małej irlandzkiej wioski – ona jednak znała ten głos aż za dobrze.

– Czy nie tak to nazywają?

– Ja... nie...

Obróciła się gwałtownie i musiała przytrzymać się ławki, żeby nie upaść. Jej dłoń nie trafiła jednak na chłodne, wypolerowane drewno; poczuła ciepło skóry i twarde mięśnie, a po chwili dotarł do niej uwodzicielski zapach cytryny i bergamotki wymieszany z wyraźnym męskim zapachem jego skóry.

Bezwiednie powróciła myślami dwa lata wstecz, do tamtych wakacji na Korsyce. Rozgwieżdżona noc, wciąż parująca ciepłem upalnego dnia, miękki piasek pod stopami, szum fal, spacer po plaży, dłoń mężczyzny, który został jej pierwszym kochankiem.

Mężczyzny, który niespełna tydzień później złamał jej serce.

– Nie?

Boleśnie znajomy głos przywrócił ją do rzeczywistości. Zamrugała, próbując odegnać natrętne wspomnienia.

To musi być pomyłka, wytwór wyobraźni, bolesna fatamorgana.

– Ra... Raoul...

Z trudem wypowiedziane imię zawisło między nimi. Wysoki szczupły mężczyzna zdawał się wypełniać milczącą ciszę kościelnego wnętrza w jakiś magiczny i mroczny sposób.

– *Ma chère* Imogen.

Zabrzmiało to delikatnie, prawie czule. Wiedziała jednak, że ton był zdradliwy. Temu mężczyźnie obce były jakiekolwiek ciepłe uczucia i gdyby wcześniej zdała sobie z tego sprawę, jej serce nie pękłoby na milion kawałków, a ich dziecko nigdy nie zostałoby poczęte. Świadomość, że w jej wnętrzu rośnie nowe życie, dziecko Raoula, napełniało ją jednak takim szczęściem, że nie żałowała niczego – choć koniec okazał się tak dramatyczny i okrutny.

– Dla ciebie nie jestem *chère* – powiedziała, odsuwając się od niego gwałtownie – ani teraz, ani nigdy!

– Oczywiście, że nie – odparł kpiąco.

Przesunął się lekko i stanął w świetle witraży, które zamieniło jego twarz w wielobarwną mozaikę czerwieni i błękitów, rzeźbiąc złotymi promieniami rysy twarzy. Skóra zdawała się opinać ciaśniej kości policzkowe, a zmarszczki wokół oczu były nieco wyraźniejsze – te znaki upływającego czasu tylko dodawały uroku jego oszałamiającej fizjonomii. Złota skóra błyszczała w półmroku kościelnej nawy, kontrastując z intensywną czernią włosów, ale Imogen i tak znała go na pamięć.

Pamiętała, jak to było skryć się w jego ramionach, położyć głowę na jego piersi, czuć siłę mięśni, zapach skóry i mocne bicie serca.

Uśmiechnął się cynicznie.

– Choć wtedy mówiłaś co innego.

Zabrzmiało to prawie czule, ale błysk jego bursztynowych oczu nie pozostawiał wątpliwości – wszelkie ciepłe uczucia były mu obce.

– To, co wtedy mówiłam, nie miało znaczenia.

Imogen odetchnęła, starając się zapanować nad sobą. Miała wrażenie, że przeszłość wciąga ją niczym ruchome piaski. Była zakochana po uszy, powiedziała tylko, że chciałaby zostać tu z nim na zawsze, żeby ich słoneczna idylla nigdy nie dobiegła końca. Nie spodziewała się, że odwróci się od niej, oskarży o to, że chce go wykorzystać, i odejdzie.

– To były tylko głupie deklaracje naiwnej nastolatki. Za dużo słońca i wina...

I z pewnością Raoula Cardiniego. Przy nim jednak nigdy nie była pijana – nie musiała. Sama jego obecność upajała jej zmysły. Zresztą nie przepadała za alkoholem i rzadko piła, nie licząc tamtej pamiętnej nocy z Ciarą, gdy odnalazły się po latach. Obie próbowały się jakoś uporać z przeszłością i nie skończyło się to dla nich najlepiej.

Miała wrażenie, że grunt usuwa jej się spod nóg. Wiedziała, do czego był zdolny; bez mrugnięcia okiem porzucił ją, nie zważając na to, co między nimi zaszło. Zdała sobie sprawę, że nie potrafi o nim zapomnieć i ta myśl uderzyła ją z bolesną siłą.

Tak bardzo chciała odwrócić się teraz na pięcie i odejść.

– Wszystko, co nas łączyło, nie ma teraz znaczenia, więc jeśli pozwolisz mi przejść...

Odsunął się z galanterią.

– Proszę bardzo.

– Do zobaczenia w domu – szepnął jej do ucha z nienawistnym uśmiechem, gdy przechodziła obok.

Zatrzymała się w pół kroku.

– Nie sądzę.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jednego pytania nigdy nie zadała – a powinna, gdy tylko go ujrzała. Nie przypuszczała, że los może się okazać tak okrutny. Wystarczyło, że zjawił się nagle, tuż przed jej ślubem, czy to możliwe, że nie był to tylko fatalny zbieg okoliczności...

– Nie zjawisz się u mnie w domu!

– Ależ oczywiście, że tak.

Obróciła się gwałtownie, żeby spojrzeć mu w twarz, choć nie mogła wyczytać z niej żadnych uczuć.

– Nie ma mowy. Po co w ogóle tu przyjechałeś?

Proszę bardzo. W końcu zadała to pytanie, choć tak bardzo się bała odpowiedzi.

Uśmiechnął się nieprzyjemnie. Był nieprzyzwoicie seksowny i to właśnie ją zgubiło – ponura zmysłowość, która całkowicie zawróciła jej w głowie.

– Przyjechałem na zaproszenie twojego ojca, rzecz jasna.

Wzdrygnęła się, słysząc jego nonszalancki ton.

– Tata cię zaprosił? Chyba żartujesz!

Tego było za wiele. Roześmiała się, bo to nie mogła być prawda. Przecież nie mógł przyjechać na jej ślub! Tylko ona

znała go na tyle, żeby wysłać mu zaproszenie; nikomu nie powiedziała o tym, co ich łączyło.

– Czy ja wyglądam, jakbym żartował?

Był opanowany, pewny siebie i zupełnie poważny.

– Mój ojciec nigdy by cię nie zaprosił na mój ślub.

– Dlaczego nie?

Patrzył na nią wyzywająco, a ona czuła się coraz bardziej zagubiona.

– Nie jestem wystarczająco dobry, tak? Och, *ma belle*. Uważasz, że twój ojciec nigdy nie zaprosiłby prostego rolnika na wytworne wesele swojej córeczki?

– Daj spokój!

Nie dała po sobie poznać, jak zabolały ją te słowa. *Ma belle* – gdy kiedyś tak do niej mówił, czuła się piękna, ale teraz te słowa sprawiały jej ból.

– Oboje dobrze wiemy, że nie jesteś prostym rolnikiem!

Ukrywał to przed nią, gdy się poznali. Pozwolił jej wierzyć, że jest skromnym rolnikiem, który czuł się zaszczycony poznaniem młodej eleganckiej Angielki. Dopiero jego przyjaciółka Rosalie ostrzegła Imogen, że Raoul Caridini nie jest tym, za kogo się podaje. W domu postanowiła sprawdzić te rewelacje w internecie i z trudem przełknęła gorzką prawdę o jego kłamstwie.

– Nie sądzę, żeby olbrzymią plantację Cardinich można było nazwać zwykłym gospodarstwem!

To wszystko było prawdą, ale w jej ustach zabrzmiało jak obelga. Zmrużył oczy i zacisnął usta.

– Widzę, że sprawdziłaś mnie dokładnie.

– Oczywiście to nie wszystko, prawda? Ale o tym też nie zamierzałeś mi powiedzieć.

Rzuciła mu przelotne spojrzenie, dając do zrozumienia, że nie dba o to, co przed nią zataił. Podobnie jak jej rodzina zajmował się hodowlą koni. Teraz jednak wszystkie te kłamstwa i sekrety nie miały znaczenia.

– Cóż, twój ojciec uznał, że warto rozważyć propozycję, którą mu złożyłem. Chciał połączyć interesy z przyjemnością.

Wiedziała, że coś było nie tak. Jak ojciec mógł prowadzić interesy, skoro nic nie zostało z ich rodzinnego majątku? Gdyby istniało inne wyjście, z pewnością nie wyszłaby za Adnana Al Makthabiego. To małżeństwo miało ocalić stadninę Blacklands. Dzięki temu nie będą musieli sprzedać reszty koni, w tym wspaniałego ogiera Blackjacka.

Koszty jego utrzymania mocno nadwyrężały ich finanse, a pożyczka, na którą nalegał ojciec, jeszcze bardziej ich pogrążyła.

Przynajmniej Adnan i jego rodzina chcieli mieć Blackjacka – dla ich rodziny był lepszym nabytkiem niż przyszła synowa.

– Zaproponował, żebym zatrzymał się w Blackland na tydzień. Będziemy mogli w spokoju wszystko omówić.

Zabrzmiało to całkiem rozsądnie, ale Imogen wiedziała, że był w tym jakiś haczyk. Jej ojciec nie mógł prowadzić żadnych interesów, bo nie miał nic do zaoferowania! Z dniem jej ślubu nie będzie nawet właścicielem stadniny ani Blackjacka.

Jego mięśnie napięły się, a wzrok zrobił się lodowaty.

– Możesz mi wierzyć, to twój ojciec mnie tu zaprosił, a ja bardzo chętnie wezmę udział w twoim weselu.

Po tych słowach Raoul odwrócił się na pięcie i wyszedł. Słyszała echo jego pospiesznych kroków, aż ciężkie drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Słońce świeciło już mocno, rozpędzając resztki porannej mgły, skrywającej lekkim woalem rysujące się w oddali wzgórza. Imogen zawróciła gniadą klacz i ruszyła w powrotną drogę do stajni. Samotna przejażdżka na ukochanym koniu dobrze jej zrobiła, pozwoliła pozbierać myśli i się uspokoić. Musiała się zastanowić, co teraz – zjawienie się Raoula Cardiniego całkiem ją zaskoczyło.

Tak naprawdę był to w tym momencie jedyny problem. Przygotowania do ślubu szły zgodnie z planem i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie zjawił się Raoul, do tego na zaproszenie jej ojca.

– Och, dlaczego teraz! – zawołała, aż klacz niespokojnie zastrzygła uszami. Dobrze wiedziała, dlaczego. Adnan zdradził jej wczoraj podczas kolacji, że ojciec wspominał o Raoulu i jego zainteresowaniu stajnią, a w szczególności Blackjackiem. Zdecydowali jednak, że wrócą do tego po weselu.

Raoul jednak najwyraźniej spodziewał się czegoś innego. Wjechała na teren stadniny i zwolniła, gdy kopyta konia zaczęły uderzać o wyłożony kamieniami trakt. Zeszłej nocy w końcu wydusiła z ojca całą prawdę i niestety sprawy nie przestawiały się zbyt dobrze. Ojciec zamierzał przypieczętować transakcję za Blackjacka, zanim ten wejdzie do stadniny Al Makthabi – co nastąpi w dniu ślubu.

Adnan zgodził się spłacić długi ojca, uratować Blackland przed upadkiem i przywrócić do dawnej chwały pod jednym warunkiem – wspaniały ogier miał być częścią umowy.

Jeśli nie uda jej się namówić ojca, żeby wycofał się z tej transakcji, ślub zostanie odwołany. Raoul mógł powiedzieć o wszystkim Adnanowi.

Klacz zatańczyła niecierpliwie, cofając się bokiem, gdy Imogen nieświadomie ściągnęła lejce.

– Wybacz, Angel!

Poklepała klacz po szyi, próbując odegnać od siebie ponure myśli. Raoul zjawił się na wczorajszej kolacji, elegancki i nienagannie ubrany. Kiedyś marzyła o tym, by spędzić z nim resztę życia, ale gorzko się rozczarowała. Nie wierzyła, że zjawił się wyłącznie w interesach.

Myślała, że wystarczy porozmawiać z ojcem i zmusić go do zerwania tej idiotycznej umowy, ale potem stwierdziła, że to może nie rozwiązać całej sprawy. Cały misterny plan, który opracowała z Adnanem, mógł teraz legnąć w gruzach.

– Już prawie po wszystkim.

Wciąż miała w pamięci wczorajszy wieczór, słowa Adnana i jego uśmiech. Wiedziała, że chciał jej dodać otuchy, niestety nic nie było w stanie ukoić paniki, która towarzyszyła jej od powrotu z kościoła.

Do ślubu zostało tak mało czasu, więc oboje z Adnanem powinni się odprężyć i czekać na wielki dzień. Wczorajsza kolacja weselna miała zamknąć etap przygotowań. Pojutrze będą już mężem i żoną i zaczną budować wspólną przyszłość, łącząc historię obu rodzin i dwie stadniny.

Imogen miała jednak wrażenie, że prawdziwe kłopoty zaczną się dopiero teraz – a wszystko przez tego człowieka.

– *Bonjour*, mademoiselle O'Sullivan! – dobiegł ją znajomy głos, gdy zsiadała z konia.

Myślała, że o tej porze będzie miała stadninę tylko dla siebie, ale zapomniała, że Raoul był rannym ptaszkiem. Na Korsyce zwykle wstawał przed świtem i wychodził z domu, zanim upał na dobre zaczął się dawać we znaki. Wtedy była przekonana, że jako rolnik musi o świcie doglądać ziemi, nie podejrzewała nawet, że załatwia w tym czasie poważne interesy, aby móc potem w spokoju zjeść śniadanie w zaciszu hotelowej restauracji.

– Dzień dobry, monsieur Cardini – zmusiła się do odpowiedzi, z trudem zachowując lekki i niezobowiązujący ton. – Mam nadzieję, że dobrze spałeś.

– Wyśmienicie – odparł Raoul, podszedł bliżej i pogładził klacz po lśniącym pysku, nie odrywając od Imogen wzroku – ale to nie twoje zmartwienie. Jestem tu na zaproszenie twojego ojca.

– Jesteś na liście gości weselnych.

Znów była zupełnie opanowana, przynajmniej na zewnątrz, w jej głosie jednak słyszał niepewność, która bardzo go cieszyła.

– Myślałam, że o tej porze będziesz już na śniadaniu.

– Znasz mnie – powiedział, patrząc jej w oczy. Wiedział, że Imogen z trudem nad sobą panuje, ale nie zamierzał jej niczego ułatwiać. – Rano wystarczy mi filiżanka kawy.

Kiedyś robiła mu z tego powodu wyrzuty, zabierała do małych, tłocznych kawiarenek w Ajaccio, gdzie próbowała go przekonać do zjedzenia śniadania.

– Pracujesz na farmie – tłumaczyła – musisz więcej jeść.

Pamiętał, że była praktycznie uzależniona od lokalnego chleba, wypiekanego z mąki kasztanowej i orzeszków piniowych. Miała wtedy dużo lepszy apetyt niż ostatnio.

Obserwował ją podczas kolacji i był pewny, że prawie niczego nie tknęła. Grzebała widelcem w talerzu, od czasu do czasu podnosząc jakiś kąsek do ust – jego jednak nie oszukała. Cały czas się jej przyglądał i nie miał wątpliwości, że nie zjadła praktycznie ani kęsa.

Jej siostra zachowywała się podobnie. Nie spuszczała wzroku z Ciary i jej narzeczonego, a stojące przed nią jedzenie zostało prawie nietknięte.

– Muszę wyszczotkować Angel – powiedziała Imogen, odwróciła się i poprowadziła konia do boksu. Wiedział, że marzy jedynie o tym, by zostawił ją w spokoju, ale Raoul nie dbał o to; ruszył za nią, cały czas trzymając dłoń na boku klaczy.

Dziś rano zobaczył nowe oblicze Imogen O’Sullivan, tak odmienne od eleganckiej kobiety, którą widział wczoraj na kolacji. Teraz miała na sobie białą koszulkę, obcisłe spodnie i ciężkie zabłocone buty. Wczoraj wyglądała nienagannie, burgundowa suknia podkreślała kremowy odcień skóry, a dekolt odsłaniał dokładnie tyle, ile trzeba.

Delikatna koronka przysłaniała jej piersi, ale Raoul doskonale pamiętał, jak wyglądały. Wspomnienia powróciły

– gdy po raz pierwszy rozwiązał sznureczki jej bikini, odsłaniając blade piersi, jaśniejsze niż reszta ciała wystawiona na słońce. Były wtedy trochę mniejsze, idealnie mieściły się w jego dłoni; uwielbiał je głaskać, pieszcząc różowe sutki.

– Jak ci się podoba w Irlandii? Jesteś tu po raz pierwszy.

Imogen najwyraźniej pogodziła się z tym, że nie pozbędzie się go tak łatwo i postanowiła skupić się na uprzejmej, choć wymuszonej rozmowie.

– To nie jest moja pierwsza wizyta w tym kraju.

W jego głosie było coś dziwnego, jakby ostrzeżenie i sugestia czegoś niepokojącego, co skrywało się za tym prostym stwierdzeniem.

– Naprawdę? Byłeś tu w ostatnim czasie?

Nauka w szkołach z internatem i surowa dyscyplina wprowadzona przez zakonnice najwyraźniej zdały egzamin i Imogen zachowywała się jak „młoda dama”. Działała na autopilocie, podczas gdy jej prawdziwa i dużo bardziej nieokiełznana natura chowała się za chłodną fasadą.

Nagle przypomniała sobie, jak to było być młodą i beztroską, zagubioną wśród fal pierwszych seksualnych uniesień, gdy odkrywała piękno tego, co może łączyć kobietę i mężczyznę.

Nadal to czuła; nawet wczoraj wieczorem, gdy Adnan siedział przy jej boku, a na palcu miała pierścionek zaręczynowy. Był to jedyny mężczyzna równie potężny jak Raoul – dorównywał mu wzrostem, potężną budową i siłą osobowości. Obaj mieli czarne włosy i przeszywające

spojrzenie – oczy Raoula były jednak złotobrązowe, a Adnana o odcieniu czystego, zimnego błękitu.

Adnan był pięknym mężczyzną – pamiętała, jak Ciara zareagowała, gdy po raz pierwszy poznała narzeczonego siostry; ale to Raoul zawładnął kiedyś sercem Imogen, a teraz, gdy zjawił się nagle, znów przewrócił jej życie do góry nogami.

W odpowiedzi skinął głową.

– Byłem tu jakiś rok temu. – W jego głosie nadal było coś mrocznego. – Wtedy po raz pierwszy zainteresowałem się stadniną twojego ojca.

Imogen stanęła bez ruchu, starając się poukładać sobie nowe informacje. Angel w końcu trąciła ją nosem, popychając do przodu. Raoul był tu rok temu, wtedy właśnie zaczęli z Adnanem rozmawiać na temat ewentualnego ślubu i połączenia ich rodzin...

– I wspaniałym Blackjackiem, rzecz jasna.

Sama myśl o tym, że ojciec mógł zawrzeć z Raoulem tę umowę, przyprawiała ją o mdłości.

Raoul wziął lejce z jej bezwładnych rąk i poprowadził klacz do boksu. Ich palce zetknęły się na chwilę i Imogen od razu cofnęła dłoń. Angel nie spodobał się gwałtowny ruch i zaczęła się wiercić.

– Przepraszam, maleńka... – powiedziała do niej łagodnie.

Raoul spojrzał na nią; wspomnienia powróciły. Kiedyś mówiła do niego tym tonem, wśród ciemności nocy, a jego imię w jej ustach brzmiało jak pieszczota. Spontaniczny uśmiech na jej twarzy był prawie magiczny. Zaklął w duchu,

czując, jak pożądanie przejmuje nad nim kontrolę, i poruszył się, próbując ukryć namacalny dowód swoich żądz. Schylił się, żeby odczepić popręg i zdjąć siodło. Nie spodziewał się, że jego ciało nadal będzie tak żywo na nią reagowało. Nie po tym, czego się o niej dowiedział. Okazało się jednak, że nienawiść i pożądanie mogą iść w parze.

– Wszyscy interesują się Blackjackiem – odparła Imogen.

Choć skupiła się na uździe Angel, dobrze wiedział, że nie była to zwykła uwaga rzucona mimochodem.

Nie miała makijażu, a bladość jej porcelanowej skóry podkreślały ciemne cienie pod szafirowymi oczami. Była szczuplejsza niż dawniej. Wiedział, że panny młode zwykle się odchudzały i traciły apetyt przed weselem, ona jednak wyglądała jak ktoś czekający na egzekucję, a dzień ślubu.

Oczywiście to nie jego wybrała. Sama myśl sprawiła, że żołądek ścisnął mu się boleśnie. Gdyby sądził, że naprawdę zależy jej na Adnanie Al Makthabim, nigdy by się tu nie zjawił. Było jednak oczywiste, że to małżeństwo zostało zaaranżowane ze względu na problemy finansowe O’Sullivanów.

Wyrachowana karierowiczka znów znalazła ofiarę, która posiadała potrzebny jej majątek i którą łatwo było zmanipulować. Tak przynajmniej podejrzewał, dopóki nie poznał Adnana Al Makthabiego. Nie wyglądał na człowieka, którego łatwo zwieść. Z niechęcią musiał przyznać, że nawet go polubił.

Wczoraj jednak dowiedział się więcej, niż Imogen i jej ojciec chcieli przyznać.

– Posłuchaj, jeśli chodzi o... – Imogen zaczęła, ale zawahała się. – Gdzie wczoraj zniknąłeś?

Raoul był pewien, że chciała spytać o coś innego. Starała się, żeby zabrzmiało to lekko, ale się nie udało.

– Nigdzie.

– Ale widziałam, jak wychodziłeś...

Uniósł brew i spojrzał na nią cynicznie; wiedziała już, że się zdradziła. Powinna się skupić na gościach i rodzinie, ale nie umknął jej fakt, że Raoul wyszedł z kolacji wcześniej, bez słowa wyjaśnienia.

– Chciałem się przewietrzyć.

Miał wrażenie, że zaraz się udusi. Trójka O'Sullivanów to trochę za dużo jak na jego gust – ojciec Imogen wlewał w siebie szampana i najwyraźniej nie znał umiaru. Raoul w końcu miał dość, odsunął od siebie talerz, wstał i wyszedł.

Wielkie drzwi wychodziły na ogród, a firanki poruszały się delikatnie na wietrze. Wyszedł i odetchnął chłodnym, wieczornym powietrzem. Po lewej stronie znajdowały się stajnie i wybieg, od czasu do czasu w ciszy nocnej słychać było delikatne parskanie koni.

Musiał przyznać, że można się było zakochać w tym miejscu. Zielone wzgórza i bujne łąki były tak odmienne od wyschniętych i nieprzystępnych terenów jego ojczystych ziem. Klimat był bardziej górski i deszczowy, teraz też trochę padało. Rozkoszował się delikatną mżawką na twarzy i odetchnął głęboko czystym, rześkim powietrzem. Gdyby tylko deszcz mógł zmyć ból i rozczarowanie.

Wtedy był bliski tego, żeby stąd odejść, spakować się i wyruszyć prosto na lotnisko. Powstrzymała go tylko myśl o tym, że wtedy rodzina O'Sullivan dostanie to, czego chce. Przybył tutaj, żeby się upewnić, że do tego nie dojdzie.

– Miałem nadzieję, że mnie oprowadzisz – powiedział, zdejmując siodło z klaczy. – Chciałbym obejrzeć stadninę.

– Obawiam się, że nie mam na to czasu.

Imogen posłała mu chłodny uśmiech. Wesele było idealnym pretekstem; nie miał pojęcia, że nie musiała się niczym zajmować, bo przyszła teściowa Geraldine Al Makthabi wzięła na siebie wszystkie obowiązki i doskonale się przy tym bawiła.

– Mam tyle na głowie. Wychodzę za mąż...

Rzuciła mu to prosto w twarz, jak wyzwanie. Jego obecność zdecydowanie działała jej na nerwy, jakby cały czas balansowała na cienkiej linie nad przepaścią, ale chciała dać mu do zrozumienia, że nie jest sama i bezbronna. Była w domu rodzinnym, z ojcem i siostrą – a narzeczony był tuż obok.

Na samą myśl poczuła mdłości... Adnan był przyjacielem, a w tym momencie także wybawcą jej rodziny, ale również bardzo potężnym i dumnym mężczyzną. W jego żyłach płynęła gorąca krew beduińskich przodków. Wiedziała, że był porywczym człowiekiem, który z trudem panował nad sobą. Poza tym był kobieciarzem i doskonałym biznesmanem.

Przystał na to małżeństwo ze względu na własne korzyści, ale Imogen nie miała wątpliwości, że jeśli coś pójdzie nie po

jego myśli, gotowy jest wszystko odwołać.

– Mam tego świadomość. Dlatego tu jestem.

I dlaczego jeszcze? Miała to pytanie na końcu języka, ale w tym momencie drzwi stajni się otworzyły i do środka weszła Ciara. Burza rudych włosów opadała na ramiona, a biało-zielona króciutka sukienka na cienkich ramiączkach była idealna na upał, który powoli zaczynał się już dawać we znaki.

– Cześć, skarbie!

Imogen uśmiechnęła się z ulgą, że nie będzie dłużej sam na sam z Raoulem.

Nie była już tamtą niewinną dziewczyną o urzekającym spojrzeniu, która pewnego słonecznego wieczora poznała Raoula Cardiniego na korsykańskiej plaży. Zdążyła się w nim zakochać, zanim wstało słońce. W ciepłym mroku egzotycznej nocy czuła, że serce nie należy już do niej, ale znajduje się w rękach mężczyzny, którego nazwała po cichu Korsykańskim Bandytą.

Gdyby tylko wiedziała, jak trafny okaże się ten pseudonim, odwróciłaby się na pięcie i uciekła. Teraz była dwa lata starsza i bogatsza w doświadczenia, a życie jej nie oszczędzało. Możliwe, że nadal była poraniona, a gojące się blizny skrywały pod sobą jątrzące się rany, ale żyła i nie zamierzała pozwolić komuś znów się tak zniszczyć.

– *Bonjour*, mademoiselle O’Sullivan – przywitał się Raoul z kurtuazją i skłonił z wdziękiem. Ciara posłała mu krótkie, nerwowe spojrzenie.

– Dzień dobry – mruknęła pod nosem i skupiła wzrok na Imogen. – Więc co mamy jeszcze dzisiaj do zrobienia, Immi?

– Może oprowadzisz mnie po stadninie, bo Imogen najwyraźniej jest zbyt zajęta – wtrącił Raoul; coś w jego głosie przyprawiało ją o dreszcze.

Ciara najwyraźniej też to czuła. Patrzyła na siostrę, jakby błagając o ratunek. Tylko co tak przerażało Ciarę? Imogen żałowała, że nie zdążyła poznać siostry wystarczająco dobrze przed ślubem – do którego nie wiadomo, czy dojdzie. Zawisła nad nimi groźba katastrofy, która pociągnie na dno ich wszystkich.

– Wciąż jest mnóstwo do zrobienia – powiedziała aż nazbyt lekkim tonem. – Musimy skrócić sukienkę dla Ciary, która jest moją druhną...

Imogen zmyślała na poczekaniu. Siostra najwyraźniej odetchnęła z ulgą.

– I obiecałaś Geraldine, że pomożesz jej z bilecikami dla gości.

Raoul się nie dowie, że to wszystko bzdury.

– Życzę miłego dnia, panie Cardini – rzuciła Imogen w jego kierunku, nie czując się jednak na siłach, żeby spojrzeć mu w oczy; miała nadzieję, że zabrzmiało to zdawkowo. – Jeśli chcesz, poproszę jednego ze świadków, żeby cię oprowadził.

– Och, nie rób sobie kłopotu.

Leniwy ton głosu jej nie zwiódł, czuła napięcie, które zawisło niczym cisza przed burzą.

– Na pewno sam dam sobie radę. W ten sposób można się dowiedzieć tego, na czym akurat nam najbardziej zależy.

Powiedział to obojętnym tonem, ale w jego głosie kryło się o wiele więcej. Burza była coraz bliżej. Musiała się dowiedzieć, czego tak boi się Ciara, i może wtedy zdecyduje, co dalej robić. Musi się upewnić, że plany Raoula nie dojdą do skutku – niezależnie od tego, co sobie umyślił.

Elegancki, wytworny mężczyzna o idealnie przystrzyżonych włosach, płonących bursztynowych oczach, opalonych policzkach i aroganckim spojrzeniu był tak inny niż człowiek, którego poznała podczas tamtych magicznych wakacji. Młody, beztroski i seksowny Raoul o skórze ogorzałej od słońca, bosy i z długimi włosami – to w nim się zakochała. I to on złamał jej serce. Jego przyjaciółka Rosalie ostrzegła ją, że Raoul nie jest tym, za kogo się podaje, ale Imogen była tak zakochana, że zupełnie to zignorowała. Niestety szybko się przekonała, że ksywka, którą mu nadała, aż nazbyt dobrze opisuje jego bezwzględną naturę.

Teraz właśnie miała do czynienia z Korsykańskim Bandytą, dlatego musiała zachować ostrożność. Przybycie siostry uzmysłowiło jej, że waży się nie tylko jej przyszłość.

– Miłego dnia! – zawołała trochę zbyt radośnie. – Chodź, Ciaro, mamy sporo do zrobienia.

Raoul przytrzymał im drzwi i patrzył za nimi, jak szły zieloną łąką w kierunku Blacklands House. Sam nie domyśliłby się, że są siostrami. Ciara była niższa, krąglejsza

i miała płomiennorude włosy. Dokładnie w typie Pierre’a – niech go szlag!

– Jest taka młoda i taka urocza! – wciąż miał w głowie słowa Mariny – i dwadzieścia lat młodsza ode mnie. Nic dziwnego, że zawróciła mu w głowie. Żałuję, że ją zatrudniłam.

Zacisnął pięści. Widok Imogen i jej siostry idących ramię w ramię przypomniał mu o tamtym nieszczęsnym zdjęciu, które zobaczył w gazecie.

Skandaliczne zachowanie sióstr O’Sullivan. Odetchnął przez zaciśnięte zęby.

Wczoraj miał przedsmak tego, co szykowała najbliższa przyszłość. Jutro wcieli w życie plan i pogrąży O’Sullivanów na dobre, jedno po drugim.

Zacznie od Imogen.

ROZDZIAŁ TRZECI

Było gorzej, niż przypuszczała. Imogen próbowała sobie wyobrazić, jakie sprawy łączyły Raoula i jej siostrę, ale na to nigdy by nie wpadła. Zamarła. Zjawił się niczym duch z przeszłości tuż przed jej weselem, do tego wciągnął w swoje mroczne sekrety Ciarę.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Nie mogłam – powiedziała Ciara i Imogen z niepokojem patrzyła na bladą jak kreda twarz młodszej siostry. – Praktycznie się nie znałyśmy, gdy to się stało.

To była wina ich matki. Z goryczą pomyślała o Lizzie O'Sullivan, która porzuciła rodzinę i uciekła z młodszym kochankiem. Arturo nie chciał mieć dzieci, ale Lizzie przekonała go, żeby zabrali ze sobą maleńką córeczkę. Nie potrafiła zbliżyć się do Imogen, która ciągle siedziała z nosem w książkach i w niczym nie przypominała matki. Starsza córka odziedziczyła też po ojcu miłość do koni, podczas gdy Lizzie bała się i nie znosiła tych olbrzymich bestii. Zdeterminowana, żeby zerwać wszystkie więzi z irlandzką rodziną, Lizzie nigdy nie powiedziała Ciarze, że ma siostrę. Aby to ukryć, przyjęła nazwisko Artura.

Myśl o tych wszystkich latach spędzonych z dala od siostry wciąż bolała Imogen. Gdy Lizzie nagle się zmaterializowała, porzucona przez kochanka i bez środków do życia, postanowiła domagać się prawa do połowy

„fortuny” O’Sullivanów. Majątek niestety topniał, nadszarpnięty przez niewprawne zarządzanie ojca, który desperacko walczył o utrzymanie stadniny. Żądania matki groziły całkowitym bankructwem, ale Joe uparł się, że spłaci ją co do grosza, żeby tylko raz na zawsze zniknęła z jego życia. W efekcie tonęli w długach i wtedy Imogen w końcu zgodziła się przyjąć praktycznie biznesową propozycję Adnana i zostać jego żoną.

Z powrotem matki wiązała się jedna dobra rzecz – Ciara również wróciła. Wtedy Imogen dowiedziała się, że Lizzie i jej młodsza córka od jakiegoś czasu żyły osobno, a Ciara pracowała w Australii jako niania, ale nagle rzuciła pracę i teraz mieszka w Londynie.

W końcu Imogen nawiązała z nią kontakt i postanowiły się spotkać. Wtedy zauważyła, że spóźnia jej się okres. Test ciążowy potwierdził jej obawy.

Imogen ze smutkiem skinęła głową.

– To prawda, mimo że jesteśmy siostrami, na początku byłyśmy sobie obce.

– Nie miałyśmy czasu, żeby się lepiej poznać, bo zaraz zaczynałam nową pracę w Melbourne.

Ciara zdążyła tylko wpaść na chwilę, żeby odwiedzić stadninę. Dlatego Imogen tak się cieszyła, że siostra przyjedzie na ślub. Może uda im się nadrobić stracony czas i zbudować prawdziwą relację?

– Potem byłaś taka chora...

Imogen przygryzła wargę, żeby powstrzymać ból, który prawie nigdy jej nie opuszczał.

– Gdyby nie ty, nie przeżyłabym utraty dziecka.

Ciara była przy niej, gdy Imogen przechodziła przez piekło ciąży pozamacicznej, tracąc dziecko, które było owocem dwóch cudownych tygodni na Korsyce. Obecność i wsparcie siostry były dla niej bardzo ważne. Wychowywała się bez matki, więc miłość i obecność drugiej kobiety w tych trudnych chwilach znaczyły dla niej tak wiele. Ojcu nie mogła się zwierzyć ze swojego cierpienia. Był na skraju załamania, szukał ukojenia w alkoholu i chyba nawet nie zauważył, że coś dręczy jego córkę.

Żałowała tylko, że Ciara nie miała okazji zobaczyć stadniny w dniach jej pełnej chwały lub przynajmniej gdy interesy były jeszcze w miarę stabilne. Siostra wpadła jednak do Londynu na chwilę i nie mogła się doczekać wyjazdu do Australii.

Ciara nigdy nie opowiadała, dlaczego tak nagle wróciła. Może Imogen nie była jednak dla niej wystarczającym wsparciem. Pogrążona we własnym smutku nie dostrzegła, że coś dręczy siostrę.

Imogen nie podejrzewała nawet, że Raoul Cardini był szwagrem Pierre’a Moreau, człowieka, który przysporzył jej siostrze tylko problemów i splamił jej dobre imię. Teraz wiedziała już, że Raoul na pewno pragnie się zemścić na Ciarze za to, co się stało z małżeństwem jego siostry.

Co Raoul chciał powiedzieć Adnanowi? Była pewna, że zamierza ujawnić jakieś fakty, nie wiedziała tylko, na czym polegał jego plan.

Nie mogła dopuścić, żeby Raoul skrzywdził Ciarę. W ten sposób może wynagrodzi jej jakoś, że nie była wsparciem dla siostry, gdy ta tego potrzebowała.

Wróciła do stajni i próbowała odszukać Raoula, ale przepadł bez śladu. W końcu uznała, że spróbuje do niego zadzwonić – liczyła na to, że numer się nie zmienił, a ona była zbyt słaba, żeby usunąć jego dane z telefonu.

Co zrobi Adnan, jeśli Raoul opowie mu o wszystkim? Czy nadal będzie chciał się z nią ożenić?

Telefon Raoula zawibrował po raz dziesiąty tego popołudnia. Uśmiechnął się lekko, widząc na wyświetlaczu imię Imogen.

„Musimy porozmawiać”.

– Odbierz – powiedział towarzyszący mu mężczyzna.

Raoul pokręcił głową i wzruszył ramionami.

– To nic ważnego. Może poczekać.

– Nie, odbierz. Ja w tym czasie zrobię kolejnego drinka.

Towarzysz wstał i wyszedł z pokoju, a Raoul powoli sięgnął po telefon, który nie przestawał wibrować.

„Jest wiele spraw, które musimy omówić”.

Jego palce zatańczyły na klawiaturze.

„Jestem zajęty”.

Odczekał chwilę – dokładnie tyle, ile trzeba, żeby osiągnąć zamierzony efekt.

„Właśnie rozmawiam z Al Makthabim”.

Potem wyłączył telefon i wsunął go do kieszeni.

Jak długo Raoul rozmawia z Adnanem – i o czym? Imogen patrzyła przez okno sypialni na drogę wiodącą do głównego budynku, bębniąc palcami po parapecie.

Gdy próbowała do niego dzwonić, za każdym razem włączała się sekretarka, wiadomości pozostawały bez odpowiedzi. Oznajmił, że jest z jej narzeczonym, po czym zamilkł i nie odezwał się do końca dnia.

Westchnęła i ukryła twarz w dłoniach. Na drzwiach szafy w bawełnianym pokrowcu wisiała jedwabna biała suknia. Odkąd dostarczono ją od krawca, nie mogła się zmusić, żeby choć raz do niej zajrzeć. Od początku miała mieszane uczucia, bo przecież nie było to małżeństwo z miłości, a raczej kontrakt handlowy.

Całe ciało miała już obolałe – czekała w napięciu, wyglądając powrotu Raoula, aż oczy powoli zaczęły jej zachodzić mgłą.

– Chyba położę się dziś wcześniej, żeby się wyspać przed jutrzejszym dniem – powiedziała ojcu, choć dobrze wiedziała, że nie zmruży oka.

Nawet jeśli Raoul niedługo wróci, Ciara wciąż była gdzieś tam w ciemnościach deszczowej nocy. Gwałtowna burza przegoniła letnią atmosferę. Nie będzie w stanie się uspokoić, dopóki się nie dowie, czy siostra jest bezpieczna.

Nagle zobaczyła w oddali blask reflektorów. Zmrużyła oczy, próbując dostrzec coś wśród ulewy. Zobaczyła czarny samochód, który zatrzymał się przed wejściem. Wysiadło trzech mężczyzn, którzy pospiesznie wbiegli do środka, schylając głowy przed deszczem.

– Nareszcie!

Teraz w końcu będzie mogła wydusić z Raoula prawdę i dowie się, co mu chodzi po głowie. Czy zamierza zakłócić jutrzejszą ceremonię?

Przeszedł ją gwałtowny dreszcz, tak jakby okno nagle się otworzyło, a do środka wpadł strumień deszczu. Sięgnęła po szlafrok i okryła się nim. Widziała, że jednym z mężczyzn był Adnan, rozpoznała jego skórzaną kurtkę. Był tam też jej ojciec. Nie mogła się doczekać, aż wszyscy pójdą spać. Drżała z niepokoju i zniecierpliwienia.

Z dołu doszedł ją głos ojca, który oznajmił, że ma otwartą wyśmienitą whisky.

– Może kieliszeczek przed snem? – zaoferował jowialnym tonem.

– Ja dziękuję. Pójdę się położyć. – To był głos Raoula.

Usłyszała na schodach ciężkie, męskie kroki, a potem odgłos otwieranych i zamykanych drzwi od biblioteki – Adnan i ojciec poszli na drinka. Imogen odetchnęła z ulga. Droga wolna, mogła się wymknąć do pokoju Raoula – nie zamierzała dać się zbyć, zanim pozna odpowiedzi na dręczące ją pytania.

Musiała się tylko jakoś tam dostać; nie mogła iść do jego sypialni, jakby nigdy nic, miała już wystarczająco dużo kłopotów. Na szczęście Blacklands było starym domostwem, w którym pełno było sekretnych przejść łączących różne części domu. Całe dzieciństwo spędziła, biegając tymi tajemnymi korytarzami, i wiedziała doskonale, jak się dostać tam, gdzie chciała.

Przejście znajdowało się za regałem z książkami, wystarczyło nacisnąć gipsową różę. Wślizgnęła się do środka i ruszyła boso ciemnym korytarzem. Poruszała się bezszelestnie, aż dotarła do sekretnych drzwi w pokoju Raoula. Wtedy znów usłyszała drzwi wejściowe – dzięki Bogu, Ciara wróciła wreszcie do domu. Teraz musi się tylko upewnić, że żadna z nich nie ma się czego bać. Może jakimś cudem uda jej się przekonać Raoula, żeby nie zakłócił jutrzejszej ceremonii ani nie mścił się na Ciarze, której dobre imię zostało już wystarczająco zszargane.

Szum wody prysznica w starej instalacji zagłuszył dźwięk otwieranych drzwi. Imogen zamknęła je za sobą i po cichu weszła do pokoju.

Raoul zakręcił kran. Musiało minąć sporo czasu, zanim z tego cholerstwa zaczęła lecieć w miarę ciepła woda, o gorącej kąpieli mógł tylko pomarzyć. Nie czuł się ani trochę zrelaksowany.

Wytarł się pospiesznie ręcznikiem. Było tu tak zimno!

– *Nom de Dieu*! – zaklął głośno, rzucając mokry ręcznik i sięgając po drugi, którym owinął się w pasie.

Pogoda nie była jedynym powodem kiepskiego nastroju. Pobyt tutaj nie wpływał na niego najlepiej. W tych cudownych okolicznościach przyrody, obfitującej w bujną zieleń, gdzie zwierzęta wypasały się na rozległych łąkach, można się było dać zwieść pozornej idylli, on jednak miał świadomość, jak zepsute do szpiku kości jest to miejsce. Stadnina stała na skraju bankructwa, a rodzina tonęła w długach. Nawet wspaniały ogier Blackjack... Świadomość,

że Joe O’Sullivan próbuje sprzedać mu konia, który praktycznie za chwilę nie będzie do niego należeć, doprowadzała go do wściekłości.

Wytarł twarz, podszedł do drzwi i chwycił za klamkę. Sytuacja finansowa rodziny przedstawiała się tragicznie, więc Imogen sięgnęła po najstarsze rozwiązanie – postanowiła poślubić najbogatszego mężczyznę, jakiego udało jej się omamić, żeby w ten sposób spłacić długi. Tej samej sztuczki próbowała z nim, kiedy się zorientowała, że nie jest prostym rolnikiem, za jakiego się podawał. Wtedy już problemy finansowe zaczynały doskwierać O’Sullivanom.

– Niech ją szlag!

Wiedział o tym – znał przynajmniej część prawdy, zanim tu przyjechał. To był powód jego przybycia, na Korsyce jednak wszystko wydawało się dużo prostsze. Kobieta, która próbowała dorwać się do jego majątku, znalazła sobie kolejną ofiarę.

Teraz miała kogoś, kto zrobi to, co ona zechce. Ożeni się z nią i zapewni bogactwo, które pozwoli spłacić długi rodziny.

Przyjechał tutaj, żeby nie dopuścić do tego małżeństwa.

Sprawy jednak się skomplikowały. Zobaczył Imogen i jej siostrę. Poznał mężczyznę, którego zamierzała poślubić – i polubił go! Darzył Adnana Al Makthabiego szacunkiem. Był mężczyzną, którego chętnie miałby za przyjaciela.

– Raoul...

Jego myśli przerwał cichy, niepewny i nieprzyjemnie znajomy głos. Obrócił się gwałtownie i stanął z nią twarzą w twarz.

Stała przed nim dokładnie taka, jaką ją zapamiętał, tym razem jednak nie była wytworem gorących fantazji, ale realną istotą.

Ale jak się tutaj dostała, do diabła? Był pewny, że zamknął drzwi na klucz. Opierała się o ścianę, skryta w cieniu bogato zdobionych draperii.

– Co ty tutaj robisz, do diabła?

Widział, jak jej piersi falują. Patrzyła na niego szeroko otwartymi szafirowymi oczami, miała lekko rozchylone usta – jak do pocałunku... Zawsze była piękna, ale teraz wydawała mu się jeszcze piękniejsza, jeśli to w ogóle możliwe.

Miała na sobie czerwoną sukienkę, prawie tak skąpą jak koszulka nocna, którą miała pod spodem. Cudownie eksponowała jej długie nogi, a on nie mógł oderwać wzroku od jej bladej, celtyckiej skóry, która po całych dniach na słońcu lśniła bursztynowozłotą barwą. Poczuł wzbierające pożądanie, które znacznie utrudniało sprawę, nie pozwalając mu się skupić. Miał wrażenie, że okrywający go biały ręcznik zaraz się zsunie, przytrzymał go więc, przestępując z nogi na nogę.

– Pytałem, co tutaj robisz – zażądał wyjaśnień tonem ostrzejszym niż kiedykolwiek, próbując walczyć z pokusami, które podsuwała mu niesforna pamięć.

Zauważył, że drgnęła i zamrugała, ale po chwili wzięła się w garść i posłała mu wyzywające spojrzenie.

– Przyszłam, żeby z tobą porozmawiać.

– O czym, jeśli można wiedzieć?

W tym momencie ktoś zapukał głośno do drzwi.

– Monsieur Caridni? Jest pan tam?

– Ciara!

Imogen była zszokowana i rozejrzała się gwałtownie za miejscem, w którym mogłaby się schować.

– Muszę z panem porozmawiać.

– Następna – jęknął Raoul, posyłając Imogen cyniczne spojrzenie. – Ależ mam dzisiaj wzięcie.

– Proszę, niech mnie pan wpuści do środka. Muszę z panem porozmawiać.

– Ona nie może wiedzieć, że tu jestem!

– Monsieur Cardini... – błagała Ciara. – Musimy to sobie wyjaśnić.

– *Un moment*...

Miał zasugerować Imogen, żeby się schowała, ale ona wzięła już sprawy w swoje ręce. Wślizgnęła się za obszerną zasłonę, która całkowicie ją zakryła.

– Proszę... – Jej siostra najwyraźniej traciła już panowanie nad sobą.

– W porządku. – Przekręcił klucz w zamku. Ciara musiała opierać się o drzwi, ponieważ prawie wpadła do środka. Miała mokre włosy, a na brwiach i rzęsach widać było jeszcze krople deszczu.

– Co to ma znaczyć, u diabła?

Miał dosyć intruzów, w szczególności sióstr O’Sullivan, które zawracały mu głowę, mącąc spokój ducha.

– Muszę z panem porozmawiać i wyjaśnić pewne sprawy, żeby... Och!

Dopiero teraz zauważyła, że był półnagi. Oblała się rumieńcem, w przeciwieństwie do siostry, która jak zwykle była opanowana i nie dała niczego po sobie poznać. Świadomość, że Imogen stała tuż za nim, skryta za zasłoną, tylko pogłębiała jego poirytowanie.

– Mademoiselle O’Sullivan, proszę powiedzieć, o co chodzi, a potem niech mnie pani zostawi w spokoju.

Imogen wzdrygnęła się za kurtyną, słysząc jego lodowaty głos. Znała ten ton – mówił tak do niej, gdy zasugerowała, że po wakacjach mogliby kontynuować znajomość. Nie wróżyło to nic dobrego.

W myślach błagała Ciarę, żeby powiedziała w końcu, o co chodzi, i sobie poszła.

– Chcę pana błagać, żeby nic pan nie robił. Proszę nic nie mówić.

Głos Ciary drżał i Imogen wiedziała, że siostra jest przerażona. Modliła się, żeby siostra nie poznała, czym jest prawdziwy gniew Korsykańskiego Bandyty.

– Czego mam nie mówić?

– O mnie... Proszę nie opowiadać o... mojej przeszłości. Nie chcę, żeby zniszczył pan związek Adnana i Imogen. Proszę nie niszczyć ich małżeństwa...

– Myślisz, że błędy głupiutkiej siostrzyczki mogą zburzyć plany Imogen? Niby dlaczego?

Imogen zadrżała, słysząc jego lodowaty ton. Ciara była zbyt młoda i niewinna. Czy to nie dlatego dała się wmanewrować Pierre'owi Morea, który był draniem i kobieciarzem?

– Nie wybaczę sobie, jeśli coś pan powie. Imogen tak wiele przeszła. Mój ojciec i Adnan o niczym nie wiedzą i...

– Ale Imogen wie?

Imogen zaczynała powoli rozumieć, w jakim kierunku zmierzają jego mściwe plany. Zawsze uważał ją za wyrachowaną karierowiczkę i materialistkę. Odszedł, nie oglądając się za siebie, potem jednak dowiedział się więcej o jej rodzinie. Do tego niania, która zniszczyła małżeństwo jego siostry, okazała się spokrewniona z Imogen. Tego było za wiele i duma nie pozwoliła mu stać bezczynnie.

– Monsieur Cardini, proszę... Zrobię wszystko, jeśli tylko pozwoli pan, żeby Imogen i Adnan...

Imogen nie mogła dłużej stać i słuchać, jak Ciara walczy o jej przyszłość, mierząc się z tym bezwzględnym człowiekiem i biorąc wszystko na swoje barki.

Zwłaszcza że małżeństwo, o które tak walczyła, nie było związkiem z miłości. Żałowała, że pozwoliła siostrze uwierzyć w ich fikcyjny romans.

– Ciara, nie! – Imogen odsunęła kotarę, próbując się wyswobodzić. Wypadła na środek pokoju, mrugając w ostrym świetle lampy. Włosy miała w nieładzie, a poły szlafroka rozchyliły się, ale nie zwracała na to uwagi. – Nie mów nic więcej. Sama się tym zajmę. Raoul i ja...

Głos jej się załamał i zamilkła.

– Imogen! – krzyknął Raoul.

– Jesteś pewny, że nie masz ochoty na tego drinka, Cardini?

Ze zgrozą stwierdziła, że głos należał do jej ojca, który najwyraźniej szukał towarzysza do kieliszka. Dobiegający z korytarza głos był coraz bliżej.

– Och, Immi! – Ciara była przerażona i nie wiedziała, co robić.

Imogen pospiesznie poprawiła włosy i próbowała się skupić.

– Imogen?

Ojciec właśnie wszedł do pokoju. Położył rękę na ramieniu Ciary, nie potrafiąc ukryć zdziwienia.

Nie wyglądało to najlepiej. Dzień przed ślubem ojciec z siostrą przyłapali ją w sypialni innego mężczyzny, praktycznie w negliżu i z włosami w nieładzie... Myślała intensywnie, jak z tego wybrnąć, żeby jeszcze nie pogorszyć sytuacji. Wtedy zrozumiała, że gorzej już być nie może.

Do pokoju przyszedł nie tylko jej ojciec; odgłosy rozmowy zainteresowały kogoś jeszcze. Szedł korytarzem i powoli z mroku wyłoniła się znajoma sylwetka w podniszczonej skórzanej kurtce.

– Imogen! Co tu robisz, do diabła? – zagrzmiał głos, w którym słychać było niedowierzanie i wściekłość.

Adnan Al Makthabi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Ta... tato...

Tylko tyle zdołała z siebie wydusić. Miała wrażenie, że to się nie dzieje naprawdę; mężczyzna, którego jutro miała poślubić, stał w drzwiach i patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Nie wiesz, że pan młody nie powinien oglądać swojej oblubienicy tuż przed ślubem? To przynosi pecha – powiedział Raoul cynicznie.

Imogen była oszołomiona i z trudem próbowała się skupić. Miała przed oczami jedynie bladą, zszokowaną twarz siostry i ojca, oburzonego i przyglądającego jej się z niedowierzaniem.

– Jakim ślubem? – spytał Adnan ostro. Powietrze zrobiło się tak gęste, że z trudem mogła oddychać.

– Naszym... – powiedziała z trudem.

– W zaistniałej sytuacji nie byłbym tego taki pewien.

– Ale, Adnan...

Wszyscy zamilkli. Próbowała zrobić krok do przodu i minąć Raoula, ale miała wrażenie, że jakaś magnetyczna siła zatrzymała ją i uwięziła w karzących objęciach, przyciągając w kierunku tego potężnego mężczyzny.

Czuła na plecach jego dłoń, która paliła jej skórę żywym ogniem; serce waliło jej tak mocno, że miała wrażenie, jakby za chwilę miało uwolnić się z kruchej klatki jej żeber,

niczym ptak, który zdołał wydostać się z więzienia. Zapomniała – jak mogła zapomnieć? – że miała na sobie tylko cienką koszulkę, która zsuwała jej się z ramion, a Raoul był pół nagi, ledwie zakryty białym ręcznikiem. Opierała się o niego, wdychając zapach czystej skóry i cytrynowego szamponu, a ta niezwykła mieszanka otulała ją i otumaniała zmysłową mgiełką.

– Adnan... – spróbowała raz jeszcze, ale zamilkła.

Co prawda nie brali ślubu z miłości, ale Adnan był jej przyjacielem. Poza tym zaoferował jej pomoc i wyciągnął rękę, gdy razem z rodziną znaleźli się w potrzebie. Nie zasłużył na takie traktowanie.

– To nie tak, jak myślisz – powiedziała drżącym głosem, po czym zebrała resztki siły i dodała już pewniej: – Powiedz im, Raoul.

Miała nadzieję, że jej pomoże, wytłumaczy to wszystko, choć poleganie na nim w tej sytuacji było ryzykowne. Domyślała się, że życzy jej jak najgorzej.

Raoul nigdy nie pozwalał kobietom dyktować sobie, co ma robić. Teraz stał, odurzony jej bliskością. Zapomniał już, jak to było być blisko niej. Miękka, ciepła skóra, ciemne włosy muskające jego ramiona i pierś, pojedyncze pasma wplątywały się w szorstki zarost na jego brodzie. Stała oparta o niego, napierając pośladkami na jego twardą erekcję.

Jeśli Imogen się poruszy, wszyscy zobaczą wyraźnie, w jakim stanie się znajduje, a to z pewnością jeszcze

pogorszy sprawę. Oczywiście nie dbał o to, czy zrujnuje jej ślub, przecież po to tu przyjechał, prawda?

– Nic nie muszę tłumaczyć – wycedził i przytrzymał Imogen, która chciała podejść do narzeczonego.

Jeśli Al Makthabi po tym wszystkim nadal był jej narzeczonym. Z pewnością podziękuje mu, że uratował go przed małżeństwem z kobietą, której zależy wyłącznie na jego pieniądzach.

– Jest tak, jak wam się wydaje.

Tak naprawdę chciał im wszystkim powiedzieć, żeby poszli do diabła. Pragnął skosztować jej skóry, całować to białe delikatne zagłębienie przy szyi, coraz mocniej, intensywniej...

Nie, do diabła!

– Imogen przyszła, żeby się ze mną zobaczyć – powiedział szorstko. – Znamy się nie od dziś, prawda, *cherie*?

– Nie!

Imogen nie mogła uwierzyć w to, co się właśnie działo. Jak mógł powiedzieć do niej „kochanie”? W dodatku wysyczał jej to do ucha niczym wąż z Rajskiego Ogrodu.

– *Oui, ma chere*.

Przesunął dłonią po jej ramieniu. Zadrżała i jęknęła lekko, nie panując nad własnymi reakcjami, jakby ciało przejęło kontrolę i zaczęło mówić własnym głosem. Jak mogło do tego dojść?

Nie była w stanie się kontrolować. Wszystkie zmysły ożyły, czuła ciepło i siłę bijącą od stojącego za nią Raoula;

jego usta były tak blisko jej szyi, serce waliło jak oszalało – a to wszystko w obecności siostry, ojca i... o Boże – Adnan!

Zamknęła ze zgrozą oczy i zmusiła się, by ponownie je otworzyć. Żałowała, że to zrobiła, bo na twarzy Adnana malowała się dzika wściekłość, a usta miał wykrzywione gniewem.

– Byliście kochankami.

Rzucił jej to prosto w twarz, nie mogła dłużej udawać. Miała wrażenie, że ziemia rozstąpiła się pod nią, a ona zapadała się coraz głębiej, bez możliwości ucieczki. Jak mogła zaprzeczyć? Musiałaby okłamać Adnana, a tego nie mogła zrobić. Była mu winna szczerość.

Odetchnęła głęboko, żeby zebrać siły. W tej samej chwili Raoul jakby zwolnił uścisk – nadal trzymał ją mocno, ale miała wrażenie, że wspiera ją, zamiast więzić w żelaznym uścisku.

– Tak... – wyszeptała.

Raoul się tego nie spodziewał. Wyczuła to. Nie wierzył, że powie prawdę, ale co innego mogła zrobić? Ceniła sobie przyjaźń Adnana i nie mogła go oszukiwać.

Po jej słowach zapanowała lodowata cisza. Słyszała tylko głośne bicie własnego serca i szum krwi pulsującej w żyłach. Czuła na szyi delikatny i ciepły oddech Raoula i, o dziwo, był niczym dodający otuchy dotyk.

– Ale... – spróbowała jeszcze raz, ale głos odmówił jej posłuszeństwa.

– Możesz ją sobie zatrzymać – rzucił lodowatym tonem Adnan.

Te słowa skierowane były do Raoula, wypowiedziane gdzieś ponad nią, tak jakby przestała istnieć.

Dla Adnana przestała, nie miała co do tego wątpliwości. Udowodnił jej to, odwracając się na pięcie i wychodząc z pokoju bez słowa.

Próbowała wyrwać się Raoulowi.

– Puść mnie! – zawołała, odwracając głowę.

To był błąd – byli teraz tak blisko siebie, jej usta otarły się o jego zarost pokrywający gładką oliwkową cerę. Znów mogła skosztować jego skóry i samo wspomnienie sprawiło, że nogi się pod nią ugięły. Upadłaby, gdyby jej nie przytrzymał.

– Puść mnie!

– Nie, jeśli zamierzasz za nim pobiec.

– Pobiec za nim? Nie bądź głupi! Słyszałeś, co powiedział? Myślisz, że teraz mi wybaczy?

Obróciła się w ramionach Raoula, próbując stanąć z nim twarzą w twarz, i od razu tego pożałowała. Otarła się o niego, a jej biodra napierały teraz na jego twardą męskość.

– Proszę... ja z nim porozmawiam... – odezwała się nagle Ciara, ruszając w stronę drzwi, którymi przed chwilą wypadł Adnan. Imogen usłyszała jej kroki na korytarzu; potem nastała cisza.

– To na nic – odparła, ale nikt jej nie słuchał. Usłyszała na zewnątrz silnik samochodu Adnana, a potem chrzęst żwiru na podjeździe.

– Immi...

Zapomniała, że w pokoju był jeszcze ojciec.

Joe O’Sullivan patrzył na nią zszokowany i tego było dla niej za wiele. Była oszołomiona bliskością Raoula, czuła rytmiczne ruchy jego klatki piersiowej, która unosiła się i opadała przy każdym oddechu. W powietrzu unosił się jego zapach, a gdy poruszyła głową, czuła na skórze jego szorstki zarost; nabrzmiała, pulsująca erekcja napierająca na jej biodra przypominała jej o dawnych, namiętnych i dzikich nocach, które spędziła w jego ramionach.

– Och, Immi...

Jej imię w ustach ojca brzmiało tak nierzeczywiście. Joe O’Sullivan świętował jutrzejszy ślub córki, jak również wolność od długów i kłopotów, które miały się wreszcie skończyć. Próbowała odsunąć od siebie te myśli, gdy Raoul spojrzał na nią.

– Wyjdź.

Przez chwilę myślała, że mówi do niej. Podniosła głowę, żeby się rozejrzeć. W tym momencie dostrzegła odbicie w lustrze zamontowanym w drzwiach starej szafy. Zamarła, a całe jej ciało zalała fala gorąca.

Czy to właśnie zobaczył Adnan? Nic dziwnego, że wyszedł bez słowa, wycofując się ze wszystkich obietnic. Ujrzał swoją narzeczoną w ramionach innego mężczyzny, włosy miała zmierzwione, makijaż, którego zapomniała zmyć, był lekko rozmazany, a na jej twarzy malowało się pożądanie.

Nic dziwnego, że odwrócił się od niej i nie chciał słuchać żadnych wyjaśnień – plany ratowania Blacklands legły w gruzach. Zalało ją obezwładniające poczucie winy,

mieszając się z wściekłością na Raoula za to, jak się zachował – jak zniszczył to, na co z ojcem tak bardzo liczyli.

– Tato... proszę – zaczęła, nie potrafiąc oderwać wzroku od hipnotyzujących, bursztynowych oczu Raoula. – Idź już.

– Ale Immi... co ze ślubem? Co z...?

– Idź – powiedział Raoul bezbarwnym i nieznoszącym sprzeciwu głosem. – Idź już.

– Proszę, tato. Zrób to, o co cię prosi.

Raoul pewnie też słyszał prośbę w głosie jej ojca. A może tylko ona wiedziała, co się za tym kryje? Jak wiele zależy od jej ślubu i co się stanie, jeśli Adnan odwoła ceremonię.

– Idź! – powtórzył Raoul ostrzejszym tonem.

Nie musiała się odwracać, żeby wyobrazić sobie minę ojca. W ciszy, która zapadła, czuć było napięcie; milczący bunt połączony z lękiem przed konsekwencjami, jakie niósł ze sobą ten obrót spraw. Wiedział, że nie mógł prosić jej o to, by wyszła za Adnana, nie potrafił jednak ukryć ulgi na wieść o tym, że problemy związane z jego nieodpowiedzialnymi decyzjami mogą w końcu zostać rozwiązane. Dostrzegł światełko w tunelu i wyjście z tej patowej sytuacji, za którą sam był odpowiedzialny. Nic dziwnego, że wpakował się w kłopoty – znał się na koniach i kochał je, ale świat biznesu był mu obcy. Zawsze był mężczyzną słabym emocjonalnie, dlatego nigdy nie powiedziała mu o ciąży i jej tragicznym finale.

– Skoro jesteś tego pewna, Immi. Cóż, może założysz coś na siebie, młody człowieku!

Z tymi słowami Joe odwrócił się na pięcie i pospiesznie wyszedł z pokoju.

Imogen miała wrażenie, że zaraz straci nad sobą panowanie. Napięcie, które skręcało jej żołądek od chwili, gdy Ciara zjawiła się w sypialni Raoula, nagle puściło i miała wrażenie, że wszystko wymknęło jej się spod kontroli.

– Załóż coś na siebie! – krzyknęła, próbując zdusić histeryczny śmiech. Zamknęła oczy i pochyliła głowę – młody człowieku!

– Dawno nikt tak do mnie nie mówił – powiedział Raoul kwaśno.

Usłyszała w jego głosie cień rozbawienia i tego było za wiele, przywołało zbyt dużo cudownych wspomnień, z którymi nie potrafiła sobie poradzić. Odsunęła się od niego i wtedy poczuła, jak wielką ulgę przynosiła jej jego bliskość – było to uczucie zwodnicze i niebezpieczne. Ramiona Raoula nie zapewnią jej bezpieczeństwa, to on był źródłem jej wszystkich problemów.

Jak mogła być tak słaba? Wstrząs, jakiego doznała, naprawdę musiał jej zaszkodzić.

– Tata miał rację. Powinieneś coś na siebie założyć – powiedziała ostro. – Jeśli myślisz, że będę z tobą rozmawiać, gdy jesteś w tym stanie...

– Dlaczego? – przerwał jej chłodnym tonem. – Rozpraszam cię?

Całkowicie. Widok jego cudownej oliwkowej skóry, idealnie wyrzeźbionej piersi pokrytej cieniem czarnych

włosków, których ścieżka wiodła w dół, znikając pod białym ręcznikiem, przypominał jej, jak to było czuć na sobie jego twarde, silne ciało.

– Ani trochę – skłamała – ale chyba wystarczy skandali jak na jeden wieczór. I jeśli zamierzamy porozmawiać...

– A zamierzamy? – przerwał jej. – Niby o czym?

– Cóż...

Mówiła bez zastanowienia. Raoul zdołał wywrócić całe jej życie do góry nogami, doprowadził do zerwania zaręczyn, a Adnan był wściekły. Wszystko przepadło. Ślub się jutro nie odbędzie – lub dzisiaj? Przypomniała sobie, że zegar zdążył już wybić północ. To małżeństwo miało być wybawieniem dla nich wszystkich. Naiwnie liczyła na to, że być może Raoul zrobi coś, żeby jej pomóc.

Wszystkie plany legły w gruzach. Czuła rozpacz na samą myśl, że miałaby teraz wrócić do pokoju i zmierzyć się z obezwładniającą samotnością i całym tym bałaganem.

– Przepraszam. Oczywiście, nie mamy o czym. Powinnam już iść.

– Nie!

– Nie?

– Może rzeczywiście powinniśmy porozmawiać.

Musiał się pozbyć tego ręcznika, założyć coś normalnego i ukryć jakoś wyraźny dowód na to, jak na niego działa – sama jej obecność doprowadzała go do szaleństwa, a kolorowy zsuwający się z ramienia szlafroczek tylko pobudzał jego zmysły. Gładka blada skóra dekoltu, który

uwypuklał się w cudowną krągłość, sprawiała, że tracił zdolność racjonalnego myślenia.

– I założę coś na siebie.

Nie była w stanie rozszyfrować emocji malujących się na jej twarzy? Ulga czy zniecierpliwienie? Nie był aż tak arogancki, żeby odczytać to jako rozczarowanie, choć musiał przyznać, że kusiło go, by podroczyć się z nią trochę.

– Ty też powinnaś – dodał. Przechodząc koło niej, naciągnął na jej ramiona poły szlafroka, który kusząco eksponował dekolt. Oddychała gwałtownie, a jej piersi falowały, tak jakby tylko czekały na jego dłonie. Odsunął się od niej. – Zrób sobie drinka.

Wskazał butelkę czerwonego wina stojącą na niewielkim stoliku. Zaczął wkładać w pośpiechu dżinsy i koszulę, cały czas starając się nad sobą zapanować.

Teraz naprawdę przydałby mu się lodowaty prysznic, ale nie było na to czasu. Imogen wiedziała, że przed chwilą się kąpał. Gdy ją dziś zobaczył, powróciły wszystkie wspomnienia ich ostatniej nocy na Korsyce.

Cholera! O prysznicu nie było mowy, więc zadowolił się obmyciem twarzy w zimnej wodzie. To pozwoliło mu ukoić nerwy i uspokoić niebezpieczne pulsowanie w okolicy krocza, nadal jednak nie był w stanie myśleć trzeźwo i racjonalnie.

Ten wieczór miał wyglądać zupełnie inaczej. Z pewnością się nie spodziewał, że Imogen zjawi się nagle w jego

pokoju, przywołując nachalne wspomnienia i nadzieje. Był tak naiwny, że kiedyś w to uwierzył.

Te niewygodne myśli sprawiały, że czuł się słabszy, a to mogło pokrzyżować mu plany. Wszystko miał dokładnie przemyślanie i opracowane co do ostatniej minuty. Planując zemstę na Imogen O’Sullivan nie spodziewał się, że wszystko potoczy się samo, prawie bez jego udziału. Zamierzał jak najlepiej to wykorzystać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Poczęstuj się.

Imogen z irytacją zacisnęła usta. Rzucił tę propozycję tak, jakby to on był w tym domu gospodarzem, a ona pierwszym lepszym gościem.

Niedługo rzeczywiście może tak być. Małżeństwo z Adnanem było ostatnią szansą, żeby uratować reputację i majątek ojca. Teraz te plany legły w gruzach, a nadzieja odeszła wraz z Adnanem, który z wściekłością wypadł z pokoju.

Kto by go winił? Poczuła pod powiekami piekące łzy; wiedziała, jak to musiało wyglądać w oczach jej narzeczonego – byłego narzeczonego. Straciła wszystko, w tym również przyjaźń Adnana. Jego duma nie mogła znieść widoku przyszłej żony w sypialni innego mężczyzny, w jego ramionach – oboje półnadzy.

Drżącymi palcami poprawiła szlafroczek, który nadal odsłaniał zdecydowanie zbyt wiele. Gdy tylko zostali sami, Raoul odskoczył od niej gwałtownie, tak jakby się brzydził jej dotknąć. Kiedyś nie mógł się doczekać, żeby zedrzeć z niej ubranie i w szale namiętności kilka jej sukienek skończyło podartych na podłodze.

Teraz natomiast pragnął jedynie, żeby się jak najszybciej ubrała, jakby widok jej ciała był dla niego przykry – dał jej to jasno do zrozumienia, przecząc tym samym pożądaniu,

które wyczuła, przyciskając pośladki do jego lędźwi. Najwyraźniej była to zwykła, automatyczna reakcja zdrowego mężczyzny na w miarę atrakcyjną kobietę. Gdy jednak zdał sobie sprawę, z kim ma do czynienia, odepchnął ją.

Owinęła się szczelnie szlafrokiem, zawiązując pasek jak najciaśniej i podeszła do stolika, na którym czekała butelka wina i dwa kieliszki.

Dwa? Czekał na kogoś? Zamarła. Raoul miał się z kimś spotkać? Ale przecież nie znał nikogo w Irlandii. A może jednak?

Mówił, że już raz tutaj był. Czy to możliwe, że poznał tu jakąś kobietę? Może przypadkiem w barze? A potem zaprosił ją do siebie...

Imogen bała się, że alkohol może jeszcze bardziej zaszkodzić jej zszarganym nerwom, ale teraz zmieniła zdanie, sięgnęła po butelkę i napełniła kieliszek do pełna, nie dbając o to, że kilka kropel wylało się na stolik. Pomyśleć, że mogła go tutaj zastać z inną kobietą, może nawet w łóżku... Potrzebowała alkoholu, żeby ukoić myśli, wypiła więc wino duszkiem.

To byłoby jeszcze gorsze...

Wyprostowała się, z trudem przełykając ostatni łyk wina. Dlaczego zastanie Raoula z inną kobietą miałoby być gorsze od tego, co się stało? Gorsze od wszystkich marzeń i planów, które właśnie legły w gruzach? Od pogrzebanej na zawsze wspólnej przyszłości jej i Adnana?

Drzwi za nią nagle się otworzyły i podskoczyła, prawie zachłystując się winem.

– Powinnaś się delektować alkoholem, a nie wlewać go w siebie jak wodę.

– Wiem, jak należy pić wino – odparła, z trudem przełykając alkohol. – Nie jestem już tą osobą, którą poznałeś dwa lata temu.

Wtedy bardzo rzadko piła alkohol. Widziała, co się działo z jej ojcem, i nie chciała skończyć tak jak on. To Raoul wprowadził ją w świat dobrego wina, które należy smakować powoli, rozkoszując się każdym łykiem.

– Zdążyłem się zorientować – odparł, a jego oczy lśniły złowieszczo. Spojrzał na rozlane wino i butelkę, z której ubyło sporo alkoholu. – Twój ojciec natomiast nic się nie zmienił.

Po tej uwadze miała ochotę roztrzaskać kieliszek. Zapomniała, że zwierzyła mu się z tego, dlaczego tak stroni od alkoholu. Gdy uparcie odmawiała picia, spytał, czy podejrzewa go o jakieś niecne zamiary. Zaczęła mu gorączkowo tłumaczyć, że wcale nie o to chodzi – bała się, żeby nie pomyślał, że jego zainteresowanie jest niepożądane. Przyznała, że obserwowała go z drugiego końca baru i błagała, żeby został, bo gdy do niej podszedł, miała wrażenie, że wszystkie marzenia o idealnych wakacjach właśnie zaczęły się spełniać. Potem opowiedziała mu prawdę. Jej ojciec miał problem z alkoholem i patrzenie, jak stacza się na dno, było dla niej szczególnie bolesne. Mogła się wyrwać na te dwa tygodnie tylko dlatego, że

zostawiła ojca pod opieką ciotki. Spodziewała się, że ją wyśmieje lub odejdzie poszukać jakiejś mniej naiwnej dziewczyny. On jednak przysunął krzesło i usiadł obok.

– Zapomnijmy o winie – powiedział. – Więc może sok owocowy albo woda? Mają tu świeżą wodę prosto z górskiego źródła.

Była przeszczęśliwa, zająknęła się nawet, prosząc o sok, on jednak znów się nie roześmiał i został z nią. Rozmawiali cały wieczór, do późna w nocy. Zamówili coś do jedzenia i Raoul przekonał ją, żeby spróbowała lokalnych specjałów. Nawet zapłacił za wszystko – miał to być dowód na wyspiarską gościnność.

Dopiero po jakimś czasie, gdy lepiej go poznała – lub tak jej się przynajmniej wydawało – i poczuła się pewniej w jego towarzystwie, skusiła się, żeby spróbować przepysznego białego Vermentino i słynnego czerwonego Patrimonio, które produkowano lokalnie. Wtedy już się nie obawiała, że spróbuje ją upić i uwieść; samo jego towarzystwo przyprawiało ją o zawrót głowy, pomoc alkoholu nie była potrzebna.

– Ile dzisiaj wypił?

A więc zauważył.

– Nie jestem pewna. Może tylko kieliszek na sen razem z Adnanem. Zamierzał się wcześnie położyć, żeby się wyspać przed wielkim dniem... – głos jej się załamał.

– Adnan nie pije.

Zaskoczył ją tym, ile wie o jej narzeczonym. Czy wiedział też, jaka tragedia kryła się za tym postanowieniem?

Raoul sięgnął po butelkę, ale po namyśle odstawił ją obok pustego kieliszka. Żałowała, że nie poszła wcześniej w jego ślady. Zaczęła już powoli odczuwać skutki wypitego alkoholu.

A może to wpływ Raoula? Dziwne oszołomienie nie opuszczało jej jednak, a każdy nerw w ciele napięty był niczym drut elektryczny. Twarz miał lekko wilgotną – musiał przepłukać ją wodą. Na czarnych włosach widać było drobniutkie krople, lśniące niczym maleńkie diamenty. Biała koszula była rozpięta pod szyją, a materiał podkreślał opaleniznę.

Kiedyś uwielbiała patrzeć na jego półnagie ciało, ale było to dawno temu, na słonecznych plażach Korsyki, wśród słonecznych beztroskich dni, bosych spacerów i chłodnej, lazurowej wody.

Owinęła się jeszcze szczelniej szlafrokiem. Obserwował ją bacznie i wiedziała, że zauważył jej zdenerwowanie. Czym miałaby się przejmować? Przecież dał jej jasno do zrozumienia, że nie rozbierał jej wzrokiem.

Czuła pod skórą gorąco pulsującej w żyłach krwi, która rozpalała jej policzki. Mogła mieć tylko nadzieję, że Raoul uzna to za efekt wypitego duszkiem alkoholu, który zaczynał uderzać jej do głowy.

– A więc o czym chciałaś porozmawiać? Powiedziałaś Adnanowi prawdę.

Najwyraźniej nadal nie był w stanie w to uwierzyć.

– Że byliśmy...

Słowo „kochankami” nie mogło jej przejść przez usta. Znajomymi, którzy ze sobą sypiali? Przyjaciółmi z korzyściami? Nie, to nie była przyjaźń. To Adnan jest, a raczej był jej przyjacielem.

– Że spaliśmy razem. Myślałeś, że tego nie zrobię?

– Spodziewałem się, że zaprzeczysz, że coś nas łączyło.

– Co nas łączyło? To był tylko wakacyjny romans.

Uniósł brew, spoglądając na nią drwiąco i Imogen się zająknęła.

– I... i co z tego, że chciałam, żeby potrwał trochę dłużej? Co w tym złego?

Była w nim szaleńczo zakochana, próbowała go uwieść, przekonać, żeby nie kończyli tej znajomości. Mogliby zostać razem, może nawet stworzyć prawdziwy związek. Nie była przygotowana na taką reakcję. Spochmurniał, odtrącił jej ręce...

– Wtedy myślałam, że tego chcę – nie przestawała się tłumaczyć – ale szybko zrozumiałam, że to nieprawda.

Jego bursztynowe oczy pociemniały.

Z tego co pamiętał, chciała zdecydowanie więcej. Naciskała, żeby kontynuowali związek po jej powrocie do Irlandii. Próbowała go nawet nakłonić, żeby zaproponował jej pozostanie na Korsyce, była gotowa z nim zamieszkać. Ten związek naprawdę dokądś zmierza, przekonywała go.

Przez chwilę dał się nawet na to nabrać. Wszystko się zmieniło, gdy Rosalie – przyjaciółka z dzieciństwa i nastoletnia przygoda – dowiedziała się, że naprawdę rozważał związek z Imogen. Przyznała, że powiedziała

Imogen, że Raoul nie jest tylko prostym farmerem. Według Rosalie nagłe gorące zainteresowanie Raoulem zbiegło się w czasie z chwilą, gdy Imogen dowiedziała się, kim naprawdę był. Wtedy najwyraźniej doszła do wniosku, że ich związek nie powinien się zakończyć po dwóch tygodniach.

Zrozumiał, że padł ofiarą jej intryg. Imogen, podobnie jak innym naciągaczkom przed nią, zależało jedynie na jego pozycji i majątku.

Tak bardzo go to zabolało, że nie był w stanie trzeźwo myśleć. Poczuł do niej coś więcej. Liczył na to i naprawdę uwierzył, że zależy jej na nim, a nie na jego majątku.

– Nie wiedziałam, że to przed nią ukrywasz – przyznała Rosalie – naprawdę myślałam, że ona wie...

Więc Imogen poznała prawdę i od razu zaczęła się zachowywać inaczej. Wydawało mu się, że jest inna niż zachłanne, pozbawione skrupułów kobiety, które nawet nie ukrywały, na czym im tak naprawdę zależy. Ta cicha, niewinna, nieśmiała dziewczyna była jeszcze gorsza – uśpiła jego czujność i oszukała go.

– I naprawdę nie zamierzałam okłamywać Adnana. Obiecał mi tak wiele, więc zasługuje, by znać prawdę.

Ale dopiero w chwili, gdy się tu zjawiłem, pomyślał Raoul. Gdy Adnan zastał narzeczoną w pokoju innego mężczyzny. Postanowiła wyjawić mu prawdę, ponieważ zmusiły ją do tego okoliczności. Był pewien, że nie powiedziała mu wszystkiego. Poczuł piekący ból na myśl o tym, do czego

Imogen nigdy się nie przyznała – Adnan z pewnością nie wiedział o dziecku.

Jego dziecku. Tym, które usunęła bez chwili wahania. Nagle przebywanie w jej obecności stało się nieznośnie. Zapach jej skóry, przed chwilą tak kuszący, teraz sprawiał mu ból. Spojrzał na butelkę wina i poczuł silną potrzebą, by ukoić smutki w alkoholu – tak jak wtedy, gdy się dowiedział, co Imogen zrobiła. Przemógł się jednak, przeszedł przez pokój i wyjrzał przez okno, za którym rozciągała się ciemna noc.

Ponad rozległymi pastwiskami, na których za dnia wypasały się konie, lśniły migotliwe gwiazdy, rozrzucone po aksamitnie czarnym niebie. Babka kiedyś mu opowiadała, że gwiazdy to dusze dzieci, które odeszły z tego świata zbyt wcześnie i migoczą teraz na niebie, czekając na rodziców, którzy kiedyś do nich dołączą. Czy jego dziecko również znajdowało się pomiędzy nimi i spoglądało z góry na niego i matkę, która nigdy go nie chciała?

– Myślałem, że trochę późno na taką chwilę szczerości. Powinnaś powiedzieć mu wcześniej, na przykład kiedy poprosił cię o rękę.

Gdyby patrzył teraz na nią, pewnie nie byłaby w stanie tego wyznać. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że im więcej Raoul wie o jej niedoszłym małżeństwie, w tym większym niebezpieczeństwie sama się znajduje.

– Nie poprosił.

Oboje doszli do wniosku, że będzie to najlepsze rozwiązanie – umowa, rodzaj kontraktu biznesowego, który

jednak był możliwy do zrealizowania, ponieważ szanowali się i zależało im na sobie.

– Nie?

– Nie potrzebowaliśmy oficjalnych zaręczyn. Po prostu... obydwoje zaakceptowaliśmy fakt, że się pobierzemy. Tak już miało być, praktycznie odkąd byliśmy dziećmi.

Uznali, że taka wersja będzie najlepsza, jeśli ktokolwiek będzie dopytywać o ich motywy. Nigdy nie przypuszczała, że będzie musiała tłumaczyć się mężczyźnie, który złamał jej serce. Przez to nie potrafiła już nikogo pokochać – tak samo jak Adnan.

– Oboje się tu wychowaliśmy i mieliśmy odziedziczyć stadniny, więc połączenie majątków poprzez małżeństwo wydawało się nieuniknione.

Słysząc to, Raoul zmarszczył brwi. Co takiego powiedziała?

– A czy ta umowa... była aktualna, gdy byliśmy razem? – zapytał ostro.

– Nie... Byliśmy... – nie mogła uwierzyć, że to mówi – mieliśmy przerwę.

Zbuntowali się przeciwko planom obu rodzin, które nalegały na połączenie dynastii. Adnan stracił miłość swojego życia – dziewczyna, którą pragnął poślubić, zginęła w wypadku, a Imogen uznała, że nie może wyjść za mąż, jeśli nie poczuje prawdziwej namiętności. Dlatego wyjechała na wakacje na Korsykę. Potrzebowała wolności i wytchnienia, chwili tylko dla siebie. Żeby zrozumieć, czego tak naprawdę pragnie.

Uwierzyła, że Raoul był tym, czego szukała, a potem dowiedziała się, że on jej nie chce. Nie chciał też dziecka, które straciła tuż po tym, jak się o nim dowiedziała. Po krótkim i dramatycznym pobycie w Londynie u Ciary wróciła do Irlandii i wtedy zrozumiała, co czuł Adnan. Miała wrażenie, że zauważył, jak bardzo jest zraniona, i dzięki jego delikatności i trosce uznała w końcu, że małżeństwo z rozsądku jest najlepszym wyjściem. Nigdy nie pytał o szczegóły dotyczące jej życia i była mu za to wdzięczna. Mówienie o tym otwierało na nowo rany, które nie zdążyły się jeszcze zabliźnić.

Jakimś cudem udało jej się opanować piekące łzy. Musiała odzyskać siłę, odgrodzić się od Raoula, który był już niebezpiecznie blisko.

– A poza tym my... ty byłeś tylko wakacyjnym romansem.

Nie spodobało mu się to. Zauważyła niepokojący błysk w jego oczach.

– Wakacyjny romans? Nic więcej?

– Oczywiście! A ty myślałeś, że chcę, żebyś się ze mną ożenił, prawda? Naprawdę tak myślałeś! – blefowała, zadowolona, że wino nadal działa i pozwala odsunąć od siebie nieprzyjemne wspomnienia. – Och, Raoul, naprawdę tak mi przykro, że cię rozczarowałam. Było fajnie, ale nie jesteś aż tak wyjątkowy.

Poczuła silną potrzebę, żeby odpłacić mu za to, co jej zrobił dwa lata temu, kiedy jego obojętność złamała jej serce. Nie pozwoli, żeby znów ją skrzywdził.

– A teraz zjawiasz się nieproszony i wszystko psujesz! Wszystko przygotowane na jutrzejszą ceremonię. Miałam wyjść za mąż, a teraz najwyraźniej do tego nie dojdzie, a to wszystko przez ciebie! Co mam teraz robić, do cholery!

– Zawsze możesz wyjść za mnie.

– Och, przestań ze mnie drwić!

Zatrzymała się i spojrzała na niego z niedowierzaniem. Wyglądał śmiertelnie poważnie.

– Ty nie... – zająknęła się, nie potrafiąc odczytać emocji na jego twarzy. – Dlaczego niby miałbyś się ze mną ożenić?

Wzruszył ramionami, tak jakby powinna znać odpowiedź na to pytanie.

– Pewnie z tego samego powodu co Adnan.

– Z powodu stadniny? Uwierz mi, że nie jest tego warta.

Powiedziała to, zanim zdążyła pomyśleć, i nagle zdała sobie sprawę, że była to niebezpieczna pomyłka. Zmrużył bursztynowe oczy i przyglądał jej się podejrzliwie.

– Czy dlatego Adnan chciał się z tobą ożenić?

Było to niczym skok przyczajonego tygrysa na nieświadomą ofiarę. Poczuła, jak żołądek zaciska jej się w ciasny węzeł. Oskarżył ją kiedyś o to, że jest naciągaczką, a teraz ona potwierdziła jego przypuszczenia.

– Ja... oczywiście, że nie! Chodziło o znacznie więcej!

Była to prawda, ale tylko częściowo.

Przycisnęła dłonie do ud, próbując się trochę uspokoić. Ciepło własnej skóry przypomniało jej tylko, jak była ubrana, a właściwie jak bardzo była rozebrana. Znów opatuliła się szczelniej szlafrokiem.

– Nie masz powodów do niepokoju – powiedział Raoul leniwym głosem, patrząc drwiąco na jej dłonie zaciskające się kurczowo na pasku od szlafroka. – Jesteś dokładnie zakryta, no może z wyjątkiem nóg.

Jego wzrok powędrował do miejsca, gdzie kończył się czerwony materiał i widać było gładką skórę jej szczupłych nóg, całkiem odkrytych. Potem szybko podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy; Imogen miała wrażenie, że milion gwiazd eksplodowało w jej głowie.

– Mam jednak całkiem dobrą wyobraźnię. I naprawdę niezłą pamięć.

Imogen miała wrażenie, że pokój nagle się zachwiał, a ściany przekrzywiły; miała ochotę ukryć twarz w dłoniach, ale nie zamierzała dać mu tej satysfakcji. Nie da mu poznać, że trafił dokładnie w jej najczulsze miejsce.

Nigdy nie była tak zdenerwowana i tak bezbronna, nawet gdy stała przed nim naga. Wtedy odkrywała przy nim nową cudowną siłę i poczucie wartości, które dawała jej świadomość, że ten niezwykły, piękny mężczyzna wybrał właśnie ją. Była jego od samego początku, już pierwszego dnia przepadła w dzikim płomieniu pierwszej namiętności.

Nagle zdała sobie sprawę, że Adnan nigdy nie wzbudzał w niej takich uczuć. Nieważne, że był pięknym mężczyzną o idealnie wyrzeźbionej sylwetce. Żywiła do niego jedynie ciepłe uczucie przyjaźni. Inne kobiety reagowały na niego zupełnie inaczej. Nieraz widziała w ich oczach zazdrość, zwłaszcza po ogłoszeniu ich zaręczyn. Zauważyła też, jak

patrzy na niego jej siostra, gdy po raz pierwszy przedstawiła jej narzeczonego.

Niestety, gdy Raoul był w pobliżu, żaden inny mężczyzna dla niej nie istniał.

Ubrana w sam szlafroczek przypomniała mu bardzo wyraźnie, jak wyglądała bez, i teraz nie mógł przestać o tym myśleć. Obraz jej szczupłego ciała wyrył mu się w pamięci na zawsze. Wystarczyło, że zamknął oczy, wracał do tamtych gorących dni i jeszcze gorętszych nocy.

A teraz stała tuż obok; zapach jej skóry, głos i wspomnienie jej ciała w jego ramionach prawie odbierały mu rozum. Musiał się skupić, pomyśleć, ale całe ciało wypełniał głód, pierwotna potrzeba, której od tak dawna nie potrafił zaspokoić.

Dokładniej, odkąd odeszła. Zabierając ze sobą dziecko, o którym nic nie wiedział.

Jak mógł nadal pragnąć tej kobiety? Pożądanie odbierało mu rozum, który niestety nie miał tu nic do gadania. Przyjechał do Irlandii, powtarzając sobie, że zależy mu jedynie na zemście za to, co zrobiła ich dziecku, musiał jednak przyznać, że kryło się za tym coś więcej.

Pożądanie było dużo silniejsze, niż sam przed sobą chciał przyznać. Nadal jej pragnął i nie zamierzał odejść, dopóki nie będzie znów jej miał.

Był nawet w stanie pogodzić się z tym, że jego umysł najwyraźniej rozpadł się na dwie części – jedna nienawidziła jej za to, co zrobiła, druga natomiast nie pozwalała mu o niej zapomnieć. Nie będzie w stanie wrócić

na Korsykę, dopóki nie posiądzie znów tego cudownego ciała, nieważne, jak bardzo wzbraniałby się przed tym uczuciem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Muszę iść...

Imogen spojrzała na drzwi, przestępując z nogi na nogę. Nie mógł jej pozwolić odejść. Jeszcze nie. Obawiał się, że jeśli teraz spróbuje wyjść, rzuci się za nią, porwie w ramiona i zaniesie z powrotem do sypialni. Jeśli do tego stopnia straci nad sobą panowanie, lepiej nie myśleć, co będzie dalej.

– A więc to wszystko? Zamierzasz wrócić do siebie i co? Położysz się spać?

Wzruszyła ramionami, wyglądała na zrezygnowaną. On natomiast pragnął zobaczyć na jej twarzy cierpienie – takie samo jak to, którego doświadczył, gdy Pierre powiedział mu o dziecku. Prawdopodobnie dowiedział się o tym od Ciary i z radością przekazał szwagrowi złe wieści. Raoul wiedział, że mąż siostry zrobił to tylko po to, żeby odciągnąć uwagę od siebie – w końcu uganiał się za młodszą z sióstr O’Sullivan, która zamierzała odejść z pracy.

Raoul miał wtedy wrażenie, że ktoś wyrwał mu serce. Teraz chciał, żeby ona poczuła to samo. Jednak gdy znalazł się z nią twarzą w twarz, nie czuł satysfakcji, której się spodziewał.

Był tak blisko, w końcu mógł dostać dokładnie to, czego chciał, ale nie zrobił nic. To nie wróci życia dziecku. Satysfakcja, której pragnął, miała smak popiołu.

– A co jeszcze mogę zrobić?

– Myślałem, że chciałaś porozmawiać.

– Już rozmawialiśmy!

Przynajmniej pokazała jakieś emocje, choć nie takie, jakich oczekiwał.

– Ale nie skończyliśmy.

Uniósł rękę, powstrzymując jej protesty.

– To znaczy? – zapytała.

– Cóż, po pierwsze nie wydajesz się szczególnie załamana tym, że Adnan zerwał zaręczyny.

Czy naprawdę chciał wierzyć, że kochała innego mężczyznę? Albo że on kochał ją? Nie życzyłby nikomu, żeby przeszedł przez piekło, którego sam doświadczył po jej odejściu.

– Nigdy nie chciałam go skrzywdzić. Nigdy by do tego nie doszło, gdyby nie ta dzisiejsza historia. To ty go skrzywdziłeś.

– Raczej zraniłem jego dumę. Przyglądałem mu się, gdy wpadł do pokoju, i obserwowałem go wczoraj podczas kolacji z tobą. Nie wyglądał na człowieka zakochanego.

– Tak uważasz? – zapytała buntowniczo, unosząc podbródek.

– Jestem przekonany – odparł z przekonaniem.

Musiała przyznać, że Raoul miał rację, choć była zaskoczona, z jaką łatwością przejrzał ich grę. Myślała, że razem z Adnanem doskonale udawali zakochanych. Nawet Ciara uwierzyła – inaczej próbowałaby odwieść siostrę od małżeństwa bez miłości. Obiecała Adnanowi, że ich umowa

będzie wyglądać jak prawdziwe małżeństwo, i naprawdę chciała dotrzymać słowa, nawet jeśli miało to oznaczać okłamywanie siostry, którą dopiero co odzyskała.

Wystarczyło, że Raoul przejrzał motywy Adnana; gdyby się jeszcze domyślił, co nią kierowało – na samą myśli poczuła, że robi jej się słabo; szlafrok stał się nagle ciasny niczym gorset.

– Ty też nie wyszedłeś na tym najlepiej – zaatakowała go, próbując jakoś ulżyć targającym nią emocjom. – Ta idiotyczna umowa, którą chcesz zawrzeć, nie dojdzie teraz do skutku. Myślisz, że Adnan zechce wchodzić z tobą w jakiekolwiek interesy?

– Myślisz, że po to tutaj przyjechałem?

Uniosła głowę, a rysy jej twarzy stężały.

– Cóż, z pewnością nie z mojego powodu.

Znów miała wrażenie, że coś w jego twarzy drgnęło, oczy rozbłysły dziwnym blaskiem. Przestąpiła nerwowo z nogi na nogę, spoglądając na butelkę wina i dwa kieliszki. Kolejny drink na pewno pomoże je się odprężyć, nie chciała jednak podążać śladami ojca – w trudnych chwilach zawsze zaglądał do kieliszka, aż w końcu stracił nad tym kontrolę, co było jedną z głównych przyczyn rozpaczliwego stanu, w jakim znajdowały się ich interesy. Może gdyby Joe nie pił, matka nie odeszłaby od nich, a Ciara i Imogen dorastałyby razem? Niestety alkohol był dla ich ojca odpowiedzią na wszystkie problemy.

– Dwa... – powiedziała nieoczekiwanie; Raoul zmarszczył brwi i spojrzał na nią pytająco.

– Dwa?

– Kieliszki. Przygotowałeś butelkę i dwa kieliszki.

Skinął szybko głową, ale nie odezwał się ani słowem, czekając na dalsze pytania.

Więc ile z tego zaplanował? Czekał na kogoś? Wiedziała, że był oszałamiająco przystojny, ale czy byłby w stanie zwabić do siebie kobietę poznaną tego samego popołudnia? Cóż, pewnie tak...

– Czekasz na kogoś?

Uśmiechnął się szyderczo i to powinno być wystarczającym ostrzeżeniem, ale wiedziała, że było już za późno.

– Czekałem na ciebie – wycedził, uśmiechając się jeszcze szerzej.

– Ty...

Na samą myśli zakręciło jej się w głowie.

– Myślałeś, że do ciebie przyjdę!

– Nie myślałem – powiedział bez emocji. – Wiedziałem.

– To niemożliwe.

Nie mogła uwierzyć, że z taką łatwością ją przejrzał. Jeśli udało mu się przewidzieć, że do niego przyjdzie, co jeszcze był w stanie odczytać z jej twarzy? Jak dużo o niej wiedział?

– Nie mogłeś wiedzieć!

– Cóż, jesteś tutaj, nieprawdaż? – powiedział Raoul podejrzanie czułym tonem. – Przyszłaś i pijesz wino, które przygotowałem specjalnie na tę okazję.

Imogen miała wrażenie, jakby pętla na jej szyi z każdym słowem Raoula zaciskała się jeszcze bardziej. Wiedział.

Przygotował się i tylko czekał, aż wpadnie w pułapkę.

Tylko skąd wiedział? Co ją zdradziło? Poczuła dreszcz przerażenia, który wstrząsnął jej ciałem. Gdy pomyślała o wszystkich konsekwencjach, jakie niósł ze sobą ten wieczór, nogi się pod nią ugięły.

Czy był to tylko pechowy zbieg okoliczności, a może Raoul wszystko zaplanował? Manipulował nimi niczym marionetkami, żeby uzyskać to, czego chciał – wszyscy zatańczyli tak, jak im zagrał.

– Skąd wiedziałeś?

– Po prostu wiedziałem.

– Och, daj spokój! Jakim cudem zgadłeś, że przyjdę? – Skrzywiła się, a w jej głosie wyraźnie słychać było panikę. Przyglądał jej się uważnie; niczego nie mogła przed nim ukryć. – Spędziliśmy razem dwa tygodnie, wcale mnie nie znasz! Nasze ścieżki przecięły się na chwilę, to był tylko krótki, wakacyjny romans, bardzo przyjemny, ale...

– Ale co, Imogen? – Popatrzył na nią wyzywająco, akcentując każdą sylabę jej imienia. Imienia, które przypominało mu gorące dni i upojne noce, które spędzili na Korsyce...

– Ale nic więcej...

– Jak możesz tak mówić? Jak śmiesz twierdzić, że nie było pomiędzy nami nic więcej?

– Och tak, był jeszcze seks!

Rzuciła mu to prosto w twarz, ale nawet nie drgnął; nie widać było po nim żadnej reakcji.

– I to wszystko.

– Wszystko? – Prawie się roześmiał. – Uważasz, że to nic nie znaczyło?

Chciała przekonać samą siebie, że nic między nimi nie zaszło, ale patrząc na niego, przyglądając się tym pięknym ustom, słuchając wypowiadanych przez niego słów, nie mogła powiedzieć, że płomienie tamtej namiętności przygasły i nic już nie znaczyły.

– Wszystko... – powiedziała z wysiłkiem, ale słowa uwięzły jej w gardle.

Raoul uśmiechnął się ponuro. Podniósł rękę i przywołał ją do siebie.

– Chodź tutaj – powiedział z niespodziewaną czułością w głosie.

– Nie.

Chciała potrząsnąć głową, zaprzeczyć, ale miała wrażenie, że szyja jej zesztywniała, odmawiając współpracy. Jego uśmiech stawał się coraz bardziej niepokojący.

– Boisz się? – Jego głos był jeszcze bardziej czuły. Poczuła, jak żołądek zaciska jej się jeszcze bardziej.

– Nie boję się ciebie! – powiedziała wyzywająco.

Bała się, ale siebie. Krew w żyłach zdawała się płonąć żywym ogniem, a elektryzujący prąd przeszywał jej ciało, które nie należało już do niej. Znów czuła, jakby była jedynie marionetką w jego rękach; nie miała wyjścia, musiała zatańczyć do jego diabelskiej melodii.

Zamierzał ją pocałować, bez względu na wszystko. Widziała to w jego przepastnych oczach, które zasnuły się ciemną mgiełką pożądania. Uśmiechał się, usta miał lekko

rozchylone i widziała błysk białych zębów; prawie poczuła smak jego pocałunków i ciepło słońca na skórze – rozkoszne wspomnienia tamtych gorących wakacji.

– Nie boję się – powtórzyła, po czym zręcznie podskoczyła w jego stronę, z zaskoczenia całując leciutko jego ciepłe, zmysłowe usta. Pocałunek był lekki niczym motyl.

Gdy tylko dotknęła jego ust, których słodki smak budził tak wiele wspomnień, rozlewając się po skórze ciepłem tamtych słonecznych promieni, ich oddechy się wymieszały – wiedziała już, że przepadła. Pragnęła go coraz bardziej. Była niczym spragniony wędrowiec na pustyni, który znalazłszy w końcu oazę, nie mógł się powstrzymać, by nie wypić wszystkiego do dna.

– Raoul...

Wyszeptane przez nią imię zmieszało się z jego szeptem. Wziął ją w ramiona, dokładnie tak, jak tego pragnął, pochylił się i pocałował ją.

Najbardziej zaskoczyła ją jego czułość. Pocałunek nie był gwałtowny ani zachłanny, jego usta pieściły ją delikatnie, jakby wysysając z niej duszę, która teraz należała tylko do niego. Straciła poczucie czasu, nie wiedziała już, kim jest, znała tylko granice pomiędzy ich ciałami. Tak jakby stali się jedną osobą, połączoną z dwóch idealnie dobranych ciał, które zatracały się w sobie bez reszty.

Miała wrażenie, że topnieje w jego ramionach, w cieple i zapachu jego skóry, jakby po długiej podróży wróciła do domu. Z każdym oddechem, pocałunkiem i pieszczotą dawny płomień rozpalał się na nowo. Powolne,

uwodzicielskie ruchy jego języka sprawiały, że otwierała się przed nim coraz bardziej, wchłaniając smak i ciepło, które oszałamiały bardziej niż alkohol.

– Imogen... – wyszeptał, przyciskając ją mocniej do siebie. Nadal był delikatny, nie naciskał; wszystkie pieszczoty były spokojne i wyważone. Jego opanowanie powoli skutkowało tym, że sama zaczynała tracić nad sobą kontrolę. Niecierpliwość i pożądanie stawały się nieznośne.

Przesunął dłonie w dół, po plecach, i w odpowiedzi jęknęła. Przycisnęła mocniej biodra, czując żar jego rozpalonych lędźwi.

– Chcę...

Tylko tyle zdołała wyszeptać, tylko o tym marzyła.

– Wiem, *ma belle. Je sais*... Tak będzie dużo łatwiej.

Łatwiej? Jak mogło być łatwiej? To słowo wirowało w jej głowie i nagle ze zgrozą zrozumiała, że wpadła w pułapkę. Poczuła, jak zalewa ją fala paniki i rozpaczy i znów zapadała się w przepaść.

Myślała, że pogodziła się z tym, że czeka ją przyszłość u boku Adnana, do którego żywiła jedynie ciepłe, przyjacielskie uczucia. Wmawiała sobie, że to jej wystarczy i może być szczęśliwa. Z Adnanem czuła się bezpieczniej, spokojniej, ale teraz nie miało to żadnego znaczenia, liczył się tylko Raoul.

Dokładnie tak samo czuła się dwa lata temu na Korsyce. Wtedy również zawrócił jej w głowie, wprowadzając w gorący świat fantazji i rozkoszy, który odbierał jej zmysły i zdolność racjonalnego myślenia. Przepadła z kretesem

i uwierzyła, że tak właśnie wygląda miłość. Teraz była mądrzejsza. Wiedziała, że z jego strony było to jedynie pożądanie, prymitywne, pierwotne uczucie – było gwałtowne i zachłanne, ale wypaliło się równie szybko. Ona nadal była odurzona i zakochana po uszy, podczas gdy on zdążył się już znudzić. Rzeczywistość okazała się brutalna, a upadek naprawdę bolesny i potrzebowała sporo czasu, żeby dojść do siebie.

Sprawy skomplikowały się na dobre, a ten pocałunek otworzył puszkę Pandory, w której skryła wszystkie uczucia i pragnienia. Obawiała się, że już nigdy nie będzie w stanie ich zamknąć. Ale jeśli Raoul myślał, że tak będzie łatwiej...

Odsunęła się od niego i spojrzała mu w oczy. Na jego twarzy malowało się pożądanie, powieki miał lekko przymknięte, a usta wilgotne od pocałunków.

– Naprawdę w to wierzysz? Pomyśl jeszcze raz! Nic, co nas dotyczy, nie będzie nigdy łatwe. Żałuję, że cię kiedykolwiek spotkałam, i wolałabym, żebyś tu nigdy nie przyjeżdżał. Marzę jedynie o tym, żebyś zniknął na zawsze z mojego życia.

Roześmiał się ponuro; zadrżała, słysząc złowrogi triumf w jego głosie.

– Wybacz, jeśli ci nie uwierzę, *ma belle* – powiedział miękko. – Słowa to jedno, ale pocałunki mówią zupełnie coś innego.

– Pocałunki?

Imogen położyła dłonie na jego ramionach, z całej siły próbowała go odepchnąć i z radością zauważyła, że się

zachwiał. Najwyraźniej nie spodziewał się tej reakcji i postąpił niepewnie krok w tył, uwalniając ją z uścisku.

– Uwierzyłeś w moje pocałunki, Raoul? – spytała drwiąco, rozkoszując się niepewnością, która malowała się na jego twarzy.

– Cóż, pocałunki potrafią zdradzić więcej niż słowa.

Była już prawie przy drzwiach, zaciskając palce na klamce. Nie mogła się doczekać, żeby stąd uciec, ale nie zamierzała wychodzić bez ostatniego słowa.

– Widzisz, ja jednak nauczyłam się oszukiwać od prawdziwego mistrza. Od ciebie.

To był idealny moment, żeby wyjść. Otworzyła drzwi i wypadła na zewnątrz, nie oglądając się za siebie. Nie odważyłaby się spojrzeć w te czarne błyszczące oczy. Każdy mięsień w jego twarzy był napięty i wiedziała, że doprowadziła go na skraj cierpliwości.

– Jesteś doskonałym nauczycielem – rzuciła przez ramię, zamykając za sobą drzwi – skoro udało mi się ciebie nabrać! Nie rozumiesz, że nie chcę cię więcej widzieć? Dlaczego wciąż tutaj jesteś? Powinieneś już dawno być na Korsyce!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kościół wyglądał tak pięknie, jak sobie wymarzyła. Szkoda, że cudowne bukiety kwiatów i wielkie świece pójdą na zmarnowanie. Drewniane ławki pozostaną puste, świece nie zapłoną ciepłym blaskiem, a nawa nie wypełni się podekscytowanym szeptem zebranych gości, rodziny i przyjaciół.

Nikt nie dotrze na wesele, nawet pan młody – choć modliła się o to, żeby jeszcze wszystko dało się jakoś odkręcić. Adnan jednak postanowił, że nie chce mieć nic do czynienia ani z nią, ani z dzisiejszą ceremonią. Czy można go było winić? W rezultacie została całkiem sama.

Nie mogła nawet z nim porozmawiać. Nie miała pojęcia, gdzie jest ani co robi. Próbowała do niego dzwonić, ale za każdym razem włączała się poczta głosowa.

„Zostaw wiadomość, oddzwonię”.

Oczywiście nie oddzwonił. Telefon uparcie milczał; odezwał się tylko raz, gdy zadzwoniła Ciara.

Imogen pokręciła głową na wspomnienie długiej i trudnej rozmowy z siostrą. Miała wrażenie, jakby cofnęła się w czasie o kilka lat, gdy nie była nawet pewna, czy Ciara chce się z nią spotkać i nawiązać kontakt z rodziną; ta rozmowa przebiegała podobnie. Imogen myślała – i miała nadzieję – że udało im się nawiązać prawdziwą, ciepłą relację i były na najlepszej drodze, żeby odbudować

rodzinne więzy. Wczorajszy wieczór jednak wszystko zmienił. Ciara nie pomoże jej przejść przez całe to piekło z odwoływaniem wesela. Gdziekolwiek był Adnan, jej siostra była razem z nim; nie chciała powiedzieć, gdzie się ukryli.

– On nie chce z tobą rozmawiać – powiedziała, a jej głos brzmiał tak obco, prawie nierzeczywiście i jakby nie należał do jej młodszej siostry.

– Ale ja muszę mu wszystko wyjaśnić. Przyjdę do niego.

W słuchawce nastała długa cisza. Słyszała oddech Ciary, ale milczenie siostry ją niepokoiło.

– Nas... jego nie ma w posiadłości i w najbliższym czasie nie zamierza tam wracać. On nie wraca, Immi, i naprawdę, po tym wszystkim, co zaszło, nie powinnaś mu się dziwić.

Potem się rozłączyła, wprawiając Imogen w jeszcze większą konsternację. Założyła, że siostra pobiegła za Adnanem, żeby przemówić mu do rozsądku, ale... Co miała na myśli, mówiąc „my”? Dlaczego Ciara wciąż była z Adnanem? Gdzie się ukryli?

Ostatnia uwaga zabrzmiała jak wyrzut i Imogen zdała sobie sprawę, że choć tak bardzo próbowały odbudować zerwane więzy, siostra nadal pozostawała dla niej obcą osobą. Tak naprawdę nie znała jej prawie wcale.

– Wiedziałem, że cię tu znajdę.

Ten głos mógł należeć tylko do jednej osoby. Seksowny, głęboki, męski, z charakterystycznym śpiewnym akcentem, który przyprawiał ją o dreszcze.

– Przyszłam tu, bo chciałam pobyć sama – wydusiła.

– Wiedziałem, że tak powiesz – dodał rozbawionym tonem.

– Więc czy mógłbyś być tak miły i zostawić mnie w spokoju?

– Nie – powiedział uprzejmym tonem.

– Raoul!

Odwróciła się i spojrzała na niego z wyrzutem, ale najwyraźniej nie zrobiło to na nim wrażenia.

– *Ma belle*!

– Nie! – Ukryła twarz w dłoniach. – Nie jestem twoją... W ogóle nie jestem twoja.

– Ach, i tu się mylisz. Jesteś piękna, zawsze tak uważałem.

Przynajmniej na zewnątrz, dodał w myślach. Raoul musiał walczyć ze sobą, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo żywe były w nim wspomnienia tamtego dnia, gdy usłyszał o jej wizycie w londyńskiej klinice. Nie zaznał spokoju, odkąd się dowiedział, że usunęła ich dziecko, a spotkanie z nią tylko pogłębiło tamte emocje.

– Oszczędź mi tych pustych komplementów! – warknęła ostro.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu, słysząc gwałtowność w jej głosie. Co jednak kryło się za tą determinacją? Może to była wina półmroku, jaki panował w kościele słabo oświetlonym przez witrażowe okna, ale wyglądała na bardzo bladą i zmęczoną, tak jakby w ogóle nie spała. Nic dziwnego – po tym, w jaki sposób się wczoraj rozstali, a na

dodatek całe jej życie w jeden wieczór rozpadło się na drobne kawałki.

Przecież dokładnie o to mu chodziło, po to tutaj przyjechał, dlaczego więc zamiast triumfu czuł smutną rezygnację?

– To nie jest pusty komplement – zapewnił ją. – Ja zawsze jestem szczery.

– Szczery, tak? – Uniosła głowę, spoglądając mu wojowniczo w oczy. – W takim razie powiedz mi, dlaczego dzisiaj przyszedłeś tu za mną?

Sam od rana zadawał sobie to pytanie. Zamierzał wyjechać. Zaraz po przebudzeniu miał spakować walizki, wyjść z tego domu i na zawsze zniknąć z jej życia. W drodze do łazienki naszły go jednak wątpliwości.

Najpierw zobaczył długi, cienki pasek bordowego szlafroczka leżący przy drzwiach. Pewnie go zgubiła, gdy wychodziła w pośpiechu z jego sypialni.

Podniósł pasek, który wyślizgnął mu się zaraz z dłoni niczym satynowy wąż; zaraz powróciły wspomnienia dotyku jej jedwabistej ciepłej skóry. Wziął długi zimny prysznic, który niestety nie przyniósł mu spodziewanej ulgi; nieznośnie pożądanie nadal paliło go od środka. Nie dawało mu spokoju przez całą noc, wiercił się w łóżku i przewracał z boku na bok, nie mogąc zasnąć i pozbyć się tego uporczywego głodu. Zanim zapadł w krótką, przerywaną drzemkę, myślał o Imogen – z tą samą myślą też się obudził.

– Nigdy nie byłem zbyt dobry w słuchaniu czyichś rozkazów. A przyszedłem tu, żeby sprawdzić, jak się

czujesz.

To była prawda, przynajmniej częściowo.

Wiedział, że nie odejdzie, jeśli jeszcze raz jej nie zobaczy i nie spróbuje urzeczywistnić marzeń, które prześladowały go w nocy i na jawie. Trawił go głód i tylko ona mogła go zaspokoić. Musiał w końcu pogodzić się z tym, że nie był w stanie zapomnieć o Imogen. Dlatego przyjechał do Irlandii po raz pierwszy, gdy zobaczył jej zdjęcia z siostrą w jednej z plotkarskich gazet. Był wściekły. Potem dowiedział się, że jej ojciec szukał wspólnika, który zainwestowałby w stadninę. Wtedy postanowił zostać, obserwować rozwój sytuacji i w odpowiedniej chwili wkroczyć do akcji. W efekcie zjawił się w ich domu jako potencjalny partner biznesowy.

Ktokolwiek powiedział, że zemsta najlepiej smakuje na zimno, z pewnością nie kosztował jej razem z gwałtownym, zaślepiającym pożądaniem, które tylko Imogen potrafiła w nim wzbudzić.

– Cóż, żyję, jak widzisz.

– Więc możesz iść się spakować...

Przerwała, gdy Raoul gwałtownie pokręcił głową, a czarne kosmyki opadły mu na czoło. Wyglądał tak elegancko, podczas gdy ona czuła się fatalnie i niechlujnie.

– Nie wyjadę, dopóki się nie upewnię, że nic ci nie jest.

Może nie zdawał sobie z tego sprawy, ale trafił w najczulszy punkt. Nigdy nie czuła się tak samotna jak dzisiejszego poranka, choć przecież miał to być jeden z najszczęśliwszych dni w jej życiu, a przynajmniej taki,

który miał rozwiązać wiele dręczących ją problemów. Powinna być w centrum zainteresowania, otoczona rodziną i przyjaciółmi; niestety, została zupełnie sama, bez wsparcia kogokolwiek. Ojciec zamknął się w swoim pokoju – prawdopodobnie z dużą butelką alkoholu – a Ciara zniknęła gdzieś z Adnanem.

Co za ironia losu, że to właśnie Raoul zaoferował jej wsparcie.

– Rozumiem, że Adnan się nie odezwał?

– A czego się spodziewałeś?

Odwróciła się i ruszyła do wyjścia, a Raoul podążył bezszelestnie za nią.

– Sama trafię do domu! – Nie wytrzymała, oszołomiona rozbrajającym uśmiechem, który przenikał ją całą.

– Wiem, że trafisz, ale skoro też muszę się tam udać, równie dobrze możemy iść razem. Skontaktowałaś się już ze wszystkimi gośćmi? Wiem, że od rana siedzisz ze słuchawką w dłoni.

– Jeszcze nie – przyznała, wzruszając lekko ramionami. Zadrżała lekko na myśli, że ją obserwował. – Niektórzy już wyruszyli i nie dałam rady się z nimi skontaktować. Będę musiała im wszystko wyjaśnić, kiedy dotrą na miejsce.

– Czy nie będzie ci łatwiej, jeśli ktoś będzie wtedy przy tobie?

Oczywiście, że byłoby łatwiej, ale nie mężczyzna, który był przyczyną całego tego zamieszania! – pomyślała.

Musiała pogodzić się z tym, że nie mogła obarczyć Raoula winą za wszystko, co się stało... Ale czy naprawdę

przyjechał do Blackands tylko po to, żeby omówić z ojcem sprawę stadniny? Przecież ojciec nie mógł zawrzeć z nim tej umowy! Obawiała się, że Raoulem kierowały inne pobudki. Czy był to tylko fatalny zbieg okoliczności, czy może wszystko zostało ukartowane, a ona wpadła w jego pułapkę?

Zamierzała go zignorować. Będzie udawać, że go tutaj nie ma, wtedy może w końcu spakuje walizki i zniknie. On jednak bez problemu dotrzymywał jej kroku.

– Co zamierzasz im powiedzieć? – spytał nagle.

– Że ślub został odwołany. Co jeszcze mogę powiedzieć?

– A więc teraz masz w zwyczaju mówienie prawdy?

– Co to ma znaczyć?

Wzruszył obojętnie ramionami, a Imogen poczuła, że przeszywa ją zimny dreszcz, choć dzień był upalny.

– Nie wspomniałaś o nas ojcu i Adnanowi, to jasne.

– Nie było żadnych „nas”, więc to nie miało znaczenia.

– Chyba że wychodzisz za mąż.

– A więc ty opowiedziałeś o mnie wszystkim?

– Nikomu oprócz Rosalie, ale ona już wiedziała.

To Rosalie zdradziła Imogen, ile Raoul przed nią ukrywał.

„Przejrzyj na oczy – powiedziała. – Rozejrzyj się. Zajrzyj do sklepów i kuchni praktycznie każdego hotelu na wyspie!”.

Imogen rozejrzała się; wszędzie widziała charakterystyczną etykietę oliwy z oliwek Cardini. Jak mogła wcześniej być taka ślepa? Uwierzyła w jego historię o prostym rolniku, który na swojej ziemi uprawia drzewka

oliwne. To wszystko. Nie miała pojęcia, że to tylko część jego majątku. Reszta pochodziła z hodowli małych koni korsykańskich, w sprawie której przybył do Irlandii, żeby zburzyć spokój Imogen i zniszczyć jej życie.

– Poza tym ja nie zamierzałem stanąć na ślubnym kobiercu.

– Wciąż skaczesz z kwiatka na kwiatek? – rzuciła Imogen, ignorując nieprzyjemny ucisk w żołądku. Wiedziała bardzo dobrze, że Raoul był wiecznym kawalerem, który nie zamierzał się ustatkować.

– Nie szukam miłości, musiałbym być głupcem. Mówiłem ci też, że nie planuję małżeństwa. To nie w moim stylu.

Rzeczywiście, mówił. Czy naprawdę była tak słaba, żeby dać się ponieść wspomnieniom? Jej oczy wypełniły się łzami.

Zamierzała powiedzieć mu o ciąży, chciała wrócić na Korsykę, ale wtedy właśnie straciła dziecko i część duszy. Czy to by go w ogóle obeszło? Czy nalegałby, żeby się pobrali ze względu na dziecko? Myśl o tym była jeszcze bardziej przykra niż jego odrzucenie.

Miała łzy w oczach i nie zauważyła sporego kamienia, który leżał na środku ścieżki; prawie się o niego potknęła. Nie upadła jednak, ponieważ Raoul szybko wyciągnął rękę, przytrzymał ją i przyciągnął do piersi.

Z drżeniem oparła się o niego. Czuła się samotna i przerażona przyszłością, ale nie przyznałaby się sama przed sobą, jak bardzo pragnęła po prostu zamknąć oczy i rozkoszować się tą cudowną siłą.

Już raz to zrobił na morzu Bonifacio, przy nieoczekiwanie gwałtownej fali. Imogen nie była najlepszą pływaczką, więc fala porwała ją i straciła kontrolę. Spanikowała, gdy znalazła się pod wodą, bezskutecznie próbując walczyć z prądem. Trwało to moment, bo już po chwili silne opalone ramiona pochwyciły ją i wyciągnęły na powierzchnię. Gdy w końcu znalazła się na brzegu, skąpana w cieple jasnego słońca i błękitnego nieba, doznała cudownego uczucia wolności, jakby narodziła się na nowo. Wtedy poczuła, jak bardzo się w nim zakochała i że jej serce już nigdy się od niego nie uwolni.

Nawet wtedy, gdy ją odtrącił pod koniec wakacji, nie chcąc nawet słuchać sugestii, że być może mogliby zamienić ten wakacyjny romans w coś bardziej trwałego i spotkać się znowu. Może nie musiałaby wracać do domu...

Czy słyszał, że serce waliło jej jak oszalałe i z trudem łapała oddech? Modliła się, żeby uznał, że to z powodu upadku. Ciemny blask jego tygrysich oczu wskazywał jednak na coś innego. Tak samo patrzył na nią wczoraj w nocy, gdy jasno dał jej do zrozumienia, że jedyne, co ich łączy, to pożądanie. Lepiej więc, żeby przestała sobie cokolwiek wyobrażać.

– W porządku? – Jego głos był zaskakująco niski, ale nie odważyła się spojrzeć mu w oczy, więc skupiła wzrok na miejscu, gdzie biała koszula kończyła się, odsłaniając szyję. Jego puls bił równie mocno, niczym lustrzane odbicie jej własnego pożądania.

– Tak.

Miała nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco. Musi być realistką. Nikt przecież nie przybędzie jej z pomocą niczym rycerz na białym koniu; nie Adnan i z pewnością nie Raoul.

– Możesz mnie już puścić...

Poczuła rozczarowanie, gdy bez protestów uwolnił ją z objęć, jakby poczuł ulgę.

Nic jednak nie powstrzymało go, żeby towarzyszyć jej przez całą drogę powrotną. Szedł przecież w tę samą stronę, prawda? Musiał się spakować i zabrać rzeczy.

Myśl o tym, że odjeżdża, była chyba najgorsza ze wszystkich udręk, z którymi musiała się dziś zmierzyć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Imogen oparła się o framugę drzwi, patrząc za ostatnim odjeżdżającym samochodem. Opuściła rękę i zamknęła na chwilę oczy; uczucie wyczerpania było obezwładniające.

Jeszcze nie mogła mu się poddać, zostało tyle do zrobienia. Z każdym z gości rozmawiała oddzielnie, tłumacząc, dlaczego ślub się nie odbędzie. Próbowała jak najmniej mijać się z prawdą. Przeprosiny – tak wiele osób musiała przepraszać i teraz wszyscy goście odjechali, a dom był pusty, z wyjątkiem małego zastępu kelnerów i kucharzy, którzy pakowali jedzenie przeznaczone na przyjęcie weselne. Wszystko odbywało się w ciszy, która tak mocno kontrastowała z wcześniejszym podekscytowanym szmerem głosów, jaki towarzyszył przygotowaniom.

Zostały tylko kwiaty, dekoracje i sukienka, której nigdy już nie wyjmie z szafy. Na samą myśl zaśmiała się gorzko.

– Jeśli powiesz mi, co chcesz zrobić z tym jedzeniem, zajmę się tym.

Obróciła się gwałtownie, słysząc za plecami jego głos. Musiała przytrzymać się klamki, żeby nie stracić równowagi.

– Co można zrobić z jedzeniem dla trzystu osób? – westchnęła i Raoul wzruszył ramionami. Biała koszula, skrywająca silne szerokie ramiona, nie była już tak nieskazitelna jak rano.

Był przy niej cały dzień. Za każdym razem, gdy się obróciła, widziała jego wysoką szczupłą postać, poruszającą się cicho i sprawnie. Pomagał jej ze wszystkimi problemami związanymi z odwołanym weselem. Nawet nie musiała nic mówić; widział, co trzeba było zrobić, i brał się za to, dzięki czemu ona mogła się zająć przepraszaniem gości, wyjaśnieniami i odszukiwaniem prezentów, które ze sobą przywieźli.

– Powinnam wcześniej powiadomić catering, żeby nie przynosili tego jedzenia – westchnęła. Było to jednak jedno z mniejszych jej zmartwień. Skupiła się na tym, żeby się skontaktować z jak największą liczbą gości, zanim ci wyruszą w drogę na wesele, które się nie odbędzie. Dopiero później dostrzegła całą masę jedzenia, które zostało właśnie dostarczone, i zdała sobie sprawę ze swojej pomyłki.

Do tego dostawca odmówił zabrania wszystkiego z powrotem.

– Zamrażalnik?

– Pod warunkiem, że masz taki przemysłowej wielkości, który działa – odparła posępnie. – Nasze mają swoje lata i nie działają za dobrze. Jakoś nigdy ich nie wymieniliśmy...

Ponieważ od dawna im się nie przelewało, a kapitał rodziny wciąż się uszczuplał.

– Po odejściu mamy nikt już tyle nie gotował. Zostałam sama z ojcem.

– Zabrała Ciarę ze sobą?

Imogen skinęła głową bez słowa. Przyzwyczaiła się do pełnych współczucia spojrzeń, rozmów, które się urywały,

gdy wchodziła do pokoju. Była tą niechcianą córką i wszyscy o tym wiedzieli.

– To zupełnie załamało ojca i już nigdy się nie podniósł. Zawsze lubił się napić, ale teraz...

Myślała, że jeśli zapanuje nad głosem, uniknie dalszych pytań, ale jedno spojrzenie na Raoula przekonało ją, że był na to zdecydowanie zbyt spostrzegawczy.

– Dlaczego nie wzięła ciebie?

Przygryzła wargę, z trudem panując nad goryczą, która zalała ją po raz kolejny i której nigdy nie zdołała się pozbyć. Doskonale pamiętała poranek, gdy po przebudzeniu nie zastała nigdzie matki ani siostry i nikt tak naprawdę nie miał pojęcia, gdzie są. Oczywiście, że wiedziała dlaczego, przynajmniej teraz to rozumiała. Kto jednak mógł wytłumaczyć siedmiolatce, dlaczego matka wolała jej młodszą siostrę?

Machnęła ręką, bojąc się, że straci panowanie nad głosem. Wskazała na rozciągający się widok: rozległe zielone łąki i stajnie.

– Stadnina i konie nie interesowały twojej matki?

Odpowiedź miała wypisaną na twarzy, więc nie musiała się nawet odzywać. Wyglądała na wyczerpaną długim i ciężkim dniem. Jej delikatna twarz była bledsza niż zwykle, a rysy napięte. Błękitne tony przeświecały przez jasną skórę na skroniach i u podstawy szyi.

Miał ochotę wziąć ją w ramiona i przycisnąć wargi do miejsc, w których krew pulsowała szybciej, zdradzając jej prawdziwe uczucia.

Czy to nie dlatego tutaj przyjechał? Żeby się upewnić, że ślub nie dojdzie do skutku? Nie dopuścić, żeby poślubiła kolejnego milionera nie z miłości, ale z wyrachowania? Mężczyznę, którego wybrała tak szybko po ich rozstaniu.

Do tego wszystkiego dochodziła jej młodsza siostra, która uwiodła jego szwagra, niszcząc małżeństwo i życie jego siostry Mariny, a ojciec próbował podpisać z nim umowę, z której nawet nie mógł się wywiązać, bo ogier Blackjack miał należeć do rodziny Adnana.

Nic jednak nie układało się zgodnie z planem. Tyle się zmieniło i skomplikowało i zemsta nie smakowała tak, jak się tego spodziewał.

Imogen wciąż była tak samo piękna, jeśli nie piękniejsza. Nie spodziewał się, że nadal będzie jej tak bardzo pragnąć i sama jej obecność wyzwoli w nim głód, którego nie jest w stanie nasycić. Nie wiedział też, że polubi Adnana Al Makthabiego ani że jej młodsza siostra okaże się tak czarująca. Z pewnością też się nie spodziewał, że będzie czuł taki ból i wyrzuty sumienia, widząc Imogen w momencie, gdy jego plan się ziszczał. Była blada, zmęczona i miała podkrążone oczy.

Nigdy by nie przypuszczał, że będzie miał ochotę pomóc kobiecie, która próbowała uwieść go dla majątku i z zimną krwią pozbyła się ich dziecka, nie mówiąc mu nawet o jego istnieniu.

– Matka panicznie się bała koni – powiedziała Imogen. – Nigdy nie rozumiała pasji ojca i mojej. Nie czuła więc żadnej więzi z tym miejscem ani ze mną. Pragnęła, by jej

córeczka była małą księżniczką, która uwielbia się stroić, tak jak ona. Miała nadzieję, że Ciara się taka okaże. Poza tym przy młodszej córce sama mogła udawać młodszą i odjąć sobie kilka lat. Oczywiście zawsze uważała, że Ciara jest tą ładniejszą córką.

– Naprawdę tak powiedziała?

Imogen powoli skinęła głową.

– W takim razie twoja matka była ślepą idiotką – warknął Raoul, nie mogąc ukryć niedowierzania. – Ciara jest uroczą dziewczyną, to prawda. Na pewno niejeden mężczyzna stracił dla niej głowę – na przykład jego szwagier – ale to ty jesteś naprawdę piękna. Masz naturalny wdzięk i elegancję. Twoje włosy...

– Proszę, przestań! – przerwała mu Imogen.

– Dlaczego? – Patrzył jej w oczy z niedowierzaniem. Nigdy nie spotkał się z taką reakcją na komplement. – Przecież musisz wiedzieć, że to prawda – dodał. – Masz chyba lustro i nie jesteś ślepa. Pamiętasz, jak ja... jak kiedyś było między nami. Oszołomiłaś mnie od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem. Nadal mnie oszałamiasz.

– Och, daj spokój!

Pokręciła gwałtownie głową, a pasma włosów rozsypały wokół jej twarzy. Poczuł znajomy zapach szamponu.

– Nie chcę o tym myśleć. Nie chcę pamiętać o tym, co kiedyś mówiłeś.

– Ja... – zaczął, ale uniosła rękę, żeby mu przerwać.

– Nie! Przeszłość jest przeszłością i chcę, żeby tak zostało. Nie chcemy przecież do tego wracać.

– Mów za siebie.

Gdyby tylko mógł, cofnąłby się w czasie. Jego uczucia do niej się nie zmieniły, nadal jej pragnął, jego ciało trawiło pożądanie. Jedyne, co się zmieniło, to tym razem...

Nie był w stanie zapanować nad cynicznym śmiechem; przecież zależało jej jedynie na jego pieniądzach. Tym razem wykorzysta to na swoją korzyść i zdobędzie to, czego pragnie.

– Co cię tak rozbawiło?

– Twierdzisz, że to, co było między nami, należy do przeszłości, ale dobrze wiesz, że to kłamstwo. Pamiętasz... – żachnął się, gdy otworzyła usta, pewnie po to, żeby zaprotestować.

Zdał sobie sprawę, że podoba mu się, gdy ona protestuje; nie zależało mu na łatwym podboju. Zdobycie kobiety z takim charakterem było dużo bardziej satysfakcjonujące. Jej temperament zawsze mu się podobał.

– Pamiętasz, jak trzymałem cię wczoraj w ramionach?

Zamrugała i Raoul już wiedział, że trafił w sedno.

– Pocałowałem cię, a ty odwzajemniłaś pocałunek. To było instynktowne i nic nie mogłaś na to poradzić.

– Ja... – zamilkła, czując na sobie jego przeszywające spojrzenie. Widział, jak się namyśla i zmienia zdanie. – Powiedziałeś, że to wiele ułatwi – wyszeptała z rezygnacją, która nie pasowała do wyrazu jej twarzy. – Co miałeś na myśli? Co będzie łatwiejsze?

Teraz nie było czasu, żeby o tym dyskutować. Lepiej przełożyć to na później, kiedy naprawdę będą mieli chwilę,

żeby porozmawiać na spokojnie – gdy cała afera związana z odwołaniem ślubu przycichnie, a ona będzie się musiała sama zmierzyć z przyszłością.

Wtedy przedstawi jej swój plan. Zdradzi jej większość, ale nie wszystko. Ostateczną prawdę wyzna, gdy będzie pewien, że wszystko idzie po jego myśli.

– Nie teraz.

Ruszył w stronę jadalni, gdzie pakowano właśnie jedzenie.

– Musimy coś z tym zrobić. Masz jakiś pomysł?

Tak jak przypuszczał, zmiana tematu odwróciła jej myśli od wcześniejszej rozmowy. Poczuł współczucie, widząc, jak twarz jej blednie na widok tego, co ją jeszcze czeka. Wyglądała tak krucho i delikatnie.

– Gdzie, do cholery, jest reszta twojej rodziny? Siostra albo ojciec?

Uśmiechnęła się gorzko.

– Ojciec pewnie ma kaca i nadal śpi... – Zerknęła na zegarek i znów się uśmiechnęła. – Albo może znów jest pijany. A Ciara? Nie mam pojęcia. Jest razem z Adnanem, ale oboje zapadli się pod ziemię. Nie odbierają moich telefonów i nikt ich nie widział, nawet jego matka.

– Rozmawiałaś z nią? – spytał zdziwiony.

– Nie za długo – przyznała Imogen. – Powiedziała tylko, że o niczym nie wie i Adnan się z nią nie kontaktował, a potem z radością zatrzasnęła mi drzwi przed nosem. – Wzruszyła z rezygnacją ramionami. – Nie dziwię jej się. Bardzo się cieszyła na to wesele, było jej bardzo na rękę...

Zamilkła. Nie chciała nawet myśleć o kolejnych problemach, z jakimi musieli się z Adnanem zmagać. Geraldine Makthabi liczyła również na to, że szybko zostanie babcią, a niedoszły teść Imogen także marzył o potomku. Położyła rękę na brzuchu, przypominając sobie to wyjątkowe uczucie, gdy w środku rośnie nowe życie.

Ojciec jej nienarodzonego dziecka stał teraz przy niej, na zgliszczach dawnych nadziei i marzeń. Mężczyzna, który zniszczył wszystkie jej plany.

– Co ja mam z tym zrobić? – powtórzyła, walcząc z gorzkimi wspomnieniami, których nie potrafiła od siebie odgonić.

Raoul najwyraźniej zastanawiał się nad tym samym, bo posłał jej szybkie spojrzenie.

– Jest tu może w okolicy jakiś dom spokojnej starości? Ośrodek dla osób niepełnosprawnych albo sierociniec?

Cały dzień radziła sobie świetnie, udźwignęła wszystko bez jednej łzy, ale teraz nagle na myśl o tym tak prostym rozwiązaniu poczuła, że zaraz wybuchnie płaczem. Pokój wokół rozmył się, więc przetarła dłonią oczy, żeby pozbyć się łez.

– Świetny pomysł – wydusiła z trudem. – Idealny.

– Zostaw to mnie – powiedział Raoul. Imogen poczuła, że jest w stanie zdobyć się tylko na skinienie głowy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Wejdź i usiądź. Cały dzień byłaś na nogach.

Głos Raoula ją zaskoczył, gdy weszła do lekko podniszczonego, staromodnego salonu, zalanego ciepłymi promieniami zachodzącego słońca, które przyoblekły kremowe ściany w plamy złota i czerwieni.

– Myślałam, że wyjechałeś.

Zawahała się i zatrzymała w progu.

– Jeszcze nie – odparł Raoul. – Dopiero skończyłem z tym cateringiem. Zrobiłem sobie drinka. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Uniósł kieliszek białego wina. Zamarła, a wspomnienia wczorajszego wieczoru powróciły – wszystkie plany i nadzieje legły wtedy w gruzach. Cały dzień jej pomagał, więc nieuprzejmie byłoby odwrócić się na pięcie i wyjść. Skąpany w bursztynowym słońcu pokój zdawał się jednak zbyt intymny.

– Oczywiście, że nie – powiedziała. – Chciałabym ci jakoś podziękować za dzisiejszą pomoc. Był przy niej cały czas, silny, milczący i niezawodny.

Wróciła myślami do tamtej chwili w kościele, gdy Raoul znów się zjawił w jej życiu. Czy to możliwe, że było to zaledwie dwa dni temu? Miała wrażenie, że minęły całe wieki, a ona była zupełnie kimś innym – dawniej narzeczoną Adnana, a potem panną młodą, porzuconą przed samym

ołtarzem. Czyż jednak wszyscy nie pomyślą, że to ona porzuciła go dla Raoula? A teraz...

Kim była teraz? Co miała zrobić ze swoim życiem, kiedy wszystko tak nagle się rozpadło i nic już nie dało się poskładać? Liczyła, że małżeństwo z Adnanem pomoże odbudować stadninę, majątki obu rodzin połączą się, a potem będą mieć dzieci, które wypełnią jakoś pustkę po tym, które straciła, i będą jej nadzieją na przyszłość. Dzięki temu zabliźnić się miały rany, które zadał jej Raoul Cardini.

Te marzenia zostały jej jednak odebrane i miała przed sobą jedynie mrok, który zacieśniał się z każdą chwilą. Znów miała wrażenie, że Raoul jest niczym ciemność w środku burzy, która otaczała ją zewsząd, niszcząc najmniejszą szansę na szczęście.

Bardzo jej dzisiaj pomógł, co po wczorajszym dniu było więcej niż zaskakujące, ale nie mogła sobie pozwolić, żeby na nim polegać – w żadnej sprawie. Nie tylko dzisiaj, ale nigdy. Był jej czułym punktem, słabością, której nie mogła się poddać.

– Więc napij się ze mną.

Właśnie tego potrzebowała – czyjegoś uśmiechu i towarzystwa. Jego towarzystwa.

Zjawił się w jej życiu trzy dni temu, a ona znów się poczuła tak, jak przed dwoma laty, gdy się poznali. To uczucie było dla niej niczym powietrze – niezbędne do życia. Nie miała pojęcia, jak długo tu zostanie, ale chciała wykorzystać to w pełni.

Nie była już tamtą naiwną dziewczyną z baru na Korsyce. Wiele przeżyła, poznała, czym jest miłość i strata.

Nie mogła zapanować nad drżeniem dłoni, w której trzymała kieliszek – sama myśl o tym, że Raoul miał być dla niej oparciem, była szokująca. Odkąd wkroczył w jej życie, wszystko zaczęło się sypać. Jak mogła czuć przy nim spokój, skoro zniszczył wszystko, co z takim trudem starała się zbudować?

Nie potrafiła sobie jednak tego odmówić; potrzebowała go. Jeśli po północy piękny królewicz z powrotem zamieni się w żabę, to przynajmniej nacieszy się tą jedną nocą.

– Ciara... odzywała się? – spytał Raoul.

Zawahał się lekko, wypowiadając imię jej siostry. Tak naprawdę chciał spytać o Adnana, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Czy dlatego, że tak jak ona chciał się cieszyć zawartym między nimi porozumieniem, nawet jeśli miało być chwilowe?

– Ani słowem.

Głos miała smutny i widać było, jak bardzo ją to boli.

– Co z niej za siostra? – warknął Raoul, nie mogąc znieść zawodu w głosie Imogen.

– Och, nie mów tak!

– Dlaczego? Przecież jest twoją siostrą, a to ma znaczenie. Ja dla rodziny zrobiłbym wszystko.

Między innymi dlatego tu przyjechał. Nie mógł znieść tego, że Ciara zniszczyła małżeństwo jego siostry. I ponieważ...

Przypomniał sobie tamto zdjęcie w gazecie, Imogen wspartą na ramieniu siostry, ich półprzytomne uśmiechy.

– Tak naprawdę ledwie się znamy – powiedziała Imogen. – Dopiero się uczymy być siostrami.

Raoul zamarł z kieliszkiem tuż przy ustach, po czym opuścił rękę.

– Dlaczego? Wiem, że matka zabrała Ciarę, ale przecież... Nie?

Pokręciła głową. Znów zobaczył wyraźnie, jak była blada i zmęczona.

– Jeśli masz na myśli to, że przecież wciąż byłyśmy siostrami, to oczywiście prawda, ale nie widywałyśmy się.

– Nigdy?

Raoul prawie upuścił kieliszek i kilka kropel wina wylało się na oparcie fotela.

– *Pardon*... – Wyjął chusteczkę i zaczął wycierać plamę.

– Nie przejmuj się!

Uśmiech Imogen był pokrzepiający, choć nadal wyglądała na bardzo zmęczoną. Raoul z niepokojem zauważył, jak wiele emocji w nim wyzwalała.

– Fotel jest naprawdę stary, jak reszta mebli. Kanapa stała tu, jeszcze zanim matka uciekła z kochankiem, a ojciec nigdy się nie zdobył na to, żeby wymienić meble...

Przesunęła dłonią po starym, wysłużonym aksamitnym obiciu.

– Mawiał, że to przypomina mu, jak jego małe córeczki bawiły się razem na kanapie.

– Dwie małe córeczki – powtórzył Raoul, zaciskając dłonie na bawełnianej chusteczce.

Oczy Imogen błyszczały mocno. Czyżby to były łzy? Cały dzień była taka silna. Podziw ustąpił miejsca współczuciu. Tak wiele dziś przeszła...

– Ile miałaś lat, kiedy matka odeszła?

– Siedem. – I już zdążyła zakochać się w koniach i stadninie. – Ciara miała niecałe trzy.

Wspomnienie dnia, gdy matka i ukochana siostrzyczka zniknęły w środku nocy, było zbyt bolesne. Dorastając, robiła, co mogła, żeby stworzyć dom sobie i ojcu, a po powrocie Ciary było to dla niej jeszcze ważniejsze. Siostra jednak zniknęła, stając po stronie Adnana, a dom i stadnina niedługo będą należeć do kogoś innego.

– Wiem, jak to jest dorastać bez matki – odezwał się po chwili Raoul. Z niepokojem zauważyła, że jego oczy pociemniały. – Umarła na raka, gdy miałem dziewięć lat.

– To musiało być straszne. Ja przynajmniej mogłam mieć nadzieję, że matka kiedyś wróci. Jak sobie z tym poradziłeś?

– Ojciec bardzo się starał nam pomóc. Zawsze był przy nas, a starsza siostra starała się zastąpić mi matkę.

– Też bym to zrobiła dla Ciary.

Nie mogła przestać myśleć o tym, że jako dziewięcioletni chłopiec został bez matki.

– Matka nas rozdzieliła – z trudem podjęła temat, wpatrując się w wygaszony kominek. – Nie mieliśmy pojęcia, dokąd uciekła. Nie zamierzała utrzymywać z nami

kontaktu. To była jej zemsta na ojcu. W ten sposób postanowiła się na nim odegrać, przy okazji krzywdząc nas.

– Rozdzielając siostry? – W jego głosie słychać było oburzenie i niedowierzanie.

– Odnalazłyśmy się zaledwie kilka lat temu. Obie się szukałyśmy, ale matka zmieniła nazwisko i nie opowiadała Ciarze o przeszłości, więc nie miała żadnego punktu zaczepienia, pozostały jej jedynie jakieś mgliste wspomnienia z dzieciństwa. To się stało tuż po...

Odnalezienie siostry zbiegło się w czasie z rozstaniem z Raoulem, które prawie zniszczyło jej życie. Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy; zauważyła, że myślał o tym samym, jego piękne usta zacisnęły się, jakby się powstrzymywał, by nic nie powiedzieć.

– Próbowałam ją odnaleźć od dawna, ale bez skutku.

Skupiła się na okresie po powrocie z Korsyki i dzięki temu była w stanie opowiedzieć tę historię, odsuwając od siebie najtrudniejsze wspomnienia. Tamte wakacje miały być chwilą wytchnienia od wszystkich trosk: problemów w domu i braku wieści o siostrze. Gdyby tylko wiedziała, że wpadnie z deszczu pod rynnę i wyjedzie z Korsyki ze złamanym sercem...

– Gdy podpisano ugodę finansową, matka nie miała już o co walczyć, więc w końcu umożliwiła nam kontakt.

Ledwie wróciła z Korsyki, gdy Ciara się z nią skontaktowała. Tuż przed podróżą do Londynu Imogen dowiedziała się o ciąży i gdy zaczynała się cieszyć nową rodziną, maleńkie życie kiełkujące w jej wnętrzu, będące

nadzieją na przyszłość, zostało jej zabrane w najbardziej dramatyczny i bolesny sposób.

Skuliła się na wspomnienie tamtych dni pełnych bólu: fizycznego i emocjonalnego. Położyła rękę na brzuchu, tam, gdzie kiedyś żyło ich dziecko – bezpieczne, dopóki los nie postanowił je zabrać, prawie pozbawiając przy tym Imogen życia.

– Imogen...

Dopiero gdy usłyszała jego głos, zdała sobie sprawę, że nie panowała już nad łzami. Płynęły po policzkach jak milczące, ciche strumyki smutku.

– Proszę.

Nie usłyszała nawet, jak wstał, ale nagle znalazł się przy niej. Gdyby jej teraz dotknął, rozpadłaby się, on jednak wyciągał rękę, w której ściskał tę samą bawełnianą chusteczkę.

– Może nie jest już nieskazitelnie biała...

Ku jej zaskoczeniu zauważyła, że głos mu drżał. Czyżby śmiał się w duchu?

– Nie szkodzi – wydusiła z trudem, chowając twarz w miękkiej białej bawełnie. Poczuła silny skurcz serca, który prawie pozbawił ją tchu i już nie była w stanie nic powiedzieć.

Chusteczka była przesiąknięta jego zapachem. Z trudem się powstrzymywała, żeby nie wdychać go jeszcze bardziej, odpływając we wspomnieniach do chwil, gdy trzymał ją w ramionach, przytulał, pieścił...

Czuła przy sobie ciepło jego ciała i ciężar ręki, gdy obejmował jej ramiona. Po stracie dziecka tak bardzo marzyła o tym, żeby ją przytulił. Chciała się z nim skontaktować, pojechać na Korsykę, odnaleźć go i opowiedzieć mu o tym, co się stało. To mogło jej pomóc uporać się ze smutkiem i stratą.

Jednak nie pojechała. Nie miała siły, żeby stanąć przed nim i powiedzieć mu o ciąży. Przecież jej nie chciał, a co dopiero dziecka, o którego istnieniu nie wiedział.

– Jak matka mogła zrobić coś takiego swoim dzieciom? Teraz rozumiem, jak ważne było dla ciebie spotkanie z Ciarą. Miałyście sporo do nadrobienia.

W jego głosie było coś dziwnego. Trzymał dłoń z chusteczką nieruchomo na jej policzku, a myślami był zupełnie gdzie indziej.

Nie może pozwolić, żeby poznał prawdę. Nie może się dowiedzieć, że dzień spotkania z siostrą zbiegł się w czasie z najboleśniejszą chwilą w jej życiu i gdyby nie Ciara, nie przetrwałaby tego wszystkiego.

Siostra zdołała ją nawet przekonać, żeby wyszły razem na miasto, odprężyły się i spróbowały o wszystkim zapomnieć, choć na moment. Ciara również nie była w najlepszej formie przez okoliczności, w jakich musiała odejść z pracy; obie nie mogły się pogodzić z tym, jak zachowała się ich matka. Kieliszek wina zamienił się w butelkę, żadna z nich nie była przyzwyczajona do alkoholu, który szybko uderzył im do głowy. Wyszły z knajpy, potykając się, i z trudem złapały taksówkę.

Teraz Ciara również odeszła z jej życia, a rozdzielił je związek Imogen z Adnanem, którego siostra nie rozumiała.

– Imogen... Gdzie jest twój ojciec? Czy mam...?

– Nie!

Pokręciła gwałtownie głową. Tego by już chyba nie zniosła.

– W niczym nie pomoże. Pewnie już wrócił do łóżka. – Nie miała wątpliwości, że w towarzystwie butelki. Widząc reakcję Raoula na zachowanie ojca, Imogen może trochę lepiej zaczynała rozumieć matkę; w końcu zawsze winne są obie strony.

– Przecież nic nie zrobił przez cały dzień. Mógłby przynajmniej zaproponować pomoc.

– Dzisiejszy dzień to dla niego prawdziwy koszmar.

– A dla ciebie nie?

Nie spodziewała się, że Raoul będzie zły. Jego spojrzenie i bliskość wyprowadzały ją z równowagi, spróbowała zmienić temat, żeby odwrócić jego uwagę.

– Zajrzał raz, ale zobaczył, że tu jesteś.

Rzeczywiście zauważyła, jak ojciec zagląda do pokoju, po czym na widok Raoula wycofał się i zniknął.

– Sprawdził, czy jestem w końcu kompletnie ubrany – powiedział zgryźliwym tonem – i to mu wystarczyło.

Imogen roześmiała się na wspomnienie wczorajszej reprymendy ojca.

– Słyszał też, jak o tobie plotkują. Dorobiłeś się przezwiska – powiedziała, wspominając miejscowe kobiety, które miały pomagać przy weselu, a teraz zajęły się

sprzątaniem. Nie spuszczały Raoula z oczu. Włosy opadły mu na czoło, a w twarzy miał coś nieokiełznanego, szybko więc uznano go za człowieka z niebezpieczną przeszłością.

– Korsykański Bandyta? – Wzruszył ramionami na dźwięk znajomej ksywki. – Nazywano mnie gorzej. A biorąc pod uwagę historyjki, jakie opowiadają...

– Historyjki? – Imogen wyprostowała się. – Co masz na myśli?

Spojrzał jej w oczy na chwilę, po czym się uśmiechnął.

– Że przyjechałem tutaj, żeby zniszczyć twojego ojca, odebrać mu stadninę... a nawet gorzej. Przygotuj się na to, że planuję też porwać jego córkę.

– Naprawdę tak mówią?

Spojrzał na nią, unosząc brew. Rzeczywiście, nie powinna się dziwić. Przypomniała sobie wymowne spojrzenia, jakie posyłali jej goście, gdy plątała się w wyjaśnieniach i powodach odwołania wesela.

– Czy to byłoby takie straszne?

Głos miał niski, zmysłowy, jeszcze głębszy niż zwykle. Akcent był jeszcze wyraźniejszy, zamieniając słowa w sensualny pomruk. Poczuła ciepło jego oddechu i wiedziała już, że stał tak blisko, prawie dotykając jej twarzy. Gdyby zamrugała, jej rzęsy musnęłyby jego policzek. Odetchnęła głębiej, wciągając w nozdrza jego zapach. Chusteczka upadła na podłogę, a na policzku czuła teraz jego dłoń. Dotyk był gorący, miała wrażenie, że jego skóra płonie i ją parzy. Wystarczy, że obróci głowę i...

– *Oui*...

Odnalazła ustami jego dłoń. Jego zapach był niczym narkotyk, który odbierał jej resztę zmysłów.

– Pragnęłam tego cały dzień – wymruczała, pozwalając językowi błądzić po jego skórze.

– Ja pragnąłem tego od wielu dni.

Jego głos był niski i ochrypły, ledwie słyszała słowa, które ginęły w ciężkim oddechu, pieszczącym jej skórę.

– Odkąd przyjechałem tutaj i ujrzałem cię w kościele.

– Naprawdę?

Tylko tyle zdołała powiedzieć. Była rozpalona, nie mogła się skupić, a pod jego spojrzeniem rozpływała się we wszechogarniającej namiętności. Głód pulsował pod jej skórą, kumulując się w gorącym źródle pomiędzy udami. Poruszyła się niespokojnie na fotelu. Nie mogła zapanować nad pragnieniem, żeby go dotknąć, przycisnąć twarz do jego twarzy, posmakować ust...

– *Vraiment*.

Zabrzmiało to tak prawdziwie, zupełnie jak podczas tamtych długich gorących nocy na wyspie, gdy szeptał jej takie wyznania, a ona coraz bardziej się w nim zakochiwała. Wtedy jeszcze nie wiedziała, dlaczego nie powinna tego robić.

– Ja też... – nie było sensu zaprzeczać. – Czuję to, odkąd się tu zjawiłeś.

Tak naprawdę wcześniej. Gdy tylko usłyszała jego głos i wiedziała, że stał tuż za nią. Czy tak naprawdę już wtedy wiedziała, że ślub nie dojdzie do skutku? Czy nie dlatego w środku nocy poszła do pokoju Raoula? Źle to rozegrała.

Powinna była najpierw porozmawiać z Adnanem, powiedzieć mu, że zasługuje na kogoś, kto go pokocha, a ona nigdy tego nie zrobi. Nie dopuszczała do siebie myśli, że zawsze będzie kochać Raoula i nic tego nie zmieni. Wiedziała, że małżeństwo z Adnanem pod pewnymi względami było fikcją, ale zdecydowała się na nie z zupełnie innych powodów.

– Po co wróciłeś? – spytała.

Zaśmiał się cicho. Czuła, jak zanurza się w jego cieple, a świat pozostaje gdzieś daleko. Była bezpieczna, może tylko przez chwilę – ale była.

– Tak jak powiedziałem – wyszeptał. – Przyjechałem, żeby cię porwać.

Nie wierzyła mu ani przez chwilę, ale teraz właśnie to chciała usłyszeć. Pragnęła poczuć, że jest dla kogoś wyjątkowa, że komuś zależy na niej, a nie na tym, co się wiązało z małżeństwem.

– Miałam nadzieję, że to powiesz.

Ledwie zaczęła, zamknął jej usta pocałunkiem, namiętnym i zachłannym. Odchyliła głowę do tyłu, rozchylając wargi. Przywarł do niej całym ciałem, przyciskając ją do fotela. Jego ręce błądziły po jej ciele, palce wplotły się we włosy. Wsunął dłoń pod jej bluzkę, pieszcząc nagą skórę. Zadrżała, przyciskając się mocniej do niego, jej biodra napierały teraz na jego twardą erekcję; jęknął z rozkoszy.

– Raoul... – Czuła jego gorący oddech, który przenikał prosto do jej duszy. Pragnęła tego, tak bardzo tego

potrzebowała.

Zsuwała się z fotela, wciąż czując na sobie jego silne ciało. Rozkosz była zbyt intensywna, gorąca, gwałtowna, a ona zbyt spragniona.

Chciała poczuć go na sobie, skryć się pod nim, czuć ciężar jego ciała. Jednak gdy leżeli już na dywanie, czuła, że to za mało. Ubrania tylko im przeszkadzały.

Drżącymi dłońmi zaczęła gorączkowo rozpinać jego koszulę, poczuła dreszcze przeszywające każdy jej nerw, niczym wyładowania elektryczne.

– *Ma belle*... Imogen.

Tylko on potrafił wypowiedzieć jej imię w ten sposób. Szept otarł się o zagłębienie jej szyi i powędrował niżej, w kuszące wypukłości jej piersi. Ich ciała przywarły do siebie, jednak to wciąż było za mało. Pragnęła dużo więcej.

Raoul zsunął się razem z nią na podłogę, ale było w nim jakieś napięcie. Odsunął się od niej i poczuła na skórze nieprzyjemny powiew zimnego powietrza.

– *Ton pere*... twój ojciec.

Nie chciał niszczyć nastroju, wszystko potoczyło się tak szybko, a jej gorąca, namiętna reakcja sprawiła mu tyle satysfakcji. Nie chciał jednak ryzykować, że nagle przerwie im jej ojciec – pijany albo trzeźwy. Raz wystarczy.

– Twój pokój...

Znajdował się w drugiej części domu i prowadziła do niego oddzielna klatka schodowa. Zapewni im to ciszę i spokój i będą mieli mnóstwo czasu dla siebie. W końcu będą mogli się poddać pożądaniu, które trawiło ich ciała od

momentu, gdy znów się ujrzeli. Dawna namiętność nigdy nie wygasła, tliła się gdzieś pod pożogą tego, co się stało później, ale wystarczył pocałunek, oddech, dotyk, aby ogień zapłonął na nowo.

Znów wszystko było jak dawniej. Myślał, że rozłąka, odległość i czas zniszczyły to, co było między nimi, ale się mylił. Dlatego nigdy nie potrafił o niej zapomnieć, Imogen wciąż nawiedzała go w myślach i snach. Żadna kobieta nie była w stanie jej zastąpić, nieważne, jak bardzo się starał wyrzucić ją z pamięci.

Naprawdę próbował! Za każdym razem ponosił jednak klęskę. Dziś w nocy spełni się to, o czym marzył przez te dwa puste lata. Pragnął tego przez cały ten czas. Teraz już nic nie stanie mu na przeszkodzie.

Imogen najwyraźniej czuła podobnie. Podniosła się, podała mu rękę i poprowadziła w stronę drzwi.

– Mój pokój – przytaknęła.

Głos miała drżący i zmieniony i wiedział już, że też będzie miała problem, żeby dojść do pokoju, nie zdzierając z siebie po drodze ubrań.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dotarli do sypialni, ale Raoul prawie już z niej zdarł podkoszulek, jego pasek był rozpięty, a Imogen pospiesznie zdejmowała z niego koszulę.

Małe białe guziki rozsypały się po podłodze. Zapach i widok jego nagiej skóry był zbyt kuszący, przycisnęła więc usta do jego piersi, całując go i smakując.

– Imogen... – jęknął, zaciskając dłonie na jej włosach, jakby niezdecydowany, czy unieść jej głowę i zatopić się w kuszących głodnych ustach.

Po chwili nie mógł się już powstrzymać. Zaczął całować ją zachłannie, wsuwając język coraz głębiej, zatapiając się w jej słodkim wilgotnym wnętrzu.

Pospiesznie zdjął z niej podarty podkoszulek, odrywając od niej usta tylko na chwilę. Imogen zsunęła z ramion jego koszulę, która upadła na podłogę, podobnie jak jej biały stanik. Odetchnęła z ulgą, gdy przywarła do niego naga, a szorstkie czarne włosy na jego torsie drażniły rozkosznie jej wrażliwe sutki.

– *Mon Dieu*, tak cię pragnę! – wymruczał Raoul, kładąc dłoń na jej piersi i pieszcząc sutki, aż zadrżała z rozkoszy i zachwiała się, zaplatając dłonie wokół jego szyi.

– Ja ciebie też.

Tylko tyle zdołała powiedzieć. Pulsujące pod skórą pożądanie było obezwładniające. Świat dookoła zniknął,

istniał tylko Raoul i głód, który w niej rozpalał, oraz rozkosz, którą tylko on mógł jej dać.

Nie chciała, żeby był cierpliwy i opanowany, nie tutaj i nie teraz. Pospiesznie zrzuciła z siebie resztę ubrań, czując gorącą ulgę i niecierpliwość. Chłodne powietrze muskało teraz jej skórę, jeszcze bardziej podsycając płomień, który trawił ją z całą mocą.

Już po chwili leżeli oboje na łóżku, Imogen oplotła ramionami jego szyję i przyciągnęła go do siebie, rozkoszując się cudownym ciężarem jego ciała. Cały czas pieścił jej piersi, ssąc, gryząc, smakując, aż wygięła się, jęcząc z rozkoszy.

Dryfująca, zagubiona na oceanie rozkoszy, poczuła nagle, jak jego palce wsuwają się pomiędzy jej uda, pieszcząc ją dokładnie tam, gdzie tego potrzebowała. Rozkosz była zbyt intensywna, chwyciła jednak jego dłoń, prosząc o więcej.

– Pragnę cię – westchnęła z trudem – całego. Tylko ciebie.

Westchnął, a ona wiedziała, że jest równie blisko całkowitego zatracenia; rozchyliła nogi jeszcze szerzej, zachęcając go i zapraszając. Czuła jego gorącą męskość, która napierała na nią cały czas, jego usta wciąż pieściły jej piersi. Uniosła biodra, wychodząc mu naprzeciw, czując, jak wsuwa się w nią, rozpalając jeszcze większy ogień. Potrzebowała go jeszcze mocniej i gwałtowniej.

– *Ma belle*...

Jego głos był ochrypły i drżący. Wchodził w nią coraz głębiej, za każdym razem biorąc ją jeszcze wyżej; pożądanie kumulowało się, rosło, prowadząc ich na skraj rozkoszy.

Usłyszała jęk Raoula, który poddał się spełnieniu, podążając wraz z nią w ciemną noc wyzwolenia.

Minęło sporo czasu, gdy jej oddech się uspokoił, serce przestało walić jak oszalałe, a umysł powrócił do rzeczywistości. Znów była w pokoju, leżąc u boku mężczyzny, którego ciało wciąż zroszone było potem.

– I ty się zastanawiasz, dlaczego ludzie myślą, że przyjechałem tutaj po ciebie.

Wciąż oddychał z trudem, jego szeroka pierś unosiła się i opadała, a głos był nierówny.

– Chyba już za późno, żeby temu zaprzeczać.

– Nic nie poradzę na to, co ludzie myślą. To wszystko zniszczy – wypowiedziała te słowa pospiesznie, zanim zdążyła pomyśleć.

– Zniszczy? – Raoul uniósł się na poduszce i oparł o zagłówek łóżka. – Nie pierwszy raz dzisiaj pada to słowo. Jeśli uważasz, że wszystko niszczę, to, proszę, powiedz mi, w jaki sposób.

Spojrzenie jego przeszywających bursztynowych oczu sprawiło, że zadrżała. Miała ochotę sięgnąć po kołdrę i ukryć się przed jego wzrokiem.

– Nieważne. – Wzruszyła ramionami. – Nic nie ma teraz znaczenia. Wszystko jest...

– Zniszczone? – podpowiedział z uśmiechem, gdy nagle urwała. Nie zostało już nic do dodania. – Wyjaśnij mi to!

– Nie ma czego wyjaśniać.

Nie mogła spojrzeć mu w oczy, więc patrzyła uparcie na palce, którymi wodziła po złotym wzorze na pościeli – tak

jakby mogła zetrzeć delikatne kwiatki razem ze wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dni. Nie była w stanie tego wyjaśnić, z pewnością nie to, jakim cudem w dniu ślubu wylądowała w łóżku z mężczyzną, który nie był jej narzeczonym. To była gorąca, namiętna...

Nie! Wzdrygnęła się na myśl o słowie „miłość”. To był tylko seks – z mężczyzną, który zniszczył jej życie. Powinna teraz leżeć u boku Adnana, którego miała dziś poślubić.

– Chyba nie sądzisz, że w to uwierzę?

– Że zniszczyłeś moje małżeństwo, a to jest prawdopodobnie moja ostatnia noc spędzona w Blacklands?

Nagle zrozumiała, w jak beznadziejnej sytuacji się znajduje.

– Że w momencie, gdy wieść o odwołanym ślubie się rozniesie, a prawdopodobnie już się to stało, pod drzwiami ustawi się kolejka wierzycieli?

Raoul przyglądał jej się bez słowa.

– Dlaczego mieliby się tu zjawić?

– Ponieważ jesteśmy im winni sporo pieniędzy, więcej, niż jesteśmy w stanie zapłacić. Nawet nasz słynny ogier nie należy tak naprawdę do nas! Gdy tylko się zorientują, że nasza ostatnia szansa na odbudowę majątku prysła...

– Al Makthabi był tą szansą?

To pytanie było niczym wystrzał z pistoletu; wzdrygnęła się, bo kula trafiła w sam środek.

– Tak – powiedziała zrezygnowanym głosem i zwiesiła głowę.

– Nie mógł się powstrzymać, zawsze musiał ryzykować. Joe O’Sullivan często obstawiał wyścigi, ale kiedy miał jeszcze wiedzę i sprawny, niezmącony niczym umysł, potrafił wytypować zwycięzcę i nie był to taki problem. Potem jednak zaczął coraz więcej pić i stracił dawne zdolności.

Miała wrażenie, że słyszy własne myśli, ale wypowiedziane na głos, głębokim głosem Raoula, i brzmiało to jeszcze gorzej niż w jej głowie.

W jego głosie nie było słychać zaskoczenia, jakby wiedział, choć nic mu o tym nie mówiła. Znał prawdę, zanim tu przyjechał.

Czy właśnie dlatego zjawił się w jej domu? Mówił, że miał jakieś interesy z ojcem – związane z ich słynnym ogierem. Musiałby jednak współpracować z Adnanem, który po ślubie miał zostać właścicielem Blacklands i stadniny jego dziadka, jak również wspaniałego Blackjacka.

Jeśli oczywiście małżeństwo doszłoby do skutku.

Czy taki właśnie był plan Raoula? Upewnić się, że Adnan się z nią nie ożeni i nie przejmie Blacklands?

Uniosła się niezdarnie na łóżku i rozejrzała po pokoju. Piękna koronkowa suknia, którą miała dzisiaj założyć, wciąż wisiała w bawełnianym pokrowcu. W bladych promieniach nadchodzącego zmierzchu wyglądała jak długi biały całun, zjawa symbolizująca to, co mogło się wydarzyć.

– Więc Adnan miał was uratować przed bankructwem?

W jego głosie było coś okrutnego, tak jak wtedy, gdy ją oskarżył, że zależy jej jedynie na jego pieniądzach. Dlatego

wiedziała doskonale, o czym teraz myślał. Uważał, że robi dokładnie to samo, tylko tym razem jej ofiarą był Adnan, którego chciała poślubić dla pieniędzy. W pewnym sensie była to prawda, mogła więc tylko przytaknąć w milczeniu.

Nie widziała jego twarzy, ale miała wrażenie, że czuł dla niej pogardę, a może był wściekły? A może spodziewał się tego?

– Nie rozumiem tylko, co Al Makthabi z tego miał.

Adnan postanowił jej pomóc i zgodził się na małżeństwo, choć dobrze wiedział, że nie było w tym uczucia. Obiecał dziadkowi dwie rzeczy – konia zwycięzcę oraz spadkobiercę rodzinnej fortuny, a dzięki Imogen mógł spełnić obie obietnice. Wielki czarny ogier był jedynym kapitałem, jaki został w rodzinie O'Sullivan, i miał być prezentem ślubnym dla męża Imogen i ich potomka...

– Co mu zaoferowałaś? – zapytał Raoul ostro.

Na pewno nie spodoba mu się jej odpowiedź, może nawet ją znienawidzi. Otuliła się szczelniej kołdrą.

– Małżeństwo.

– Oczywiście. Wiem, że mieliście się pobrać, ale czy spałaś z Adnanem?

Na samą myśl czuł piekącą żółć w żołądku. Na pewno z nim spała. Jaki mężczyzna mógłby jej nie pragnąć. Przecież miał zostać jej mężem.

– To nie twoja sprawa.

Miała rację. To nie była jego sprawa – nie powinna być, ale po tym, co między nimi zaszło, sytuacja się zmieniła.

– I jeśli chcesz wiedzieć, co Adnan miał dostać w zamian...

Jej głos brzmiał nieswojo. Opadał i wznosił się; była bliska płaczu, a może zła? Cały czas była odwrócona do niego tyłem i patrzyła gdzieś w głąb pokoju – na tę nieszczęsną suknię ślubną, która wisiała na drzwiach szafy.

Cholerna suknia – nagle stała się zadrą w jego sercu, jeszcze bardziej mieszając mu w głowie.

Przyjechał tutaj, żeby nie dopuścić do jej ślubu. Zamierzał powiedzieć Al Makthabiemu, kim tak naprawdę była, że zależało jej tylko na jego pieniądzach. Gdy jednak poznał przyszłego pana młodego, szybko się zorientował, że nie jest naiwny i trudno go oszukać, poza tym doskonale wiedział, w co się pakował. Sąsiedzi, miejscowi, a także obie rodziny – O'Sullivanowie i Al Makthabi – zdawali się wierzyć w historyjkę o miłości, która miała połączyć dwa prominentne rody. Adnan jednak wiedział, jak było naprawdę.

Raoul powtarzał sobie, że jeśli zobaczy choćby cień uczucia na twarzy Imogen, wskazujący na to, że ten ślub jest spełnieniem jej marzeń, odejdzie i nie obejrzy się za siebie. Nie widział jednak panny młodej promieniejącej szczęściem, Adnan również nie wyglądał na zakochanego.

Zanim jednak zdał sobie z tego sprawę, wiedział, że i tak nie może już odejść. Nie potrafił zapomnieć o Imogen, nie chciał wracać do pustki, która towarzyszyła mu przez ostatnie dwa lata.

Dzisiaj wiedział już dlaczego. Żadna kobieta nie wzbudzi w nim takich uczuć, przy nikim innym nie płonął z pożądania.

– Zamierzał uszczęśliwić swojego dziadka.

– *Qui*?

Z trudem powrócił myślami, które oddalały się ścieżkami rozkoszy, i zmusił się, żeby się skupić na jej słowach.

Poruszyła się na łóżku, odwracając się w jego kierunku. Materiał zaciskał się wokół jej piersi, uwidaczniając ciemny zarys sutków, unosił się przy cudownych krągłościach, otulał biodra, a ciemny cień włosków u szczytu jej ud był doskonale widoczny. Na samą myśl o tym, jak jeszcze przed chwilą zagłębiał się w nią – wilgotną, gorącą, gotową – jego penis poruszył się i momentalnie stwardniał.

– Nie masz się czego wstydzić – powiedziała, widząc jego reakcję. Jej głos zmiękł, a na twarzy pojawił się blady uśmiech.

– *Je n'ais pas honte* – warknął.

Nie wstydził się swojej reakcji. W końcu z tego powodu znaleźli się dziś w łóżku. Ona zresztą pożądała go równie mocno. Widział, jak reagowała na jego dotyk, czuł, jak mięknie i rozpływa się w jego ramionach, wygina się i przywiera do niego całym ciałem. Słyszał cichy jęk rozkoszy, który stawał się coraz głośniejszy, gdy ich ciała stapiały się ze sobą zachłanniej, szybciej i mocniej, splatając się w jedność, która prowadziła ku wspólnemu spełnieniu, gdy oboje opadli bez sił na poduszki.

Wiedział, czego chce od tej kobiety, a ona wiedziała, czego chce od niego. Ale to było za mało.

Nie zamierzał wchodzić ponownie do tej samej rzeki – przynamniej dopóki nie załatwi pewnych spraw. Wiedział,

jak na niego działała, ale już raz się sparzył.

– Do diabła!

Nagle zdał sobie sprawę, że w szale namiętności zupełnie zapomniał o tym, żeby się zabezpieczyć. Miał ze sobą prezerwatywy; powinien ich użyć.

Już raz popełnił ten błąd podczas pierwszych uniesień na początku ich związku. Tamtej nocy na wzgórzach nad Porto zupełnie się zapomniał. Nie miał ze sobą zabezpieczenia i nie potrafił się opanować. Zawsze się zabezpieczał – z wyjątkiem tej jednej głupiej wpadki, gdy zachował się tak nieodpowiedzialnie. To wystarczyło, a konsekwencje były olbrzymie...

Nie mógł znieść myśli, że Imogen znów mogła zajść z nim w ciążę. Pierwsze ich dziecko usunęła bez zastanowienia. Jak mógł do tego dopuścić?

Wyskoczył z łóżka jak oparzony. Ubrania leżały rozrzucone na podłodze – kolejny dowód na to, że kompletnie się zapomniał.

– O co chodzi?

Imogen obróciła się, a kołdra owinęła się jeszcze ciaśniej wokół jej ciała. Jej twarz nie była już zaróżowiona po orgazmie, ale wciąż miała zamglone oczy – tak jak on nie zdołała jeszcze zebrać myśli.

– Pytałem, czy spałaś z Adnanem – mówiąc to, wciągał pospiesznie spodnie.

– Pytałeś, a ja mówiłam, że to nie twoja sprawa.

– Moja, skoro przed chwilą uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia.

Miała wrażenie, że pokój zawirował, a ściany zaczęły się uginać. Nie widziała jego twarzy, która skryta była w cieniu; brązowe oczy lśniły w półmroku niczym zimne jeziora nad ostrymi szczytami kości policzkowych. Usta, które jeszcze niedawno pieściły ją tak namiętnie, teraz były zaciśnięte.

Nagle zrozumiała. Miała wrażenie, że czyta mu w myślach. Zdał sobie sprawę, co zrobili i jak nieodpowiedzialnie się zachowali. Teraz najwyraźniej zaczynał tego żałować.

– Nie ma powodu do niepokoju.

– Nie? – Uniósł brew i spojrzał na nią cynicznie. – A to niby dlaczego?

Czuła, jak prawda pali jej usta, ale nie mogła się przemóc. Nie teraz, może nigdy; była pewna, że wolał nie wiedzieć, jakie skutki miał ich wcześniejszy romans. Poczuła, jak łzy napływają jej do oczu, a słowa więzną w gardle. Nie była w stanie powiedzieć mu prawdy.

Postanowiła więc trzymać się tego, co również było prawdą.

– Adnan i ja... nigdy nie spaliśmy ze sobą.

– Nie uprawialiście seksu?

– Nie. Nigdy – przytaknęła. – Ja... nie byłam z nikim oprócz ciebie.

Wciągnął powietrze i z trudem dochodził do siebie.

– Ale powinniśmy się zabezpieczyć, to było bardzo nieodpowiedzialne.

Mroczna, ponura maska, w jaką przyoblekła się teraz jego twarz, była najlepszym dowodem na to, że dobrze zrobiła, nie mówiąc mu nigdy o dziecku. Ta myśl zdawała się go przerażać. Zrobiłby wszystko, żeby nie dopuścić do ciąży.

Nie mogła mu powiedzieć, a teraz musiała go zapewnić, że nie ma się czego bać. Musiała też chronić siebie. Nie zniosłaby, gdyby prosto w twarz powiedział jej, jak bardzo brzydzi się samą myślą, że mógłby mieć z nią dziecko.

– Wszystko... wszystko w porządku.

– Twierdzisz, że nie ma powodu do niepokoju? – zapytał ostro. Na dźwięk tych słów zadrżała.

– Nie.

– *Dieu, merci*.

Jeśli miała jakiekolwiek złudzenia, to w tym momencie prysły. Atmosfera namiętności i pasji, która przed chwilą wypełniała pokój, ulotniła się. Imogen czuła się teraz pusta i zrezygnowana, nie była w stanie wydusić słowa, więc podeszła do porozrzucanych po podłodze ubrań i zaczęła je zbierać. Stanęła z koszulką i dżinsami w ręku; nie miała pojęcia, co robić. Nie mogła się zmusić, żeby je założyć, tak bardzo pragnęła, żeby tamta chwila nigdy nie dobiegła końca, choć doskonale wiedziała, że to nieuniknione. Nic już między nimi nie było; ogień zapłonął jasno i zgasł, nie zostawiając po sobie nic, co mogłoby wypełnić pustkę.

Nic – musiała to przyznać, patrząc, jak zakłada koszulę i zapina pasek. To, co w jej marzeniach miało być nowym początkiem, okazało się końcem. Ostatni poryw

namiętności. Dla niego była to nic nieznacząca przygoda, dla niej – próba zapomnienia.

Jednak wszystko ma swoją cenę.

Marzyła o tym dziś rano, o jednej nocy z Raoulem, w jego ramionach, przy jego boku, z dala od całego świata i wszystkich problemów. Choć kilka godzin.

Dostała jedynie krótkie, słodko-gorzkie chwile rozkoszy, po których rzeczywistość zdawała się jeszcze bardziej okrutna. Kochała Raoula, on jednak odwrócił się od niej i zamierzał odejść.

Wystarczyło zaledwie kilka dni – nawet nie tydzień – żeby wszystko się rozpadło, a starannie ukryte blizny odsłoniły się na nowo. Wszystko za sprawą jego obecności. Wróciła do punktu wyjścia, ale tym razem było znacznie gorzej. Wiedziała już, że to, co między nimi było, nie miało żadnej przyszłości. Nic już nie dało się naprawić. Zniszczyła szansę na przyszłość u boku Adnana, odbiorą im stadninę, ojca czeka bankructwo i teraz pewnie stoczy się na samo dno.

To oznaczało, że straci jedyny dom, jaki znała. Zawsze marzyła, że kiedyś zamieszkają tu razem z Ciarą i odbudują to, co zostało zniszczone. Konie zostaną zabrane i sprzedane w ramach spłaty długów; nie wiadomo nawet, gdzie trafią. Widziała przed sobą jedynie pustkę i świadomość, że nigdy nie wyleczy się z miłości do Raoula. Wciąż go kochała i będzie kochać do śmierci; jemu zależało tylko na seksie, a ona była na tyle słaba, że mu uległa.

Teraz dostał, co chciał; był zadowolony, bo mógł się nie obawiać konsekwencji ich nieostrożności. Musiała znaleźć

w sobie siłę, żeby patrzeć, jak znów odchodzi.

– Imogen – głos miał ochrypły i ostry, nie słychać w nim było żadnych miękkich tonów, które mogłyby rodzić nadzieję – to był błąd.

– Wiem – powiedziała z trudem i machnęła ręką, żeby nie patrzeć mu w twarz. – Ale nic nie szkodzi. Nie musisz się obawiać żadnych konsekwencji. Dobrze się bawiliśmy... – zająknęła się – i to wszystko. A teraz, wybacz, ale muszę iść pod prysznic. A ty...

Nie musiała kończyć. Wiedziała, że zrozumie wymowne spojrzenie w kierunku drzwi.

Idąc do łazienki, minęła walizkę, którą spakowała na podróż poślubną. Nie mogła się zmusić, żeby założyć to, co miała na sobie przed chwilą, zanim Raoul zdarł z niej ubranie, więc rzuciła wszystko na podłogę i wyciągnęła z walizki pierwszą z wierzchu rzecz. Odkręciła wodę i nie czekając, aż zrobi się ciepła, weszła pod prysznic i stanęła pod strumieniem, który spływał po jej głowie. Siła wody była ogłuszająca, pomogła odegnać myśli i na chwilę osiągnąć wymarzone zapomnienie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Chciała się jak najszybciej wykąpać.

Raoul stał i patrzył na drzwi, które zatrzasnęła za sobą. Szum wody zdawał się fizyczną barierą, która oddzielała ich od siebie równie skutecznie, jak drewniane drzwi. Tego się nie spodziewał. Pragnęła zmyć z siebie jego dotyk, pocałunki... każdy ślad po jego ciele. Czuł się okropnie, tak jakby zbrukał ją sobą, gdy on tylko...

Tylko co? Zamrugał, próbując zebrać myśli. Był w szoku i nie potrafił się pozbierać.

Chciał ją pocieszyć.

Dlaczego pocieszał kobietę, która zabiła jego dziecko? Jak mógł być tak głupi, żeby znów zapomnieć o zabezpieczeniu, niezależnie od jej zapewnień? Przecież znów mogła zajść w ciążę, a dziecko, być może, spotkałby ten sam los.

Nie. Nigdy do tego nie dopuści. Był tylko jeden sposób. Przypomniał sobie, jak szła do łazienki, szczelnie owinięta prześcieradłem, który ciągnęło się za nią niczym ślubny tren, i to wystarczyło, żeby się upewnił w postanowieniu.

Stał w oknie, patrząc na pierwsze promienie wschodzącego słońca, gdy szum wody zamilkł; najwyraźniej skończyła się kąpać. Po kilku minutach drzwi łazienki się otworzyły i Imogen wróciła do pokoju. Była bosa, ubrana w biało-turkusową sukienkę, tak podobną do tej, którą nosiła na Korsyce.

– Nadal tu jesteś!

Najwyraźniej nie była zachwycona. Zmarszczyła brwi.

– Mówiłem ci, że nie lubię, jak mi ktoś rozkazuje.

– Ja nie...

– Naprawdę? Więc co miało oznaczać to wymowne spojrzenie i skinięcie w kierunku drzwi?

Usiadła na łóżku i zdjęła ręcznik, którym owinęła włosy.

– Myślałam, że wolisz sobie pójść. W końcu dostałeś to, czego chciałeś. I dla ciebie była to tylko zabawa.

– Ty to powiedziałaś – zauważył. – Ja nawet nie przytaknąłem.

Zamarła i spojrzała na niego; ciemne pasma mokrych włosów opadały jej na twarz.

– Nie kłam, Raoul!

– Dlaczego miałbym kłamać? Mogę cię zapewnić, że dla mnie to nie była zabawa.

Dlaczego więc tak to odebrała? Imogen cieszyła się, że jej twarz zasłonięta jest kurtyną włosów, która skrywa ból i dezorientację malujące się w jej oczach. Mówiąc to, wydawał się tak poważny, że poczuła ucisk w sercu.

– To tylko jednonocna przygoda... – zaczęła nieśmiało i przerwała, gdy gwałtownie pokręcił głową.

Odwrócił się, wskazując na piękną koronkową suknię wiszącą na drzwiach szafy.

– Pięknie byś w niej wyglądała.

– Proszę, przestań!

Nie chciała nawet o tym myśleć.

– Nie może się zmarnować – ciągnął tym samym niezobowiązującym tonem, tak niepasującym do okrutnych słów. – Powinniśmy dać ci szansę, żebyś mogła ją wykorzystać.

Zszokowana, opadła na poduszki i zamknęła oczy. To się nie działo naprawdę! Śniła lub miała halucynacje. Gdy jednak otworzyła oczy, on nadal stał w tym samym miejscu, przeszywając ją wzrokiem, który przebijał się przez wszystkie warstwy ochronne, zostawiając ją nagą i bezbronną.

– Nie pozwolimy, żeby się zmarnowała.

– Dlaczego? – wydusiła z trudem to pytanie. – Jak?

Była pewna, że żartuje, ale wyglądał na śmiertelnie poważnego – z naciskiem na śmiertelnie.

– Zawsze możesz wyjść za mnie.

Powiedział to już raz, w środku nocy, ale uznała, że to żart. Ponury i okrutny dowcip, który od razu wyparła z pamięci.

– Ale dlaczego?

– Zastanówmy się... Potrzebujesz kogoś, kto ci pomoże uporać się z problemami finansowymi. Ja mogę to załatwić bez trudu. Zależy mi na tej stadninie, podoba mi się to, co zobaczyłem, choć trzeba w nią sporo zainwestować i zmodernizować. Chcę również Blackjacka.

– Przecież dokładnie o to mnie oskarżałeś. Twierdziłeś, że zależy mi wyłącznie na twoich pieniądzach! – wybuchła.

– Alice i inne kobiety oszukiwały mnie. Udawały, że zależy im wyłącznie na mnie.

– Dlatego podałeś się za zwykłego rolnika?

– Zanim Rosalie powiedziała ci prawdę.

– Że tak naprawdę jesteś właścicielem olbrzymiej plantacji i prowadzisz firmę. Tak, zwróciła mi uwagę, że w każdym sklepie można dostać oliwę z oliwek... – zamilkła, gdy zmarszczył brwi i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Co jeszcze? – zapytał ostro.

– Nic! Chcesz powiedzieć, że twoja przyjaciółka kłamała?

Rosalie nie musiała nawet dodawać, że produkowana przez firmę Raoula oliwa jest eksportowana na cały świat. Bo tak naprawdę Imogen to w ogóle nie obchodziło. Nie dbała o to, czy był rolnikiem, czy biznesmenem. Liczyło się tylko to, że pokochała go całym sercem i marzyła jedynie o tym, żeby ten sen nigdy się nie skończył. Nawet się nad tym nie zastanawiała, zamiast tego w całej swej naiwności próbowała go przekonać, żeby ich związek stał się czymś więcej niż tylko wakacyjną przygodą.

– I wspomniała coś o szczegółach planu rozrodu koni, nad którym pracowałeś. W końcu mam w Blacklands pięknego czarnego ogiera, nieprawdaż?

Prawie się roześmiała, patrząc na jego minę. Położyła dłoń na jego policzku i przesunęła palcem po ustach.

– Uwierz mi, po tych słowach miałam ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie, a nie walczyć o ciebie. Och, Raoul, nie sądzisz, że twoja przyjaciółeczka sama była tobą zainteresowana? Tak mi przykro – dodała, patrząc, jak zmieniło się jego spojrzenie, gdy nagle prawda do niego

dotarła. – Naprawdę. Nie dziwię się, że boisz się komukolwiek zaufać.

– Raz zaufałem.

Powiedział to niskim, głębokim głosem. Odwrócił wzrok i wiedziała już, że to było coś ważnego. Coś, o czym nie potrafił mówić.

– Co się stało?

– Myślała, że mam pieniądze, ale majątek należał do ojca. Gdy się zorientowała, zmieniła obiekt i przerzuciła się na niego.

– Rzuciła cię dla twojego ojca? – nie potrafiła ukryć zgorszenia i szoku.

– Tylko dwa razy prawie popełniłem ten błąd.

– A ten drugi raz?

Uśmiechnął się lodowato, a jego oczy wyglądały jak dwa szlifowane kamienie.

– Nie wchodzę dwa razy do tej samej rzeki.

Imogen wzdrygnęła się na dźwięk jego beznamiętnej deklaracji. Była niczym echo słów wypowiedzianych dawno temu, na korsykańskiej plaży, przy delikatnej melodii fal pieszczących brzeg i w cieple słonecznych promieni.

Przeklęła w duchu, że powiedziała to na głos. Musiała jednak – po tym, jak się przed nią otworzył, nie mogła tak po prostu zostawić spraw bez wyjaśnienia.

– Ale przecież dokładnie to mi proponujesz. Chcesz mnie przekupić, żebym za ciebie wyszła.

– Ale to ja złożyłem ci ofertę. Jeśli dzięki temu będziesz moja, jestem gotowy na to przystać. Pragnę cię, Imogen.

Bardziej niż jakiejkolwiek kobiety.

– Ja nie chcę...

– Chyba już za późno, żeby kłamać. Wiemy przynajmniej, że w łóżku jest nam dobrze. Być może tylko tam będziemy się dogadywać.

Wzdrygnęła się, czując ucisk w żołądku. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo go pragnęła – nie tylko w łóżku. Chciała dzielić z nim każdą część życia.

– Małżeństwo to coś więcej niż seks.

Raoul skinął głową, choć nie wyglądał na przekonanego.

– Ale to dobre na początek. W naszym przypadku wręcz najlepsze.

Imogen nie mogła dłużej leżeć. Podniosła się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Myślisz, że skoro jesteś świetny w łóżku... Tak, przyznaję to! – powiedziała, widząc, jak unosi brew. – Ale jeśli wydaje ci się, że zrobię to dla ciebie...

– Nie. – Znów wzruszył ramionami. – Nie dla mnie. Dla rodziny, dla ojca, stadniny i koni. Możesz nawet uratować honor Adnana.

– Och, daj spokój!

Jak mogłaby mu to kiedykolwiek wynagrodzić? Adnan nigdy jej nie wybaczy, pewnie już nawet na nią nie spojrzy. Równie dobrze mogłaby go porzucić przy wszystkich lub zostawić przed ołtarzem.

– Jakim cudem mogłabym to zrobić?

Raoul patrzył na nią nieporuszony. Wziął ją za rękę i uśmiechnął się.

– Byliśmy kochankami – powiedział gładko. – Dawni kochankowie, którzy zupełnie się zapomnieli. Wciąż się kocha...

– Nie! – Tego było za wiele. Jak w ogóle mógł użyć tego słowa?

– Tak! – Ścisnął mocniej jej rękę, żeby się nie wyrwała. – To jedyny sposób, żeby to się udało. Cholera! Byłaś gotowa za niego wyjść, więc chyba możesz to dla niego zrobić.

Imogen chciała zaprzeczyć, ale wiedziała, że to nie ma sensu. Wszystko, co mówił, było prawdą, choć jej intencje były zupełnie inne. Przedstawił sprawy tak, jakby podstępem skłoniła Adnana do małżeństwa. Nie miał pojęcia, że jej były narzeczony marzył o dzieciach, a ona miała mu je dać.

Nie wiedział również, że Adnan miał złamane serce, do tego kiedyś był jej najlepszym przyjacielem. To niestety należało już do przeszłości.

– Dzięki temu wyjdzie na człowieka honoru, który zrobił to, co należało. Odsunie się, żeby dwie bratnie dusze mogły...

– Dwie bratnie dusze? Jesteśmy czymś wręcz przeciwnym...

Nie była w stanie dokończyć zdania. Raoul skinął powoli głową, wyraźnie rozbawiony.

– Oboje o tym wiemy, ale żeby plan się powiódł, inni muszą w to uwierzyć. Adnan zresztą też. Do diabła, Imogen, zwróć mężczyźnie jego honor!

A więc rozumiał, że Adnan miał się z nią ożenić ze względu na honor, nie na nią? Oczywiście, że nie! Był przekonany, że zależało jej wyłącznie na pieniądzach.

Nagle pomyślała, że może wtedy Ciara przestałaby mieć do niej żal; teraz najwyraźniej nie była w stanie jej wybaczyć. Czy to możliwe, że źle zinterpretowała uczucia siostry względem swojego byłego narzeczonego? Ale skoro teraz Adnan był wolny...

– W porządku. Jeśli tak chcesz to rozegrać.

W końcu prawie wszystko w tej opowieści było prawdą. Zakochała się w Raoulu od pierwszego wejrzenia i najwyraźniej ta miłość nigdy nie wygasła. Myślała, że wszystko się skończyło, gdy straciła dziecko, ale tak naprawdę nie potrafiła o nim zapomnieć. Gdzieś na dnie serca zawsze tliła się maleńka iskierka nadziei, że wróci kiedyś na Korsykę i go odnajdzie, a wtedy on jej wysłucha. Czasem marzyła nawet, że Raoul jej uwierzy – nie chodziło jej o pieniądze, naprawdę kochała go z całego serca.

– Nazywasz to rozgrywką? – Raoul wyglądał na zdziwionego, a nawet lekko zszokowanego. Mężczyzna, który potrafił kłamać bez mrugnięcia okiem. – To najlepsze rozwiązanie dla nas wszystkich. Chyba to widzisz?

Najlepsze dla wszystkich, oprócz niej. Może wyjść za Raoula i dać mu to, czego chce. Wszyscy na tym zyskają. Uratuje ojca, stadninę i dom rodzinny, siostra będzie miała dokąd wracać. Może nawet odnajdzie szczęście u boku mężczyzny, którego pokochała. Po przyjeździe do Irlandii

Ciara opowiedziała jej, że w kimś się zakochała, ale nie chciała zdradzić jego imienia.

Imogen jednak nic nie zyska.

Oczywiście oprócz obecności Raoula; tak bardzo się bała, że znów zniknie z jej życia. Nie wiedziała, czy byłaby w stanie to znieść. Jego przyjazd uzmysłowił jej, że drugi raz może nie przeżyć jego odejścia. Jeśli zgodzi się na jego warunki, będzie mogła żyć przy jego boku jako żona, kochając go całym sercem. Z drugiej strony cały czas będzie świadoma, że on nie odwzajemnia jej miłości i ożenił się z nią wyłącznie ze względu na konkretne korzyści.

Czy miała jednak jakiś wybór? Raoul może zniszczyć ją, całą rodzinę i to, co pozostało z ich majątku – a potem odejść. Mogła więc przyjąć to, co jej zaoferował, i modlić się, żeby kiedyś zrozumiał, co Imogen do niego czuje. Może nawet zacznie mu na niej choć trochę zależeć?

Przyznał, że nigdy nikogo nie pragnął tak jak jej. Czy to jej wystarczy?

Cóż, nie było innego wyjścia.

– W porządku – powiedziała z trudem. – Niech tak będzie.

Raoul natychmiast się uśmiechnął, a oczy mu rozbłysły.

– Wiedziałem, że to zrozumiesz.

Mówiąc to, przyciągnął ją do siebie. Uniosła głowę, w oczekiwaniu na pocałunek, który miał teraz nastąpić. Jeśli tylko to miał jej do zaoferowania, postara się jak najlepiej z tego skorzystać.

– A ty co będziesz z tego miał?

Dlaczego nie mogła się pohamować? Dlaczego musiała zadawać pytania, które tylko przysporzą jej kłopotów? Wiedziała, czego od niej chciał. Po co naciskała, żeby powiedział jej to wyraźnie, prosto w twarz?

– Mówiłem już: będę miał ciebie.

Pochylił się i zaczął ją całować. Zadrżała, czując, jak płomień rozchodzi się po jej ciele. Miała wrażenie, że unosi się na gorących falach pożądania; nie była w stanie myśleć, teraz liczyło się pragnienie, które tylko on potrafił zaspokoić.

– Czy... to wystarczy?

Roześmiał się, przyciskając wargi do jej szyi, a jego gorący oddech rozszedł się po jej skórze.

– Och, *ma belle*, a jak myślisz?

Jego dłonie wędrowały po jej ciele, głaszcząc cudowne krągłości bioder i piersi. Zsunął zębami cienkie ramiączko sukienki.

– Adnan... – wyszeptała z trudem. – On...

– On co? Co jeszcze mu zaoferowałaś?

Nie chciała rozmawiać, pragnęła poddać się narastającemu napięciu i rozkoszy, która rozlewała się po jej ciele, jednak musiała mu o tym powiedzieć.

– Adnan pragnął dziecka... – wymknęło jej się, zanim zdążyła pomyśleć. – Obiecałam, że dam mu syna.

Zamarł. Miała wrażenie, że nawet nie oddycha. Było to niczym lodowaty prysznic, który rozlał się po jej rozpalonej skórze, zabierając resztkę ciepła.

– Obiecałaś...?

Głos miał ochrypły, z trudem oddychał. Nie potrafił zebrać myśli. Czuł wściekłość, miał wrażenie, że głowa za chwilę mu eksploduje, ale biała gorączka po chwili zaczęła się zamieniać w lód, przenikając żyły i biegnąc do serca.

Imogen odwróciła się i spojrzała mu pytająco w oczy – było to niczym kula w sam środek czoła. Nie był w stanie powiedzieć nic więcej; nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał. Potem zdał sobie sprawę, że przecież wiedział o tym od dawna. Czy nie dlatego tu przyjechał? Gdzieś w głębi duszy wiedział, dlaczego Adnan Al Makthabi chce się z nią ożenić.

Postanowił nie dopuścić do ślubu i przekonywał sam siebie, że powodem była chęć zemsty. Tłumaczył sobie, że chce uratować kolejnego nieszczęśnika, zanim wpadnie w jej sidła. Adnan jednak nie był głupi. Dlaczego więc chciał to zrobić? Co mu obiecała w zamian za pomoc finansową?

Spadkobiercę.

Dziecko.

Co innego mogło być tyle warte?

Zauważyła, że odsunął się od niej.

– Raoul... – zaczęła, ale jej również słowa przychodziły z trudem.

To był początek. W ten sposób chciała go przygotować na to, żeby w końcu poznał prawdę. Zamierzała powiedzieć mu o dziecku, które straciła.

On jednak nie chciał jej słuchać.

– Nie!

– Musimy porozmawiać, Raoul.

Imogen miała wrażenie, że walczy na oślep, przedzierając się przez lodowatą mgłę, tak gęstą, że nie była w stanie dostrzec jego twarzy.

– Nie mamy o czym.

Zamrugała i teraz zobaczyła go wyraźnie; jego oczy były obce, nieprzeniknione, usta zaciśnięte.

– Oczywiście, że mamy.

Pokręcił głową z przekonaniem, po czym odwrócił się gwałtownie i schylił się po buty. Zaczął je zakładać w milczeniu. Ta cisza stawała się nie do zniesienia. Imogen miała wrażenie, że za chwilę postrada zmysły.

Co się stało z tamtym namiętnym, nieposkromionym kochankiem? Mężczyzna, który doprowadzał ją do szaleństwa, sprawił, że z rozkoszy rozpadła się na tysiące drobnych fragmentów? Przecież przed chwilą poprosił ją o rękę! Choć nie były to wymarzone zaręczyny. Czy nadal były aktualne?

Był już kompletnie ubrany, koszulę schludnie włożył w spodnie, zapiął pasek. Miała wrażenie, że jeszcze bardziej się od niej oddalił – jego twarz była zawzięta i nieprzejednana.

– Rozumiem – zaczęła. – Jeśli... jeśli nie chcesz mieć dzieci...

Spojrzał na nią, jego oczy płonęły zimnym, bladym ogniem, który przeszywał ją na wskroś, niczym lodowate ostrze. Co takiego powiedziała?

– Nie chcę mieć dzieci? – wycedził przez zęby. – Oczywiście, że chcę.

Czyżby zobaczył w jej oczach ulgę, a może zupełny brak zrozumienia? A może gorzkie wspomnienia wydostały się w końcu na powierzchnię, chociaż tak bardzo się starała je zdusić?

– Chcę moje dziecko.

Akcent na słowo „moje” powiedział jej wszystko.

Raoul wiedział. Jakimś cudem dowiedział się, co się stało, poznał sekret, który skrywała przed całym światem. Wiedział o dziecku. Poczuła, jak serce ściska jej się boleśnie, nie była w stanie pozbierać myśli. Nie potrafiła odpowiedzieć.

– Nasze dziecko – wydusiła. – Nie możesz się domagać...

– Dlaczego nie? – przerwał jej brutalnie. – Byłaś gotowa dać dziecko Adnanowi.

Ale to było dużo prostsze. Dziecko Adnana nie przypominałoby jej o bólu, stracie i tamtym nieszczęściu. Wiedziałaby, że będzie chciane i wyczekiwane, a Adnan pokochałby ich syna lub córkę całym sercem.

– Adnan jest moim przyjacielem.

– My byliśmy czymś więcej.

– Nieprawda! Bardzo mi się podobałeś, nie potrafiłam ci się oprzeć, ale nie byliśmy przyjaciółmi! Nawet cię nie lubiłam, i nadal nie lubię!

Na pewno nie lubiła go w tym momencie. Zdawał się agresywny i niebezpieczny. Jak mogłaby go takiego lubić? Mężczyznę, który odwrócił się od niej, kazał jej zniknąć ze swojego życia. Zostawił ją samą z dzieckiem, które nie miało szansy na przeżycie.

– Zamierzałaś dać Adnanowi dziecko. Więc zatrzymałabyś je, gdyby zostało poczęte?

Jego słowa spadały na nią niczym kamienie rzucane z wściekłością, prawie pozbawione sensu. Jednak w jego głosie kryło się coś jeszcze.

– Pozwoliłabyś się mu urodzić, czy pozbyłabyś się go tak, jak zrobiłaś z moim dzieckiem?

Pozbyła się? On chyba nie myślał, że...

– Adnan obiecał dziadkowi, że da mu wnuka.

– Nie mów o Adnanie! Tu nie chodzi o niego, ale o nas! O nasze dziecko! Pragnąłem go, nadal pragnę. Naszego dziecka. Jesteś mi to winna!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jak długo trwała ta cisza? Minuty, może godziny – nie miała pojęcia.

Z jej sercem działo się coś niedobrego. Umysł również nie pracował tak, jak powinien. Jego słowa były tak pełne nienawiści, ich sens ledwie do niej docierał, choć wytłumaczenie było tylko jedno, nieprawdaż?

– Chcesz... – zaczęła. Miała wrażenie, że za chwilę się udusi.

– Dziecka, które powinniśmy mieć – jemu również mówienie przychodziło z trudem – i kiedy weźmiemy ślub...

– Ślub? Myślisz, że po tym wszystkim za ciebie wyjdę?

Jakimś cudem znalazła w sobie siłę. Nie wiedziała, czy jej źródłem był ból, wściekłość, czy wspomnienie tamtej straty, ale wykorzystała ją, ponieważ dzięki temu zdobyła się na odwagę, żeby w końcu wyznać prawdę.

– Chcesz, żebym przystała na twoje warunki? Chcesz dostać stadninę, konie... i dziecko. Dlaczego? Pragniesz mieć spadkobiercę? Czy o to chodzi? Ale dlaczego ze mną?

– Tylko z tobą chciałem mieć dziecko.

– Cóż, w takim razie szkoda mi ciebie.

Czuła, jak z każdą chwilą staje się coraz silniejsza. Nie spodziewał się, że będzie się bronić. Był przekonany, że była nierozważna, samolubna i beztroska. Czy tak właśnie

o niej myślał przez te dwa lata? Teraz nie miało to jednak znaczenia. Zamierzała powiedzieć mu prawdę.

– Ponieważ nie jestem w stanie zagwarantować, że będę w stanie dać ci dziecko, którego ponoć tak pragniesz. Życie jednak bywa zaskakujące. Adnan znał prawdę i zrozumiał.

– Co zrozumiał? – zapytał gwałtownie, gdy zamilkła, żeby zebrać się na odwagę.

– Rozumiał, że mogę mieć problem... ponieważ trudno jest utrzymać ciążę, gdy raz już...

Nie była w stanie znaleźć odpowiednich słów. Gorące łzy płynęły jej po policzkach, czuła na ustach ich słony smak. Objęła się ciasno ramionami.

– Co? Powiedz to w końcu!

– To była ciąża pozamaciczna.

Raoul spojrzał na nią z przerażeniem. Zamrugał, próbował coś powiedzieć, ale słowa przychodziły mu z trudem.

– Pozamaciczna... – tyle zdołał z siebie wydusić.

Coś w niej pękło i w końcu poddała się zalewającej ją fali smutku, który odsuwała od siebie przed te dwa lata. Krucha tama, którą wybudowała wokół tamtych wspomnień, w końcu pękła. Przez cały ten czas trzymała się jako tako, ale dłużej nie potrafiła walczyć. Nogi się pod nią ugięły. Upadłaby, ale podtrzymały ją ramiona – silne i ciepłe. Trzymał ją w mocnych objęciach, czuła jego urywany oddech i przyspieszony puls.

– Już wszystko w porządku – wyszeptał jej do ucha. Przyciskał policzek do jej głowy, gładził ją po włosach. –

Wszystko będzie dobrze.

Nieprawda. Jej dziecko odeszło, a Raoul był przekonany, że celowo je usunęła. W tym samym czasie straciła i dziecko, i jego ojca. Nie miała już nic.

– Już dobrze. Jestem przy tobie, Imogen. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Szlochała głośno, jego słowa do niej nie docierały. Nagromadzone przez dwa lata łzy płynęły teraz nieprzerwanym strumieniem.

Nagle Raoul opadł na podłogę, ciągnąc ją za sobą. Z twarzą wciąż skrytą na jego piersi siedziała teraz skulona na jego kolanach. Szloch powoli ustępował, burza przechodziła. Uniosła głowę i spojrzała na jego koszulę, całą pokrytą mokrymi czarnymi plamami, bo tusz do rzęs wymieszał się z łzami.

– Przepraszam – powiedziała.

– Cicho... – Jego głos był niski, miękki. – To ja przepraszam. Nie jestem w stanie wyrazić słowami, jak bardzo mi przykro. Powinien był wiedzieć... jak mogłem uwierzyć, że...

Ale teraz jej uwierzył. To było najważniejsze.

– Powinienem był wiedzieć... ale wtedy zobaczyłem to zdjęcie w gazecie.

Uniosła gwałtownie głowę. Wiedziała, jakie zdjęcie miał na myśli. Doskonale pamiętała tamtą chwilę i artykuł, który pojawił się w prasie brukowej, ale nigdy by nie przypuszczała, że gazeta trafi do Raoula.

– To było po tym, jak... Ciara chciała mi pomóc. Była przy mnie.

– Wiem.

Jego głos był tak cichy, że ledwie go słyszała. Odważyła się spojrzeć mu w oczy.

Policzki Raoula były mokre od jej łez.

– Raoul... – W końcu była w stanie coś powiedzieć. Podniosła drżącą dłoń, żeby dotknąć jego twarzy. – Wierzysz mi?

– Oczywiście, że ci wierzę. Nie okłamałabyś mnie w tej sprawie. Powinienem był wiedzieć. Jednak gdy przyjechałem...

Przerwał, kręcąc głową, ale Imogen nie potrzebowała dalszych wyjaśnień.

– Kiedy przyjechałeś do Irlandii po raz pierwszy?

Skinął powoli głową.

– Zobaczyłem cię z Adnanem.

Przyznaj – myślał Raoul – byłeś zazdrosny, gdy zobaczyłeś ją u boku innego mężczyzny, roześmianą, pogodną. To było jak cios nożem prosto w serce.

– Tak bardzo się myliłem. Żyłem przeszłością. Nie jesteś taka jak Alice. Ani żadna z tamtych kobiet...

Zamknął na chwilę oczy. Alice w końcu znudziła się jego ojcem i koniec końców porzuciła ich obu, potem zaszła w ciążę z nowym kochankiem i usunęła dziecko, żeby dalej wieść beztroskie życie u boku kolejnego, młodszego mężczyzny.

– Rozumiem.

– A nie powinnaś – powiedział ponurym głosem. – Nie zasługuję na twoje zrozumienie. – Wyciągnął rękę i otarł z czułością jej łzy. Patrzył jej w oczy przez dłuższą chwilę, aż kąciki ust drgnęły lekko w uśmiechu.

– Łatwiej uwierzyć w te najgorsze opowieści. Przyjechałem tutaj, żeby zniszczyć ci życie i nie dopuścić do ślubu.

– Ale to nie była do końca twoja wina. Gdyby Ciara, ojciec i przede wszystkim Adnan nie zjawili się wtedy w twojej sypialni, nigdy by do tego nie doszło – powiedziała Imogen.

– Może nie w taki sposób – przyznał niechętnie Raoul – ale w inny. Dopilnowałbym, żeby do ślubu nie doszło. Myliłem się.

Wyciągnęła rękę i dotknęła palcem kącika jego oka. Był mokry. Stracił dziecko, a przy okazji mógł stracić również ją.

– Ale czy mogę ci wybaczyć? – W jej głosie i oczach była czułość, dłoń spoczywała na jego policzku.

– Wybaczyć? Och, *ma belle*...

Podniósł się z ociąganiem, potem wziął ją na ręce i położył delikatnie na łóżku.

– Ja sobie tego nigdy nie wybaczę. Wyrządziłem ci tyle krzywd.

– Ale, Raoul!

Imogen nie mogła znieść nagłej zmiany. Chwila bliskości i wspólne łzy nad utraconym dzieckiem tak wiele dla niej znaczyły. Oddalał się od niej coraz bardziej. Z każdym oddechem smutek w jego oczach pogłębiał się, był niczym

znak ostrzegawczy, który zabraniał jej przekroczyć tworzącą się między nimi przepaść.

– *Non, cherie* – powiedział, unosząc dłonie i wycofując się. – Zdradziłem cię.

– Ty...

Próbowała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu. Zresztą wiedziała, że i tak by jej nie posłuchał.

Nagle położył dłoń na piersi, tam, gdzie biło serce. Wiedziała już, że przegrała. Nie była w stanie walczyć z jego uporem.

– Pozwól mi to zrobić, Imogen – powiedział, stając w drzwiach. – Nie musisz się martwić o przyszłość, obiecuję, że wszystkim się zajmę. Wcześniejsze warunki związane ze ślubem są nadal aktualne, dostaniesz wszystko, ale nie żądam niczego w zamian. To mój prezent, tylko pozwól mi odejść. Pozwól mi uwolnić cię od siebie.

– Ja... – Zamknęła oczy, żeby się trochę uspokoić. – Nie chcę wolności, jeśli ma oznaczać utratę ciebie.

Jednak gdy otworzyła oczy, jego już nie było. Słowa poszybowały w pustkę i nie trafiły do adresata. Raoul ż wyszedł, a ona została sama.

Z trudem wstała z łóżka i pobiegła do drzwi, potykając się o dywan. Potrzebowała chwili, żeby wstać i dojść do siebie, wtedy usłyszała trzaśnięcie drzwi wyjściowych, a potem dźwięk odpalanego silnika.

Gdy dotarła do drzwi, widziała już tylko tylne światła oddalającego się samochodu, który za chwilę zniknął jej z oczu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

A więc tutaj mieszkał Raoul?

Imogen wysiadła z samochodu i oparła się o maskę, spoglądając z niedowierzaniem na okazały budynek. Najlepszy dowód na to, że nie był zwyczajnym rolnikiem.

Willa położona była nieopodal zatoki Liscia, pośród hektarów gajów oliwnych, które widać było w oddali. Budynek był połączeniem antyku i nowoczesności, z interesującą kamieniarką, idealnie współgrającą z surowszymi, współczesnymi elementami, takimi jak wielkie szklane drzwi, przez które do środka wpadały promienie słoneczne. Był tu też wybieg, na którym pasło się kilka korsykańskich koni, których hodowlą zajmował się Raoul.

Ruszyła kamienną ścieżką do głównych drzwi. Myślała, że go zauważy lub choć usłyszy jego kroki, ale tak była skupiona na pięknej architekturze willi, że zupełnie nie zwróciła uwagi na mężczyznę, który nagle wyłonił się zza rogu.

– Imogen.

Na dźwięk swojego imienia zamarła, czując dreszcz przebiegający po plecach.

Najpierw zobaczyła tylko ciemną sylwetką na tle jasnego nieba. W czarnej znoszonej koszulce i wytartych dżinsach wyglądał jak rolnik – tak jak kiedyś myślała.

Otaczający go luksus zdradzał jednak prawdziwy status społeczny Raoula Cardiniego. Jej serce podskoczyło na jego widok – wiedziała, że bez względu na okoliczności zawsze będzie go kochać.

– Witaj, Raoul. – Tylko tyle była w stanie powiedzieć.

Przez całą podróż zastanawiała się i planowała, co mu powie i w jaki sposób przekona, żeby jej wysłuchał. Musiała się upewnić, że jej uwierzy. Jednak gdy tylko go ujrzała, miała pustkę w głowie i była w stanie wydusić z siebie tylko krótkie słowa powitania.

– Tęskniłam za tobą.

Czy naprawdę minęło zaledwie pięć dni, odkąd opuścił o świcie Blacklands i wrócił na wyspę? Wyglądał starzej. Twarz miał zmęczoną... Czy mogła się łudzić, że smutek i tęsknota sprawiły, że nie był w stanie w nocy zasnąć? Miał cienie pod oczami, a policzki pokryte były kilkudniowym zarostem.

– Przyleciałabym wcześniej, ale zdarzył się wypadek.

– Mam nadzieję, że tobie nic nie jest. A co z twoją siostrą?

Napięcie w jego głosie sprawiło, że odzyskała trochę nadziei.

– Nie, mnie i Ciarze nic nie jest. Nadal nie wiem, gdzie jest, zresztą tak samo jak Adnan. Zadzwoniła do mnie jeszcze raz i powiedziała, że z Adananem wszystko w porządku, ale na razie chcą być sami. Musiałam obiecać, że nie będę próbowała ich szukać. Ojciec spadł z Blackjacka podczas przejażdżki i musieliśmy jechać do szpitala. Złamał nogę, ale poza tym nic mu nie jest.

– Więc dlaczego nie zostałaś przy nim?

– Sam mnie namawiał, żebym przyleciała. Poza tym musiałam z tobą porozmawiać. Nie możemy tego tak zostawić.

– Nie możemy? Myślałem, że wszystko potoczyło się po twojej myśli.

Jego głos był chłodny i opanowany, a oczy pozostały pociemniałe i matowe. Czy naprawdę źle go zrozumiała? Wciąż odtwarzała w myślach wszystko, co jej wtedy powiedział: nie mógł wybaczyć sobie tego, jak ją skrzywdził.

– Nieprawda. Czy możemy porozmawiać gdzie indziej? Mogę wejść do środka?

– Oczywiście.

Poprowadził ją do drzwi wejściowych, czuła, że napięcie nie opuściło go nawet na chwilę. Miała wrażenie, że celowo trzyma dystans, żeby tylko jej nie dotknąć, choćby przelotnie. Weszli do chłodnego korytarza wyłożonego płytkami; po jasnym słońcu wnętrze zdawało się ciemne. Stała przez chwilę, mrugając, aż oczy przyzwyczaiły się do zmiany oświetlenia. Raoul stanął tuż za nią, czuła na szyi jego ciepły oddech.

– Ja też za tobą tęskniłem – odezwał się nagle.

– Słucham?

Imogen odwróciła się gwałtownie.

– Raoul...

– Gdzież moje maniery... Napijesz się czegoś? Kawy? A może wody?

– Do diabła z manierami!

Nie była w stanie dłużej nad sobą panować i zauważyła, że jej reakcja go zaskoczyła.

– Nie po to przyjechałam.

– A więc po co?

Raoul wiedział, że popełnił błąd; nie powinien przyznawać, że za nią tęsknił. To było głupie i niepotrzebne – po tym wszystkim, co zrobił, żeby ją od siebie uwolnić. Gdy przeszła obok i poczuł słodki zapach jej skóry wymieszany z kwiatowymi perfumami, jego ciało jakby ożyło, każdy nerw był boleśnie świadomy jej bliskości, budząc piękne i bolesne wspomnienia. Te obrazy prześladowały go co noc, gdy bez powodzenia próbował zasnąć. W końcu poddawał się, wstawał i szedł do stajni. Siodłał konia i jechał w noc. Wracał dopiero, jak opadał z sił, a wyczerpany koń zwalniał.

Zmęczenie jednak nic nie dawało. Gdy kładł się z powrotem do łóżka, sen nadal nie przychodził. Leżał, patrząc w ciemne niebo, próbując wyrzucić z głowy jej obraz.

Imogen, która tak niespodziewanie stanęła w progu jego domu, mogła być tą samą dziewczyną, którą poznał dwa lata temu. Czarne włosy lśniły w słońcu, a błękitna sukienka była tak podobna do tej, którą miała wówczas na sobie. Przez chwilę naprawdę myślał, że cofnął się w czasie, do tamtych dni, gdy ich związek był świeży, nowy, pełen nadziei na przyszłość i nieskażony bólem i rozczarowaniem.

– W takim razie powiedz mi, co cię tu sprowadza.

– Przyjechałam, żeby ci to dać.

Nagle Raoul zdał sobie sprawę, że Imogen miała w ręku teczkę, którą teraz mu podawała.

– Co to jest?

– Nie bój się, to nie gryzie. To tylko papiery.

– Papiery?

– Przyszły w poniedziałek.

Otworzyła teczkę i wyciągnęła plik papierów.

– Od ciebie – dodała.

– Tak. Chciałem, żebyś to miała. Powiedziałem, że zajmę się wszystkim. Obiecałem.

– Obiecałeś, to prawda – powiedziała powoli – ale ani razu nie spytałeś, czy ja tego chcę.

– Byłem ci to winien, Imogen. Przeze mnie nie doszło do ślubu z Adnanem.

Było już za późno, żeby się wycofać, tylko w ten sposób mogła mu powiedzieć prawdę o tym, co czuła.

– Nie, Raoul, niczego mi nie odebrałeś.

– Wszystko zrobiłem nie tak. Zniszczyłem twój ślub, zachowałem się jak potwór. Przeze mnie plany odbudowy stadniny legły w gruzach, twój ojciec może stracić wolność. Jeśli poślubiłabyś Adnana...

– Ale prawda jest taka, że nigdy bym go nie poślubiła. Nie mogłam tego zrobić – przyznała Imogen – nawet jeśli byś się nie zjawił. Myślałam o tym w dniu, gdy spotkaliśmy się w kościele. Gdy cię zobaczyłam, nic już nie było takie, jak wcześniej. Nie mam pojęcia, co bym zrobiła, ale nie mogłam już poślubić innego mężczyzny.

– Ale...

– Tak, wiem. Mieliśmy z Adnanem umowę. Wszystko, co sobie nawzajem obiecaliśmy. Tylko jak miałabym dotrzymać słowa? Wyszłabym za niego, urodziłabym mu dzieci, ale tak naprawdę pragnęłam jedynie tego dziecka, które było nasze. To, które...

– *Oh, mon Dieu!*

Raoul podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Teczka wypadła jej z rąk, a papiery rozsypały się po podłodze.

– Imogen, gdybym tylko wiedział... Zrobiłbym coś.

– Nic nie mogliśmy zrobić – wyszeptała.

– Ale przynajmniej byłbym wtedy przy tobie.

– Tak bardzo tego pragnęłam. Tego dnia oboje straciliśmy tak wiele.

– Bo posłuchałem niewłaściwej osoby – przyznał Raoul, walcząc z bólem.

– Zostałeś skrzywdzony. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo, dopóki nie przyjechałam i nie zobaczyłam... Musiało ci być naprawdę ciężko, wiedząc, że ktoś chce cię jedynie z powodu tego wszystkiego.

Powoli uwolniła się z jego objęć, uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Dlatego muszę ci to oddać.

Raoul spojrzał na dokumenty. Dzięki nim mogła spłacić długi swoje i ojca, uratować stadninę i żyć wygodnie przez wiele lat.

– Nie mogę tego przyjąć, Raoul. Nie chcę.

– Inaczej sobie nie poradzisz. Chcę ci pomóc. Chcę, żebyś to przyjęła. Muszę ci wynagrodzić to, jak bardzo w ciebie zwątpiłem. Jak cię odepchnąłem. To i tak za mało...

– Nie – przerwała mu Imogen. – To prawda, to za mało. Zawsze będzie za mało.

– Więc czego jeszcze potrzebujesz? Co mogę ci dać, żebyś była szczęśliwa? Czy mogę to jakoś naprawić?

– Nie możesz.

– Ale będę próbował. Tylko poproś – zaczął, ale uniosła rękę, żeby mu przerwać.

– Nie ma takich pieniędzy na świecie, które dadzą mi to, czego pragnę – powiedziała, kładąc dłonie na jego ramionach – bo pieniądze nie są w stanie tego zapewnić.

– Nie chcesz...

– Nie, bo jedyne, czego pragnę, to...

Musiała odetchnąć głębiej, żeby dokończyć, ale gdy spojrzała mu w oczy i dostrzegała w nich pierwsze promyki nadziei, wiedziała już, że zrozumiał.

– Mówiłeś, że chcesz, żebym była szczęśliwa. Tylko ty możesz dać mi szczęście.

– Chcesz mnie?

– Tak. – Jego słabość dodała jej sił; wypowiedziała te słowa odważnie i z pełną świadomością, czując, jak ta deklaracja rozchodzi się po całym jej ciele, rozświetla ją od środka.

– Chcę tylko ciebie. Pragnę twojej miłości, Raoul. Chcę iść z tobą przez życie. Tylko takiej przyszłości pragnę: z tobą u boku.

Raoul przetarł oczy, mrugając z niedowierzaniem.

– Czy to możliwe? Naprawdę możemy spróbować jeszcze raz? Zacząć od nowa?

Imogen uśmiechnęła się.

– Dlaczego nie?

Ledwie zdążyła dokończyć, gdy padł na kolana i wziął ją za rękę.

– Imogen, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Będziesz przy mnie dzisiaj, jutro i przez całe życie?

– Och, Raoul, tak! Wyjdę za ciebie, ale...

Spojrzał na nią z przerażeniem; patrzyła, jak nadzieja opuszcza jego oczy, a twarz pochmurnieje.

– Ale nie mogę obiecać, że dam ci dziecko – dokończyła pospiesznie.

– Najdroższa.

Klęczał, trzymając ją w objęciach.

– Jesteś jedyną kobietą, z którą chcę mieć dzieci. Jeśli tak się stanie, będę najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Jeśli nie, trudno. Tylko ciebie chcę za żonę. Jesteś miłością mojego życia. Razem możemy wszystko zmienić.

– Nasz świat – powiedziała Imogen z przekonaniem.

Tytuł oryginału: A Proposal to Secure His Vengeance
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Kate Walker
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644091

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.